

Z Towarzystwa ludoznawczego.

Pierwsze miesięczne zebranie członków Towarzystwa ludoznawczego, odbyło się d. 28. zm. w sali dla wykładów geograficznych na uniwersytecie, zgromadziło dość znaczną liczbę członków i gości (około 40 osób). Zgromadzenie zajął prezes Tow. prof. Kalina krótką przemową, w której powitał zgromadzonych zdał sprawę z dotychczasowej czynności zarządu. Tenże ukonstytuowawszy się rozpoczął raźnie działalność celem pozyskania członków i w tym celu przygotował odezwę napisaną po polsku i po rusku, która w najbliższym czasie rozesyłana będzie po prowincji. Członków zgłosiło się dotychczas 85, przeważnie miejscowych. Celem zorganizowania pracy naukowej zarząd uchwałił ukonstytuować sekcje, któreby się zajmowały pracą naukową, każda w swym fachu. Dotychczas ustanowiono sekcje: geograficzną z przewodniczącym prof. Reimnem, przyrodniczą z przew. prof. Dybowskiem, przemysłową z przew. kustoszem Rybickim, muzyczną z przew. prof. Soltysiem, językową z przew. prof. Kaliną i literacką z przew. dr. Biegeldissem. Prosił wreszcie członków, by według upodobania wstępowali do sekcji, które w tej samej sali odbywać będą swe posiedzenia.

Następnie odczytał dr. Franko swą rzecz o współczesnych kierunkach w ludoznawstwie. Prelegent rozpoczął od określenia pojęcia ludoznawstwa, scharakteryzował zakres i materiał tej nauki, podniósł jej wartość dla innych nauk i dla życia praktycznego, a następnie mówił o kierunkach i metodach panujących w tej nauce. Stwierdził on, że z powodu różnorodności materiału wchodzącego w zakres tej nauki rozmaite metody są tu nie tylko dopuszczalne, ale nawet konieczne, pilnować się należy jedynie, by metody naturalnej i pozytywnej w jednym dziale nie używać w innych działach, gdzie konieczna jest inna metoda. Z tego powodu prelegent, scharakteryzowawszy starsze teorie (racjonalistyczną, solarno-meteorologiczną i symboliczną) obszerniej omówił nowsze szkoły migracyjno-historyczną i antropologiczną, przyznając każdej z nich wielkie zasługi około postępu ludoznawstwa i uprawiania go w swym zakresie i wyjaśniając spór, jaki się obecnie między nimi toczy, jako skutek przerzucania metody antropologicznej w dziedzinę, która podlegać musi badaniu historyczno-literackiemu. Zebrani wysłuchali odczytu z zaciekaniem i nagrodzili prelegenta oklaskami. Dyskusji nad odczytem nie było.

STANISŁAW PONIATOWSKI

DZIENNIK WYPRAWY

(DO KRAJU GOLDÓW i OROCZONÓW w 1914 ROKU)

Wstępem zaopatrzyła B. HEIDENREICH*

Spis rzeczy: I. Wstęp od Redakcji, życiorys, opis i zawartość dziennika, historia i cele wyprawy, kalendarz wyprawy. II. Dziennik wyprawy: 1. Wstęp S. Poniatowskiego, 2. Dziennik wyprawy (od 10.V.—31.VIII.1914 r.), 3. Dodatek, II redakcja dziennika od 10.V.—16.VI.1914 r., III. Słownik Goldów.

I. Wstęp od Redakcji

Redakcja „Ludu” od lat nosiła się z myślą wydania dziennika podróży S. Poniatowskiego oraz luźnych materiałów zebranych w terenie (a więc notatki, szkice rysunkowe, fotografie). Materiały te są ściśle związane z dziennikiem — jest on w dużym stopniu jedynym kluczem do zrozumienia rysunków i fotografii, te zaś z kolei umożliwiają zrozumienie skrótowego tekstu dziennika. Materiał sam w sobie ze względu na autentyczność i niepowtarzalność posiada dużą wartość naukową.

Autor przed wybuchem drugiej wojny światowej rozpoczął porządkować materiały i redagować dziennik. Między skrótowymi zapisami w dzienniku, a tekstem opracowanym na czysto zachodzą pewne różnice treściowe; autor w oparciu o anamnezę interpolował dziennik, czasem opuszczał fakty znajdujące się w autentycznym dzienniku. Redakcja postanowiła wydać całość autentycznego dziennika, późniejsze zaś opracowanie załączyć jako dodatek. Opuszczenia i interpolacje S. Poniatowskiego wynikały z tego faktu, że badania terenowe wypadły w innej epoce, a porządko-

* Pracę wykonano na Seminarium w Katedrze Etnografii Ogólnej i Słowian we Wrocławiu pod kier. prof. J. Gajka.

wanie w innej. Sprawy i ludzie odpłynęli, to zaś co było ważne, obowiązujące, stało się błahe i nieistotne. Właśnie to przesunięcie dwu epok widoczne jest w dwu wersjach dziennika. Materiał ilustracyjny zawarty w „Dzienniku wypraw” przekalkowano i wedle oryginalnego wzorca oddano do druku, pomniejszając lub powiększając rysunki. Poprawki wprowadzono jedynie w tym wypadku gdy zauważono błędy perspektywiczne.

Wydanie dziennika jest dalszym ciągiem usiłowań Redakcji wydania pozostałych materiałów po S. Poniatowskim (poza wydrukowanymi w XXXVI, XXXVII, XXXVIII tomach Ludu). Zamiarzenie to wydaje się koniecznością nie wymagającą dalszego uzasadnienia.

J. G.

Stanisław Poniatowski urodził się 6. IX. 1884 r. w Ceranowie na Podlasiu. W roku 1894/95 — zaczął uczęszczać do Szkoły Realnej na Nowym Zajeździe w Warszawie. Po ukończeniu szkoły średniej w 1902 r. studiował nauki matematyczno-fizyczne i techniczne na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej.

W latach 1904—1905 jako członek PPS brał czynny udział w życiu politycznym, kierował biblioteczką dla agitatorów. Rozdawał bibułę na wiecach, oraz uczestniczył w zebraniach i wiecach organizowanych przez tzw. grupę „Kuźnicy”. Działalność polityczna i studiowanie literatury filozoficznej i społecznej skierowały zainteresowania Poniatowskiego na inne tory. Przerwawszy studia na skutek strajku szkolnego w 1905 r. wyjechał S. Poniatowski w 1906 r. do Szwajcarii, by wstąpić na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Zuryjskiego na studia antropologiczne.

W tym okresie zuryjski ośrodek antropologiczny przeżywał okres odrodzenia, po kryzysie jaki panował w tej dziedzinie nauki w Europie. Główna przyczyna tego kryzysu leżała w metodologii, w niemożności rozwiązania zagadnienia określenia przynależności rasowej. Właśnie w Zurychu Rudolf Martin dał podstawy pod metodologię antropologii. Martin zajmował się też etnografią o czym świadczy jego dzieło *Die Inlandsstämme der Malayischen Halbinsel* wydane w Jenie w 1905 r. W tym właśnie okresie S. Po-

niatowski rozpoczyna studia antropologiczne pod kierunkiem Martina, zaś studia etnograficzne w Katedrze Geografii, gdzie profesorami byli Stoll i Heierlie.

Mniej więcej w tym samym okresie odbywali w Zurychu studia J. Czekanowski, E. Loth i M. Reicher — późniejszy profesor anatomii Uniwersytetu Stefana Batorego i Akademii Medycznej w Gdańsku, T. Woyno — późniejszy profesor Politechniki Warszawskiej, W. Gondzikiewicz — późniejszy profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego a później Poznańskiego oraz A. Wrzosek — późniejszy profesor Uniwersytetu Poznańskiego. W takim środowisku studiował S. Poniatowski od 1905 r. do 1911 r., ukończył studia stopniem doktora filozofii z najwyższym odznaczeniem.

Po powrocie do kraju pracował w latach 1912 do 1913 jako asystent Pracowni Antropologicznej w Warszawie. W 1914 r. zakłada Pracownię Etnologiczną przy zbiorach etnograficznych Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. W maju tegoż roku wyjeżdża na wyprawę naukową do kraju Nadamurskiego. Gdy w jesieni 1915 r. otworzono ponownie Uniwersytet Warszawski został mianowany dyrektorem Biblioteki Uniwersyteckiej. Na tym stanowisku pozostał do 1919 r. poczym zrezygnował z zajmowanego stanowiska, prace bowiem bibliotekarskie pozostawiały zbyt mało czasu na pracę naukową.

Jeszcze w roku 1916 objął katedrę etnografii na Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. Od 1921 r. wydawał wspólnie z K. Stolyhwą *Archiwum Nauk Antropologicznych*, był redaktorem działu etnologicznego. W 1934 r. został mianowany profesorem nadzwyczajnym etnologii i etnografii ogólnej na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego.

Wybuch II wojny światowej zastał Poniatowskiego w Warszawie; od tej chwili zaczęły się tragiczne losy profesora i jego rodziny. W pierwszych tygodniach wojny zginął jedyny jego syn Andrzej, a w 1943 r. umiera żona. Mimo tych przeżyć S. Poniatowski prowadził potajemnie seminaria dla studentów aż do 10. XI. 1942 r., kiedy to został aresztowany przez Gestapo i uwięziony na Pawisku, a następnie przewieziony do Majdanka stamtąd do Lito-mierzyc — obozu w Sudetach, gdzie zmarł 5. VI. 1944 r.

Zmienne koleje losu przechodziły prace i materiały naukowe profesora Poniatowskiego. Po aresztowaniu wszystkie książki i rękopisy uległy niszczycielskiej rewizji hitlerowców i tylko dzięki prof. W. Antoniewiczowi udało się uratować z zapieczętowanego mieszkania prace, książki i kartoteki profesora. Uratowane materiały umieścili szwagierki profesora Poniatowskiego — panie Lubeckie w Bibliotece Uniwersyteckiej, tam przetrwały do końca wojny.

Po wyzwoleniu uczeń profesora — ks. dr Edward Bulanda został powiadomiony przez panią Lubecką o życzeniu profesora, aby zajął się wydaniem pozostawionych prac. 12 listopada 1945 r. w obecności Zofii Lubeckiej, K. Zawistowicz i J. Świątkowskiej — uczennic profesora oraz profesora Borowego przekazano E. Bulandzie rękopisy S. Poniatowskiego. Prace, materiały i kartoteki zostały najpierw umieszczone w bibliotece przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, zaś w 1946 r. przekazane Polskiemu Towarzystwu Ludoznawczemu. W przekazanej Towarzystwu spuściźnie znajduje się „Dziennik wyprawy S. Poniatowskiego do kraju Goldów i Oroczonów”. Materiały te stanowią dotąd rękopis i znajdują się w Archiwum Naukowym Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu (nr inw. 293—295, patrz Aneksy).

Analizując dziennik podróży trzeba zaznaczyć, że część dziennika, którą autor przepisał na czysto przed 1920 r. różni się od zapisu dokonanego w terenie, jest to różnica objętościowa, gdyż 34 stronom czystopisu odpowiada 7 stron brudnopisu. Zostały włączone do drugiego tekstu rysunki, których nie ma w dzienniku terenowym. Jak z tego wynika druga wersja dziennika została rozbudowana informacjami o celu wyprawy i jej inicjatorach, o przygotowaniach do wyprawy, objęła opisy wrażeń z podróży i opisy życia przyjaciół poznanych w Petersburgu i Chabarowsku.

Zapis dziennika prowadzony jest w formie sprawozdań i spostrzeżeń z każdego dnia wyprawy.

Dla opracowującego materiały największą trudność stanowiło odczytanie samego tekstu, spisane przez badacza w różnych warunkach obozowego życia (i przy różnym oświetleniu). Zapis dziennika sporządzony był na żywo, na kolanie, przy kołyszącej

się łodzi, musiało się więc to odbić na jego czytelności. Większość stron pisana jest ołówkiem, a po upływie pięćdziesięcio-letniego okresu czasu i różnych kolei losu dziennika, zapis niejednokrotnie stał się nieczytelny. Odczytanie zwrotów i nazw miejscowości zapisanych przez badacza w języku rosyjskim stanowiło dodatkową trudność. Przypisy autora umieszczone zostały pod tekstem na danej stronie.

Ilustracje włączono w tekst tak, jak to ma miejsce w dzienniku, w celu zachowania jak największego autentyzmu.

Niektóre nieodczytane zwroty lub wyrazy umieszczono w nawiasach klamrowych. W nawiasach kwadratowych umieszczono uzupełnienia opisów niepełnych, w wypadku zaś stosowania przez autora skrótowych znaków — podano całe brzmienie skrótu.

Pisownię dostosowano do wymogów obecnych.

Na wyprawę antropologiczno-etnograficzną do kraju Nadamurskiego we Wschodniej Syberii do Goldów nad dolnym Amurem i Oroczonów nad Chungari wyjechał Stanisław Poniatowski z ramienia Unitet States National Muzeum w Waszyngtonie z początkiem maja 1914 roku. Inicjatorem wyprawy był profesor Aleš Hrdlička, działający z ramienia Smithsonian Institution w Waszyngtonie, która wyprawę finansowała. W 1912 r. A. Hrdlička udając się na wyprawę do Syberii, przebywał krótko w Warszawie i wtedy zaproponował S. Poniatowskiemu badania we Wschodniej Syberii. Termin wyprawy ustalono na rok 1913, jednakże z powodu opóźnienia korespondencji z A. Hrdličką jak i z powodu żądania by Poniatowski udał się do prof. Matieski w Pradze, w celu poznania metody robienia odlewów masek — termin wyprawy uległ zmianie. Ostatecznie termin ustalono na na wiosnę 1914 r.

Celem wyprawy do kraju Nadamurskiego miało być „odszukanie pośród tamtejszej ludności tubylczej typów fizycznych pokrewnych Indianom amerykańskim”¹. Ponieważ badania przeprowadzone wśród niektórych ludów Wschodniej Syberii mianowicie wśród Czukezów jeszcze przez W. Bogoraza w 1909 r. oraz Koria-

¹ St. Poniatowski, *Dziennik wyprawy II*, 1914 r., s. 1.

ków przez W. Jochelsona w 1906 r., a Indianami północno-zachodniej Ameryki wykazały wiele związków kulturowych, wysunięto hipotezę o azjatyckim pochodzeniu Indian amerykańskich. Przypuszczalna jedność obu kontynentów mogła umożliwić rozprzestrzenianie się człowieka w Ameryce, w wypadku zaś gdyby kontynenty nie miały być połączone prawdopodobieństwo żeglugi na łodziach przez Cieśninę Beringa zdawało się możliwe.

Pierwsze wędrówki na kontynent amerykański datowano na młodszą epokę kamienną.

„Jednakże same tylko związki kulturowe nie mogły być uważane za wystarczające poparcie powyższej hipotezy ze względu na możliwość zapożyczeń. Również i stwierdzenie pokrewieństwa fizycznego między stosunkowo blisko siebie zamieszkałymi Czukczami i Koriakami z jednej strony a Indianami północnych wybrzeży Pacyfiku nie mogły być dość silnym argumentem wobec możliwości (przyjmowanych przez niektórych autorów) przybycia tych ludów do Azji z Ameryki Północnej. Natomiast bez porównania ważniejszym dla potwierdzenia powyższej hipotezy byłoby stwierdzenie pokrewieństwa fizycznego między Indianami amerykańskimi a ludami syberyjskimi możliwie daleko od nich zamieszkałymi”².

W celu wykrycia pokrewieństwa fizycznego między Indianami amerykańskimi a ludami zamieszkałymi w Środkowej Syberii, zwolennik hipotezy azjatyckiego pochodzenia Indian Aleś Hrdlička udał się w lecie 1912 r. w podróż naukową na Syberię przy czym dotarł do Mongolii. Ten sam cel miała wyprawa Stołyhwy nad Jenisej.

Badania S. Poniatońskiego ograniczone co do terenu według Smithsonian Institution w Waszyngtonie, miały objąć dalsze grupy ludności Syberii tj. Goldów, Oroczonów, Giljaków i Olczów, w nawiązaniu do związków kulturowych pomiędzy ludami Ameryki i Azji. Czas trwania wyprawy miał obejmować okres od półtora do dwóch miesięcy, na zbadanie każdej grupy etnicznej przeznaczano 3 tygodnie.

² 1. c.

10 maja 1914 r. wyjeżdża Stanisław Poniatowski z Warszawy pociągiem do Petersburga, gdzie zatrzymuje się przez okres jednego tygodnia wypełnionego najpilniejszymi zakupami, nawiązaniem znajomości z Sternbergiem i Piekarskim oraz czekaniem na zezwolenie na pobyt w Kraju Nadamurskim. Ostatecznie 18 maja badacz zaopatrzony w list polecający od Sternberga do Arsenjewa wyjeżdża z Petersburga do Chabarowska przez Wiatkę, Perm, Czelabińsk, Omsk, Krasnojarsk, Irkuck, Władywostok i Nikolsk Ussuryjski. Podróż w rezultacie trwała prawie dwa tygodnie. Nazajutrz po przybyciu do Chabarowska 3 czerwca 1914 r. składa Poniatowski wizytę Arsenjewowi dyrektorowi miejscowego Muzeum im. Grodkowa, gdzie poznaje Łopatina — tamtejszego naukowca i etnografa, który wraz z żoną będzie mu później towarzyszył i pomagał w nawiązaniu stosunków z tubylcami.

Przygotowania do badań terenowych zajęły dwa tygodnie, dopiero 15 czerwca na wypożyczonej motorówce Poniatowski wraz z Łopatinem i jego żoną oraz trzema ich uczniami Gryszą Strzyżewskim, Kolą Delle i Żenią Woropajewem dotarli do pierwszej osady goldzkiej — Sakaczialan. Od tej pory zaczynają się systematyczne badania trwające do 8 sierpnia 1914 r.

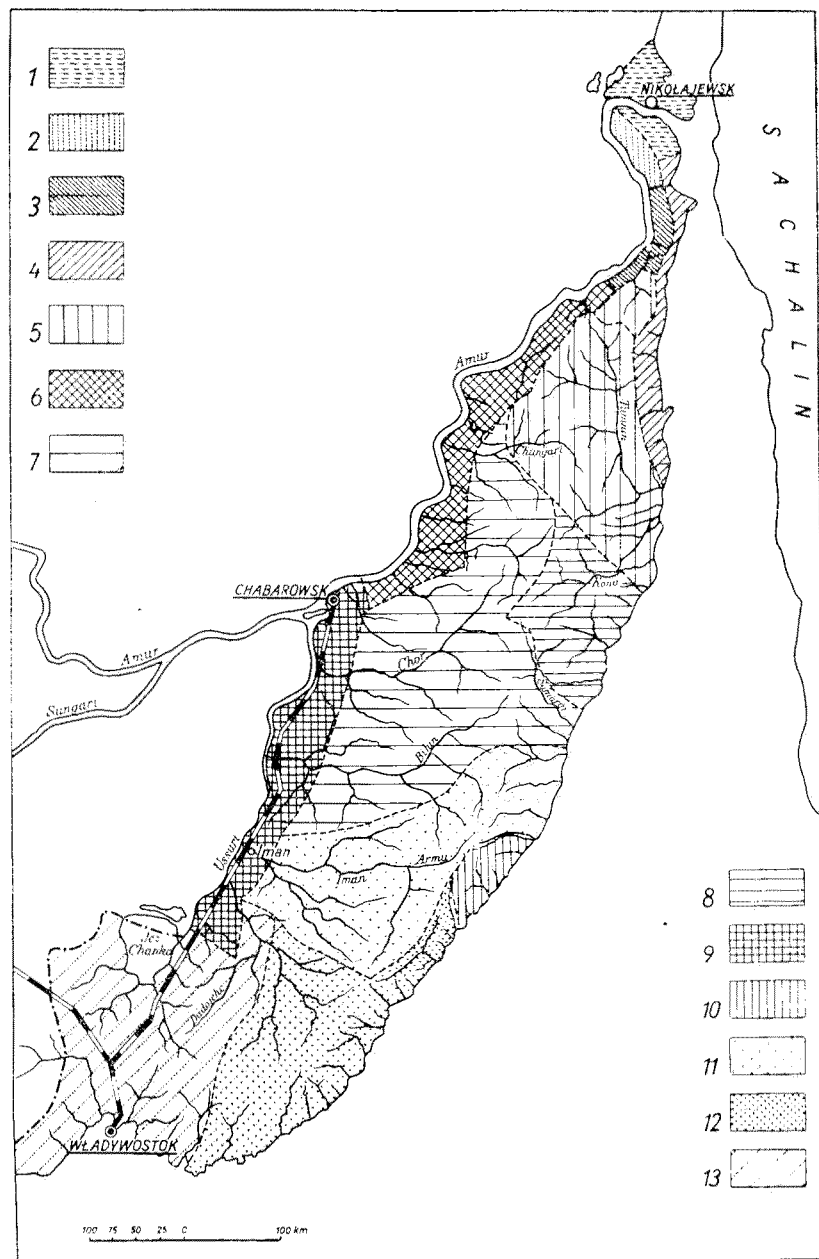
Badania przeprowadzono w następujących miejscowościach:

Sakaczialan 16.VI—4.VII
 Niżni Mari 4.VII—9.VII
 Muchu 9.VII—11.VII
 Dade 12.VII—14.VII
 Dajerga 14.VII—15.VII
 Najche 15.VII—17.VII
 Torgon 17.VII—29.VII
 Troickoje 20.VII—21.VII
 Barkas boacan 21.VII

Manga 22.VII—26.VII
 Chungaria 26.VI
 badania penetracyjne w osadach
 oroczkońskich nad rzeką Chungarią
 27.VII—31.VII
 Wniczenskoje 1.VIII—2.VIII
 Srednoje Tambowskoje 5.VIII—7.VII
 Badania zakończono 8.VIII.1914 r.

Wybuch I wojny światowej przerwał badania Stanisława Poniatońskiego i zmusił go do powrotu do Warszawy.

Barbara Heidenreich



Mapa etnograficzna Kraju Ussuryjskiego.

MAPA ETNOGRAFICZNA KRAJU USSURYJSKIEGO W. ARSENIOWA z 1906—1912 r.
(z objaśnieniami dla Stanisława Poniatowskiego w 1914 r.)

1. Giliacy. 2. Ludność mieszana: Olczy i Giliacy. 3. Olczy (Ulga) — Mandżury. 4. Tunguzi przechodzący na brzeg morza z lewego brzegu Amuru. 5. Oroczy — Gawani. Różnią się językiem od ude(he). Noszą jeden warkocz. Odzież męczyzn bez ornamentów, nie ma barwności. Trochę inna konstrukcja kołyski. Morska łódź, żagiel ze skóry rybiej. Kobiety nie noszą kolczyka w nosie. Inna forma namiotu. W zimie mieszkają w domach drewnianych. Doskonali żeglarze morscy. Narty krótsze i szersze. Trzymają dużo psów. Sanie pasażerskie innej konstrukcji. Brak *burchanów*. Inna ornamentacja niż u ude(he). Na czapce nie noszą ogona bielicy. 6. Goldowie Amurscy. 7. Ude(he) właściwi. Najliczniejsi 1110 głów. Prosto wyszywane kostiumy. Zamiłowanie do ornamentyki. Kobiety noszą w nosie kolczyki. Doskonale wyprawiają skórę rybią. Pierścienie, bransolety. W uszach mężczyzn niekiedy kolczyki. Kostiumy z rybiej skóry. Świetni narciarze. Pływają w *omoroczkach* po wartkich rzekach. Mieszkają wyłącznie w namiotach. Na polowania wyruszają z rodzinami. Mówią po oroczonsku, po chińsku umieją tylko rachować i znają oddzielne słowa. Włosy zdobią muszelkami, guzami i paciorkami, uczesani są w dwa warkocze. 8. Oroczoński właściwi ude(he). Ani słowa nie umieją po chińsku, mówią tylko po oroczonsku, ale znają wiele słów z języka oroczi-gawani tak, że mogą dość dobrze się z nimi porozumieć. Sposób życia, odzież itd. jak u Oroczońców, 9. Goldowie Ussuryjscy. 10. Tazy mniej podlegali wpływom chińskim. Ubiór jest mieszaniną odzieży chińskiej i oroczonskiej. Znają poszczególne wyrazy oroczonskie, mówią jednak po chińsku. Starcy umieją jeszcze jako tako robić łódzie, ale pływać po rzekach (górskich) już nie potrafią. Mieszkają w *fanzach*. Trudnią się rolnictwem. Noszą jeden warkocz. (Liczebność w 1914 r. 39 głów). 11. Oroczoński — oroczi, którzy nazywają siebie ude(he). Mają odzież narodową, noszą dwa warkocze. Mówią po chińsku, a gdy chcą, aby ich nie zrozumiano, mówią wówczas po oroczonsku. W zimie mieszkają w *fanzach*, w lecie w namiotach. Mają ogrody, obrabiane przez wynajmowanych Chińczyków. Rolnictwem się nie zajmują. Większą część czasu zajmuje im polowanie i rybołówstwo. Nie mają ani koni ani bydła. (W roku 1911 niektórzy zaczęli trzymać psy). W zimie przewożą ciężary na saniach, zaprzęgają się do nich wraz ze swymi psami. Budują łódzie, dobre, zręcznie pływają po rzekach. Robią narty. Robią zapasy *jukoły*. (Liczebność 301 osób około 1914). Ornamentyka na brzoście. Magazyny palowe. Wyprawiają skórę rybią tylko starcy. Używają samostrzałów. Polują na sobole po oroczonsku. 12. Tazy czyli Da-czi. Są to Orocze ude(he) zupełnie zchinizowani. Zajmują się rolnictwem, mówią tylko po chińsku, mieszkają w *fanzach*. Nie używają nart, nie robią łodzi i nie potrafią pływać po górskich rzekach. Ubierają się po chińsku. Noszą jeden warkocz. Jedyna cecha — obecność kobiet i dzieci. (Liczebność 165 głów). Chińczycy zowią ich Czagubaj. 13. Ludność mieszana. Wyłącznie Rosjanie, Chińczycy i Koreańczycy. Ślady pobytu tubylców w latach 1850—1870.

II. DZIENNIK WYPRAWY

1. Wstęp S. Poniatowskiego¹.

Zadaniem wyprawy do Kraju Nadamurskiego było odszukanie pośród tamtejszej ludności tubylczej typów fizycznych, pokrewnych Indianom amerykańskim.

Nieliczne badania etnograficzne w północno-wschodniej Syberii, a mianowicie Bogoraza wśród Czulegów i Jochelsona wśród Korjaków wykazały liczne związki kulturalne między powyższymi ludami syberyjskimi a Indianami wybrzeży Pacyfiku Ameryki Północnej. Stąd łatwo nasuwa się wniosek, postawiony zresztą już dawniej jako hipoteza o azjatyckim pochodzeniu Indian. Jednakże same tylko kulturalne związki nie mogły być uważane za wystarczające poparcie powyższej hipotezy, ze względu na możliwość zapożyczeń. Również i stwierdzenie pokrewieństwa fizycznego między stosunkowo blisko siebie zamieszkałymi Czukezami i Korjakami z jednej strony a Indianami północnych wybrzeży Pacyfiku nie mogły być dość silnymi argumentami wobec możliwości (przyjmowanych przez niektórych autorów) przybycia tych ludów do Azji z Ameryki Północnej. Natomiast bez porównania ważniejszym dla potwierdzenia powyższej hipotezy byłoby stwierdzenie pokrewieństwa fizycznego między Indianami amerykańskimi, a ludami syberyjskimi, możliwie daleko od nich zamieszkałymi. W celu zorientowania się na terenie badań w Syberii, mogących zucić światło na omówione kwestie zwolennik hipotezy azjatyckiego pochodzenia Indian amerykańskich Dr. Aleš Hrdlička udał się tam w lecie 1912 r. w podróż naukową na Syberię, przyczym dotarł do w Mongolii.

Rezultatem krótka broszura „Remains in northern Asia of the Race that peopled America”, w której wyraża swe przekonanie o syberyjskim pochodzeniu Indian amerykańskich i o potrzebie badań antropologicznych wśród niektórych dotąd mało poznanych ludów syberyjskich. Po drodze na Syberię Hrdlička zaproponował w Warszawie Stołyhwy wyprawę do jaskiń nad Jenisejem i za

¹ Wstęp ten wyjęto z drugiej redakcji dziennika. Informuje on o przygotowaniach wyprawy do dnia 10 maja 1914. Jest to 1—4 str. 2 redakcji.

pośrednictwem Stołyhwy mnie wyprawę do Wschodniej Syberii. Stołyhwa udał się nad Jenisej do ujścia rzeki Abakanu (kilkadzieściast wiorst od Krasnojarska) w lecie 1913 r. Moja wyprawa uległa zwłoce do roku następnego zarówno z powodu opóźnienia w korespondencji z Hrdličką, który w pierwszej połowie 1913 r. był na wyprawie w Ameryce Południowej jak i z powodu żądania jego, bym udał się przed wyprawą do prof. Matieski w Pradze Czeskiej w celu zapoznania się z jego metodą robienia masek z otwartymi oczami.

W końcu grudnia wyjechałem do Krakowa, stąd po paru dniach do Lwowa, a stamtąd via Kraków do Pragi. W Krakowie poznałem Piłsudskiego, ale skąpe wiadomości od niego otrzymane nie na wiele się przydały.

W ciągu tygodnia pobytu w Pradze nauczyłem się robić maski. Wróciłem stamtąd wraz z instrumentami, przysłanymi tam dla mnie przez Hrdličkę.

W kwietniu przysłane zostały „.”, na których mam odbyć wyprawę, a następnie \$ 1 000 = 1943 rb. 63 kop., co wraz z 25,85 pozostałymi ze 100 rb. przysłanych mi na drogę do Pragi, dało 1969 rb. 48 kop. jako sumę ogólną na koszt wyprawy. Sądziłem, że suma ta starczy na 1½—2 miesiące podróży wraz z 2 tygodniami pobytu we Władywostoku, skąd miałem wysłać do Waszyngtonu schematy, klisze i zbiory po ich uporządkowaniu, oraz na zbadanie 4 grup, a mianowicie Goldów, Olczów, Gilaków i Oroczonów, rachując 3 tygodnie na każdą grupę. Plan bliższy miał być ułożony w Petersburgu, dokąd miałem wstąpić po drodze.

W marcu rozpocząłem zakupy do wyprawy, ukończone przed wyjazdem. Naturalnie kupionych zostało sporo rzeczy, które okazały się później nieprzydatnymi, natomiast wyekwipowanie naukowe było b. celowe.

Oprócz instrumentów antropologicznych Hrdlički wziąłem własne instrumentarium martinowskie i oprócz aparatu amerykańskiego 5" × 7" z 1 : 6,3 i 7 = 18 aparat z Pracowni Etnologicznej 13 × 18 cm. z Doppel 1 : 6,3 i 7 = 21,5. Klisz Agfa 40 tuzinów o rozmiarach 12 × 16,5 cm.

i 13 × 18 i 3 tuziny błon Bruna. Oprócz tego chemikalia fotograficzne, ciemniec do zmiany klisz i ciemny namiot, zajmujący połowę namiotu zwykłego, nabytego w Petersburgu.

Praca organizacyjna w założonej na początku 1914 r. Pracowni Etnologicznej przy M.P. i R. oraz inne zajęcia zarówno przeszkadzały przygotować się do drogi jak i wpływały na opóźnienie wyjazdu.

Po parokrotnych odkładaniach wyjechałem nareszcie 10 maja o 5 pp. pociągiem pośpiesznym do Petersburga, dokąd przybyłem następnego dnia w poniedziałek koło południa.

2. Dziennik wyprawy od 10.V.—31.V. 1914 r.

Wyjazd z Warszawy 10.V. o 5 pp. pociągiem pośpiesznym. Przyjazd do Petersburga w poniedziałek 11. V. o 12 pp.

Petersburg od 11 do 18 maja, pokoje umeblowane „Anglia”, róg Włodzimirskiego i Newskiego.

Tegoż dnia (11) wieczorem byłem u Piekarskiego w mieszkaniu.

Wtorek 12.V. Z rana na pocztę, gdzie karta od Jasi, potem Towarzystwo Geograficzne: Szokalski, po południu Wasiljew w Muzeum Aleksandra III. Wieczorem do sklepu Kebbegu na Sadowej.

Środa 13.V. Rano tramwajem do fabryki Kebbegu, po czym do Muzeum Etnograficznego Akademii, gdzie rozmowa z Sternbergiem, Piekarskim, Lemieszewskim.

Wieczorem w Górniczym Instytucie po adres

Czwartek 14.V. Kupowanie map w sztabie na Newskim i książek u Rikera. Kupowanie książek w Towarzystwie Geograficznym, gdzie obejrzałem mapę Amuru i wziąłem do domu Szrenka.

Piątek 15.V. Wysyłam książki do Warszawy, byłem w Ministerium Komunikacji, a później u Iljina po mapę. Później pojechałem do Muzeum Etnograficznego Akademii. Oddałem broszurę Sternbergowi i moje prace, prosiłem o przysłanie wydawnictw dla pracowników i wziąłem: *опросны листки*: 162, 163, 164. Widziałem się w Muzeum z Piekarskim, Lemieszewskim, Petrim, ten obiecał postarać się o mapę.

Sobota 16. V. Odebranie schematów od Hrdličky, kupno Potkowna w Towarzystwie Geograficznym i oddanie tamże Szrenka.

Obiad, jak zawsze w kawiarni polskiej na Michajłowskiej (60 kop. za 4 dania).

Kupno biletu na poniedziałek 18.V. Wizyta u Wasiljewa i Wołkowa. Drobne sprawunki przed wieczorem i kupno butów. Wieczór u Piekarskich: między innymi sprawa A. Szymańskiego. Piekarski opowiada swoje dzieje i życie wśród Jakutów.

Niedziela 17.V. Kościół, Ermitaż, Muzeum Aleksandra III, obiad, pakowanie, ostrzyżenie.

Poniedziałek 18.V. Wyjazd z Petersburga o 10 rano. Wagon bez przesiadania do Irkucka.

18, 19, 20, 21, 22, 23, 24 droga do Irkucka. Za Czelabińskiem poznaję się z A. O. Горнями, ekspedycją norweską, oraz gleboznawcą N. N.

25. poniedziałek 2 godziny w Irkucku, po czym dostaję przedział wspólny z Горнями do Mandżurii.

Koło 12 spędzamy nieoczekiwanie 2 godziny nad Bajkałem wskutek zasypania szyn.

26. V. Droga ładna doliną Ingody za Czytą.

27. V. Mandżuria: od rana step i tak 2 dni aż do Charbina. Od Mandżurii do Nikolska Ussuryjskiego. Jadę z oficerem artylerzystą z Nikolska.

Step — pustynia — step.

Za Charbinem: sopki, urze chińskie, masa zieleni.

Piątek 29.V. Dowiaduję się w Nikolsku, 5 pp. o Gondattim i jadę do Władywostoku, dokąd przyjeżdżam o 12 w nocy i staję w hoteliku „Ermitaż” i na „1 morskiej”.

Sobota 30. V. Zamawiam rano bilety wizytowe, odbieram na pocście list od Hrdličky, oglądam Muzeum, gdzie dowiaduję się o Łopatinie i robię spis zebranych przez niego „burchanów Goldów”.

Popołudniu chodzę po mieście: morze.

Niedziela 31.V. Kościół katolicki i ewangelicki w 3 językach. Obiad na stacji: krab (niech go!), chodzę po mieście, szukając cukru.

Banany. Wieczorem choroba z rygą.

Poniedziałek 1.VI. Rano Gondatti, potem konsulat Amerykań-

ski, potem siatka od komarów u Kunsta i Albersa, gdzie spotykam brata Stołyhwy. Odprowadza mnie do hotelu i z rana o 12 wyjeżdżam do Chabarowska.

W przedziale ze mną typ a'la, mam podejrzenia względem niego całą noc i nie śpię, trzymając rewolwer na pogotowiu.

Nad ranem o 4 „typ” wychodzi w Ussuri i jadę do Chabarowska.

Wtorek 2.VI. Śliczna droga do Chabarowska. Wspaniałe i coraz inne widoki; tajga raczej zapuszczony park niż las.

Wieczorem przyjeżdżam i staję w najszykowniejszym hotelu „Esplanadzie”.

Środa 3.VI. Rano idę do kancelarii generał-gubernatora, gdzie widzę się z Виталим Александровичем Закревским.

Potem na pocztę, nic. Potem obiad. Potem do Arsenjewa do Muzeum o 3^{1/2}. Siedzę w Muzeum do 7^{1/2} i poznaję też Dombrowskiego.

Czwartek 4.VI. O 12 idziemy z Arsenjewem i Dombrowskim kopać kości: błędne informacje, spotykamy za to Oroców i Arsenjew zamawia ich na rano następnego dnia do Muzeum.

Potem obiad z Arsenjewem i siedzi u mnie do 5 pp., po czym jedziemy z nim do Łopatinych.

U Łopatinych 1^{1/2}—2 godzin, po czym Arsenjew stawia kinematograf wieczorem.

Piątek 5.VI. Z rana szukam po mieście gipsu, potem idę z instrumentami do Muzeum. Orocze nie przyszli, ale robię odlew ucznia dla demonstracji, pokazuję następnie Arsenjewowi, Łopatinym i Dombrowskiemu, pomiary i moje instrumenty. Po obiedzie zajmuję się pakowaniem i trochę się przeziębiam, ale maść Burgeta i spocenie się pod grubą kołdrą w nocy pomaga.

Sobota 6.VI. Poczta: list od konsula amerykańskiego; potem Управление Водных Путей gdzie dowiaduję się o mapę.

Potem do domu gdzie spisuję obecny dziennik od samego początku aż dotąd.

Przychodzi Arsenjew, radzi kupić kołdrę chińską za rubla, umawiamy się o 5 do Łopatinych. Idę na obiad, potem po sklepach chińskich, ale kołder nie mają. O 6 pp. idziemy z Arsenjewem do Łopatinych, gdzie trochę gramofonu, a potem z nimi za miasto do

czasowego mieszkania Arsenjewa, gdzie aż do 11 oglądamy mapy Amuru i mapy Arsenjewa.

Kapitałne dzienniki Arsenjewa!

Niedziela 7.VI. O 10^{1/2} śniadanie, po czym jadę do kościoła: bieda, rosyjskie dzwony, procesja: Japończyk niesie baldachim, Moskale i Chińczyki na ulicy zdejmują czapki.

Obiad, potem pisanie listu do Hrdličky aż do 7^{1/2} wieczorem, wysyłam list, kolacja, list do Janki.

Poniedziałek 8.VI. Idę do Łopatinów, gdzie Łopatin robi odlew Arsenjewa pod moim kierunkiem, później omawiamy wyprawę.

Obiad, po obiedzie czytam Arsenjewa: Материалы itd. Przychodzi on sam i opowiada przygody ze swych podróży: Stary Dersu, purga przy ujściu Lifu, napad tygrysów, etyka mieszkańców tajgi, wdzięczność Dersu i jego śmierć; poszukiwacz żeńszczenia, 46 lat bez ludzi na puszczy, nocleg Arsenjewa i śmierć Chińczyka; animizm Dersu itd. itd. Kończę szyć siatkę. Herbata w domu.

Wtorek 9.VI. Gwoździe w butach, próby usunięcia. o 11^{1/2} idę do Banku, gdzie odbieram 1 000 rb. i w tym 207 drobnymi, siedzę w Banku do 2. Wracam do domu, telefonuje Arsenjew, że jest Oroc.

O 3 idę do Muzeum.

Oroc z nad Onuja: suchoty, pluje krwią, już nie ma siły do ciężkiej pracy.

Opowiada: w zeszłym roku wszyscy jego wymarli na czerwone plamy (ospa?), 6 osób: у меня и бабушка (żona) и дети нетъ. W całym „столбушу” został sam z bratem.

Ubranie już obce, również włosy nie plecione, lecz puszczone swobodnie, twarz typowa; 38 lat, bardzo miły, spokojny człowiek. Za mierzenie не надо денег. Przyprowadził starego chorego na oczy.

Oglądanie Muzeum z Oroczone.

Po obiedzie układanie ruloników z drobnymi.

Środa 10.VI. Notuję w sobotę wieczór: nie było kiedy. Rano mierzę Orocza, robię z niego zdjęcia (nagi). Później zakupuję proviant u Kunsta i Albersa, tamże naczynia kuchenne.

Arsenjew dostaje odmowną odpowiedź w sprawie swej wyprawy.

Strzyżewski jedzie ze mną kupujemy dla niego płaszcz i buty. Po Kunsce i Albersie znów Muzeum, stamtąd wieczorem do domu, gdzie przynoszą 3 paki z prowiantem.

Czwartek 11.VI. Rano robimy w Muzeum odlew Oroczu. Kupujemy jeszcze prowiant: mleko, masło i gips (140 [funtów]) oraz latarki i łopate.

Pakowanie. Wieczorem składam kartę u Горна i wizyta pożegnalna u Łopatinych.

Piątek 12.VI. List od Jasi. Kupujemy wołok, papier, worki itd.

Pakowanie, żeby zdążyć na wieczór.

Po obiedzie przychodzi Горна.

Nie zdążyliśmy się zapakować, zostajemy. Strzyżewski znakomicie mi pomagał. W Muzeum zostawiłem Dombrowskiemu 15 rb. (Brun) na wysłanie zbiorów do Warszawy.

Sobota 13.VI. Rano pakowanie. Później do Muzeum. 9 listów. Po obiedzie strzyżenie włosów. Jadę do Arsenjewa, chłop czyta mi wyjątki ze swych dzienników, idziemy do Łopatinych, umówić się co do ewent[ualnego] wspólnego wyjazdu.

Wieczorem piszę dziennik i listy.

Niedziela 14.VI. Rano listy, potem 11—12½ kościół, potem obiad i listy. O 5 wizyta u Strzyżewskich: całkiem zruszczały Polak, żona Rosjanka, 6 dzieci, bieda.

Chmurzy się, żeby nie było źle na jutro. Wieczorem listy do Janki, później przyszedł Strzyżewski z wiadomością o wyjeździe jutro i pił ze mną herbatę. Chłopak ma chęć do nauki.

Poniedziałek 15.VI. Rano deszcz. Przychodzi Grysza, nie wiemy czy Łopatiny pojadą. Wyjeżdżamy o 2½ na motorówce danej przez p. P. J. Delle. Motorówka spora (mały „каре“) z kajutą.

Rzeczy mamy masę, więc cała kajutka zapchana.

Dwóch maszynistów, nas 6: Łopatin z żoną i dwoma uczniami Delle i Woropajew oraz ja i Grysza.

Motorówka pędzi całkiem prędko i w ciągu 4 godzin przyjeżdżamy do Sakaczialanu. Jazda Amurem pyszna. Cały czas stoję z tyłu na burcie, trzymając się ramki przy daszku.

Rzeka wspinała, mnóstwo zielonych wysp z zaroślami i lasami

(uba) wprost nie do przebycia. Mijamy dziesiątki wysp, niektóre po kilka wiorst długości i więcej. Jedziemy bądź głównym łożyskiem, bądź czasem tzw. „протоками“ tj. między wyspami. Pogoda: chmury, wiatr, chwilami deszcz, chłodno, ale powietrze czyste i brzegi widać dobrze. Nie spotykamy statków, ni rybaków. Przegryzamy wędlinę, później suszone owoce, ogórki, rzodkiewkę. Pośpiewujemy, wszyscy w wesołych humorach, chłopcy bawią się obchodzeniem kajutki po burcie na dziób łodzi.

Woda w Amurze brudna, miejscami spieniona, bo przybór na fale, ale nasza motorówka nie buja i jazda odbywa się pomyślnie. Po 6 spostrzegamy w oddali na prawym brzegu Sakaczialan.

Podjeżdżamy, wzywając świstami Goldów.

Motorówka siada na mieliznę, podjeżdżają Goldy, przechodzimy na ich łódź i wychodzimy na brzeg, witamy się z Goldami. Jest między nimi znajomy Łopatinych Gawriła, u którego mieszkali w zeszłym roku oraz drugi znajomy Dmitrij. Idziemy do Gawriły, ale buduje fanzę, więc u niego nie można i idziemy do Dmitrija, u którego wybieramy miejsce koło domu i zabudowań nad zejściem do wody.

Chłopcy jadą po rzeczy, reszta z paroma Goldami bierze się do łopat i oczyszcza miejsce, na którym staną namioty.

Przywożą w łodziach część rzeczy, resztę przywozi motorówka, którą udało się zepchnąć z mielizny. Rzeczy nasze ciężkie i sporo ich więc długo i z trudem odbywa się wnoszenie ich na brzeg wysoki na 30 kroków nad przystanią z łodziami.

Chłopaki bardzo silne i sami wnoszą walizy i kufry, zdarza się jednak Gryszy wywrócić kozła i moja wielka waliza leci z góry na łeb, na szczęście po rozmiękłym, oślizgłym, gliniastym gruncie.

Rozbijanie namiotów zabiera sporo czasu, chłopcy z Goldami przygotowują drągi, naciągają, przywiązują do palików.

Ciemno, deszcz, robota przy latarniach.

Nareszcie pałatki gotowe. Łopatina robi nam zupę z baraniny i herbatę, której wypijam coś 5 czy 6 szklanek.

Zapraszamy na herbatę Dmitrija i jego gościa Golda, który przyjechał go odwiedzić w jakieś kilkadziesiąt wiorst.

Goldowie w ogóle bardzo lubią się odwiedzać i często to czynią.

Dmitrij człek lat 38, był za młodu 8 lat na służbie jako lokaj u naczelnika powiatu, więc dobrze mówi po rosyjsku, ale nie umie czytać. Mówi jednak, że lepiej mu się żyje między swymi niż w mieście. Żonaty od 3 lat, żona 20 lat, dzieci nie mają. Mieszka z nimi jego babka przeszło 80 letnia, szamanka oraz ciotka.

Ma oprócz fanzy 3 амбарчики i stajnię na konia, którego kupił za 70 rb. w Chabarowsku przed 8 laty.

Dmitrij nosi nóż, który sam zrobił ze starego pilnika, oprawa drewniana, pociągnięta skórą kety.

Kolacja przeciąga się do 11-tej, po czym spanie.

Pada deszcz.

Całą noc nie mogę spać. Grysza wstaje o 3^{1/2} i razem z innymi chłopcami jadą łodzią na polowanie.

Grysza dostał z Muzeum dubeltówkę, Kola Delle ma trójjurkę, a Zenia Woropajew ma pancolę.

Po wyjściu Gryszy ledwo się zdrzemnałem, ale o 6 obudził mnie silny deszcz. Pałatka nasza bardzo dobra, nie przecieka.

Łopatiny mają bardzo dużą pałatkę, ale cienką i przeciekającą.

Wtorek 16. VI. Wstałem, umyłem się na dworze. Wracają chłopcy, strzelali sporo, ale bez skutku, zabili tylko słowika do wypchania (okazał się zbyt pokiereszowany), ale za to przywieźli wiadomości o rysunkach na skałach nad rzeką niedaleko ode wsi.

Przychodzi Dmitrij, który z rana coraz to siada na łódź i przegląda swój „переметь”: sznur z wędkami na mniejsze ryby.

Pytam Dmitrija o rysunki na skałach, opowiada: dawno bardzo kiedy jeszcze były 3 słońca na niebie, woda była bardzo gorąca i kamienie w wodzie były tak miękkie, że ludzie mogli z nich robić różne figury, ale nie byli to Goldowie tylko inni ludzie.

Dmitrija interesują strzelby, strzela do pala na rzece. Trafia bardzo celnie.

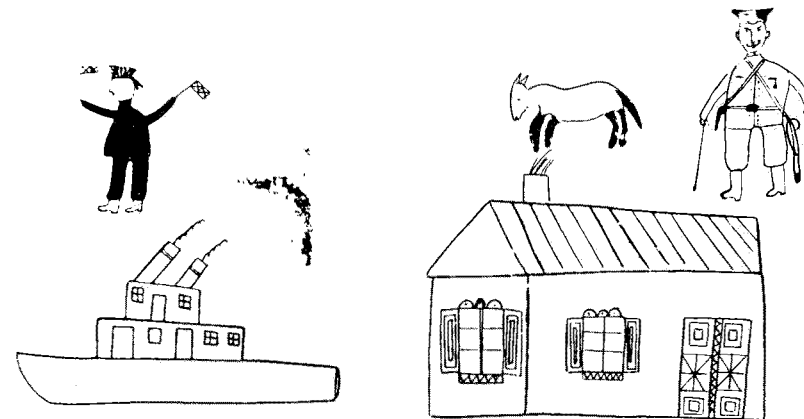
Później rozpalają chłopcy ogień, gotujemy wodę na kakao, ja piszę dziennik.

Po śniadaniu robię porządek w namiocie. Przychodzi sporo Goldów. Dają papier: rysują. Na stronie 10 i 13 rysunki 12 letniego Szurki (Aleksandra) Onenki.

Dają im cukierki, papierosy, później oglądam splichlerz Dmitrija, próbuję kupić skrzynkę z kory brzozy, ale бабушка chce za nią rubla, więc daję pokój. Widzimy tamże burchany a na dachu „solbony”.

Dmitrij daje mi kilka solbonów: „solbon-buczon” z 9 gałązek, zakończony burchanami.

Szamanka kładzie choremu na głowę i zdejmuję przez nogi, przy czym chory rozrywa łyeczko, którym jest solbon przewiązany.



Rysował Szurki, 12 lat, był w szkole 1 dzień, „Mać nie pukała”. (Aleksander Onenko).

Oprócz tego podarował mi Dmitrij 2 gjazda, które używa szamanka przy komłanieniu, kładąc sobie na głowę.

Byłem u Dmitrija w domu. Ma sporo burchanów. W domu względnie czysto, na narach każdy ma swoje miejsce, w głowach porządnie złożona pościel.

Obiad dyżurny Łopatin, pomocnik Woropajew.

Ucha z kasatek po tym ryż na mleku, kompot i herbata.

Po obiedzie jedziemy łodzią do kamieni z ornamentami. Znajdują się na lewym brzegu powyżej Sakaczialanu o 1^{1/2} wiorsty. Ogromne kamienie, dość miękkie. Ornamenty na wielu z nich, parę rysunków zrobiłem z ornamentów w formie twarzy ludzkiej. Pojechał z nami Dmitrij i Michajil, który sam wziął miękki kamień i zaczął rysować na skałach.

Mówili, że kiedy były 3 słońca za dawnych czasów to kamienie kipiały w wodzie i ludzie Goldowie (rano mówili, że nie Goldowie) rysowali te figury kijami (fotografia).

Cokolwiek dalej ma być miejsce, gdzie tych zdobionych kamieni jest znacznie więcej i mają być rysunki, przedstawiające zwierzęta.

Ładny był spacer na brzegu gęste zarośla i ogromna trawa, w której miejscami człowiek się prawie chował.

Chłopcy strzelali i zabili 2 mewy.

Po powrocie poszedłem rąbać pałki do namiotu i przysiadłem się na łódkę do 3 małych Goldziąt (8—12 lat), którzy z jednym starszym (18 lat Mitrofin) pojechali zdejmować kasatki z „peremeta”. Złapali 4 kasatki, założyli świeże robaki, a później zrąbali mi malcy drążki.

Tłumaczyłem im po co mierzę Goldów.

Mitrofin skarżył się na szubrawca nauczyciela: Mitrofin chodził 3 lata do szkoły i nawet się czytać nie nauczył, choć inteligentny chłopak.

Przyszliśmy wszyscy do namiotów.

U Łopatinych w namiocie pełno: stara Goldka opowiada bajkę, Dmitrij tłumaczy, Łopatin zapisuje, kupa starych i młodych Goldów usiadła w kucki koło starej i ciekawie przysłuchują się.

Pod wieczór pogoda ładna, słońce, ale silny ostry wiatr.

Siadłem na deski pisać.

Dmitrij jadł z nami obiad, b[ardzo] delikatny chłop: wymawiał się i dziękował.

Wtorek 16. VI. Zaledwie zacząłem pisać zebrało się sporo dzieci i kilka starszych. Dałem ołówek i kajet. Trofim zrobił 2 górne rysunki na str. 14, po czym gość Dmitrija zrobił dalszy rysunek lewą ręką w ciągu bardzo krótkiego czasu oraz niedźwiedzia na str. 15, później rysował Nikołaj na str. 16 i 17.

W czasie rysowania inni przyglądali się, robią uwagi i śmieją się, dają swoje rady, czym rysujący bynajmniej się nie miesza.*

Pod wieczór robi się zimno, chmurno. Ściemnia się, zapóźniliśmy

* Dotąd przepisałem przed 1920 r.

się z kolacją. Pomagamy wszyscy (w paltach) rozpalić ognisko. Żenia robi kluski.

Z chaty Dmitrija słyszymy uderzenia szamańskiego bębna. Rzucamy gotowanie kolacji i idziemy do fanzy.

Na narach siedzi gość — szaman z bębniem i robi tzw. „małe kamłanie”. Śpiewa cicho, smętnym przeciągłym tonem, od czasu do czasu bije (takt ?) to słabiej to mocniej w bęben. Skupiliśmy się w milczeniu przy drzwiach, Goldowie leżą lub siedzą na narach, stara szamanka leży z fajką w ustach i spluwa od czasu do czasu w kubek.

Szamanienie trwało koło pół godziny, w celu poprawienia zdrowia jednej kobiecie chorej na rękę. Siedziała ona z boku spuściwszy głowę, przysłuchując się szamanowi. Niektórzy Goldowie słuchają w skupieniu, inni przechodzą po izbie i rozmawiają.

W końcu szamanienia głos coraz smętniejszy przechodzi w szlochanie. Wrażenie czegoś poważnego.

Po szamanieniu kolacja, po czym Łopatin idzie do fanzy, gdzie ma dopisać do końca bajkę, a ja z Gryszą idziemy koło 10^{1/2} spać.

Noc ciemna, błyska się silnie na zachodzie.

Zasnęliśmy dość szybko. O pierwszej w nocy obudziła nas ogromna burza. Pioruny wala jeden za drugim coraz bliżej, w pałatkach prawie wciąż widno od błyskawic, deszcz coraz mocniejszy. Szybko kombinujemy, że niebezpiecznie zostać w naszych namiotach, rozbitych na otwartym miejscu i mających metalowe ostrza na drągach. Ubieramy się pośpiesznie. Deszcz wali coraz mocniejszy, pioruny, błyskawice bez przerwy. Zarzucam z Gryszą komarnik na nasz namiot i razem z Łopatinami i ich chłopcami idziemy do spichlerza Dmitrija. W fanzie Dmitrija goście i inni domownicy, więc on z żoną śpi w spichlerzu.

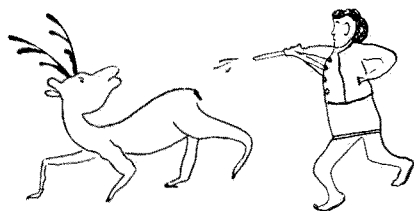
Wpuszcza nas, siedzimy u niego koło 2 godzin w paltach i płaszczach deszczowych. Tymczasem burza wściekle huczy i miejscami w spichlerzu przecieka przez słomianą strzechę. Siedzimy w milczeniu, rozmowa się nie klei.

Pytam Dmitrija o burzę. Mówi: że Goldowie mówią, że burzę wywołuje wielka żmija (czy smok), rzucająca błyskawice.

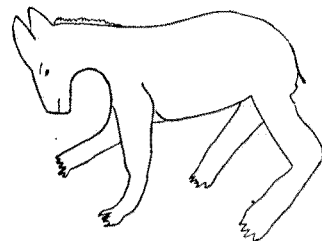
Dmitrij w ogóle i inni niechętnie opowiadają o swych wierzeniach, podejrzewając, że wywoła to śmiech i uwagi krytyczne.

Potem Dmitrij opowiada jak podobna burza zastała go raz na rzece. Przysłał do brzegu, przewrócił w górę dnem omoroczonkę i przespał się pod nią.

Burza trochę przeszła, ale deszcz pada. Pałatka chłopców całkiem przemokła, u Łopatinów sucho tylko pod komarnikiem.



Dwa górne rysował Trofim, lat 19. Onenko. W szkole był. Dwa (rysunki — dod. red.) obok rysował lewą ręką Kaja z Muchu ... lat 45—50.



Rysował Koja Belda, szaman, lat 37, starosta, stolbiszczu Muchu, Pożehoj wołosti, gość Dmitrija.

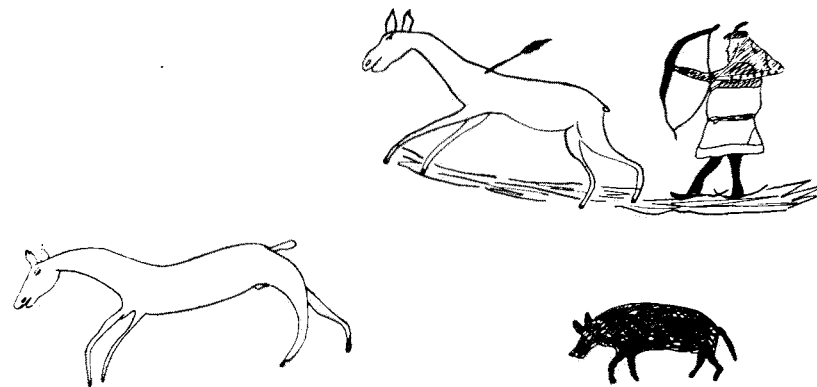
Łopatiny idą do siebie, bierzemy chłopców do nas i kładziemy się w czwórkę, kropnąwszy porządnie rumu na rozgrzewkę, bośmy wszyscy przeziębli.

Koło 8 budzę się, czuję że z prawej strony przecieka i koldra i prześcieradło porządnie zamokło.

Wstajemy. Zimno, chmurno od czasu do czasu deszcz.

Fatalna pogoda. Robimy śniadanie, po czym Łopatiny i chłopcy przenoszą się do śpichlerza, który Dmitrij bardzo wygodnie przygotował, wynosząc swoje rzeczy i rozkładając na podłodze maty, bardzo starannie plecione.

Ze swej pałatki zanosimy do „ambara” kufry, aparat i trochę drobiazgów. Próbuję robić porządek, ale chaos u nas w pałatce szalony, Gryśza przeziębiony, mnie i Łopatina bolą głowy. Po śniadaniu robię rysunki paru Goldziaków, wywołuje to ogromną wesołość. Każdy chce być portretowany. Rozdaję im papier i ołówki,



Rysował: Nikołaj Aktenko, 17 lat, Sakaczialan 15. VI. 1914 r., w szkole ani razu nie był.

idą robić rysunki. Później idę pisać dziennik w „ambarczyku”, Dmitrij podarowuje mi koszyczek podwójny. Szaman Koja przynosi narysowane przez niego burchany, mówi że go boli głowa, wypytuję go o zdrowie i obiecuję dać lekarstwo po obiedzie.

Łopatin z Kolą szykują obiad, deszcz idzie coraz mocniejszy. Ba zapomniałem: zaraz po wstaniu byłem w fanzie Dmitrija „kamłaniła” stara szamanka, żeby zażegnać silny wiatr, miała też i tańczyć, ale wicher był mniejszy, więc do tego nie doszło.

Stara szamanka babka Dmitrija ma sławę bardzo wielkiej szamanki.

Jeździ na gościnne występy do odległych wsi.

Obiad robią Łopatin i Kola. Po obiedzie idę z Kolą na kaczki nad jezioro, ale kaczek nie ma i mokro, wracamy z niczym. Czatuję na mewy, zabijam „stryża”, wielkości gołębia po czym daję razem z Dmitrijem cały szereg pudeł.

Deszcz coraz większy. Daję szamanowi aspirynę na głowę, pomaga mu.

Kolacja, idziemy koło 9 spać.

W stodole szpary w ścianach, ciągnie, komarów też wlaźło.

Sroda 17. VI. Dyżur mój i Gryszy. Deszcz pada cały dzień bez przerwy, błoto okropne, wilgoć, zimno, rzeczy nasze rozmiękły od wilgoci zwłaszcza papiery. Wstaję o 8, po czym Grysza i ja rozpalamy ogień. Po śniadaniu oglądam czoło szamana: blizna od uderzenia siekierą, smaruję mu jodyną, również i twarz Gryszy, który dostał flukcji w zęby.

Potem idę z Żenią i Gryszą po wsi. Odwiedzamy trzy fanzy, oglądając i rozpytując o różne rzeczy. Dostaję „pacza” (pudełko z kory) i próbkę z lipowego łyka.

U Gawriła oglądam chorą rękę i bolące oko córki.

Obiad: ciężka niemila robota w błocie. Grysza rozpala ogień i gotuje, ja z Żenią oprawiałem kasatki, wczoraj wieczór złowione przez chłopców.

Po obiedzie deszcz jeszcze większy. Siedzimy w stodole, przychodzą Goldy. Młody Michaił opowiada bajkę, którą zapisuje Żenia, ja nastawiam z powodzeniem palec Gawriłowi, potem rozmawiamy sobie. Przychodzi jeszcze paru, zbiera się ich koło dziesięciu, pokazujemy parę sztuk, co ich bardzo bawi.

Po kolacji idziemy wcześniej spać i długo gadamy, śpiewamy, deklamacja, chłopcy robią sobie kawały itd.

Namioty zamykamy szczelnie na noc przed psami. Dmitrij ma ich 4, czy 5, inni mają po więcej.

Dmitrij karmi psy co drugi dzień, inni co dwa dni, bo ryby suszonej (jukoly) zostały małe zapasy. Psy wobec tego są bardzo głodne i zjadają co znajdują. Przed wieczorem ukradły nam rondel, który pięknie wylizany znalazł się o kilkadziesiąt kroków na dole poniżej naszej górki.

Po obiedzie szaman przyniósł 15 burchanów, objaśnił który na co pomaga, dałem 40 kopiejek (Brun).

Czwartek 18. VI. Deszcz od samego rana, rzeczy nasze rozmiękły od wilgoci, zwłaszcza papiery, dobrze, że klisze w blaszankach.

Myjemy się w Amurze; wygodnie stojąc na kamieniach. Po śniadaniu robimy porządek w szopie, po czym piszę dziennik, karty do domu, które Grysza ma zawieźć do Wiatskowo, jadąc tam z Guldami.

Wczorajsze fanzy:

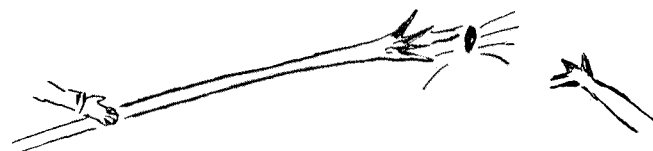
Afanasij wybudował sobie dom, który obecnie wykańcza. Do budowy domów wynajmuje Chińczyków cieśli.

Afanasij zapłacił za swój 140 rb., dając swoje drzewo.

Dom Gawriła będzie droższy: 400 rb. Afanasij wykleja sufit i ściany tapetami, jedna ściana tymczasowo wyklejona przez dzieci papierkami od karmelków.

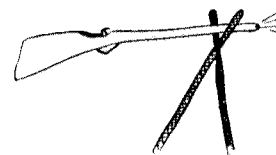
Chodził z nami Nikołaj, chłopiec lat 17, dobrze mówiący po rosyjsku. Pokazywał nam i objaśniał różne rzeczy. Przechodziliśmy koło fanzy Jakowa, Nikołaj mówi, że do niego Goldy nie chodzą i on nikogo nie odwiedza: lubi wypić i wówczas w całej wsi robi awantury.

Goldowie bardzo lubią dzieci, Dimitrij nie mając własnych, nosi często na rękach cudze. Wyrastki wcale się nie wstydzą bawić z małymi chłopcami, jeżdżą z nimi na rzekę i pokazują jak łapać ryby. Bawią się w łapanie wiązki trawy na rozczapierzone na końcach tyczki i długości $1\frac{1}{2}$ —2 metrów.



Ojciec Nikołaja ma w swym domu gramofon.

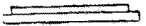
W każdym domu jest fuzja tzw.: „бербана” lub rzadziej coś lepszego np. winchester. Idąc na polowanie biorą zawsze podpórke pod fuzję.



Nikołaj pokazywał nam jak zakłada samostrzał na sobola.

W zimie noszą na spodniach drugie ze skóry „kety”, takie spodnie starczą na jedną zimę, podczas gdy butów ze skóry linka wychodzi 30 par na zimę.

W fanzach sporo chińszczyzny np: kufry, ale są i szafki czysto goldzkiej roboty z ładnymi ornamentami.

Chińczyków robotników dawniej było dużo, obecnie Moskale ich puszczają bardzo mało i każdorazowo też z oddzielnym pozwoleniem. Tabaczniki  duże płaskie owalne pudełka na tytoń

w liściach czasem z ornamentami.

W fanzie u Dimitrija stoi „fania”
zmarłego.



pod nią ubranie



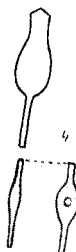
Przed „fanią”, stawia się jedzenie i wtyka w nią fajkę.

Koła chciał rysować, ale zasłonili.

U Afanasija ciekawe ornamentowane drewnka do podnoszenia kotła.



Łopata oprawiona jako motyka



Wiosło zwykłe

Piątek 19. VI. Przed południem przyjechał leśniczy Winogradow po drodze z Wiatskoje.

Po obiedze zaczęło się przejaśniać niebo, zapowiadając pogodę, tymczasem koło 6 przyjechał Kłoczko i zaszła awantura: trwała 6—8.

O 8 Żenia z Dimitrijem pojechali po motorówkę, ja z Łopatinem zaczęliśmy się zbierać do drogi.

Sobota 20. VI. Z rana przyszła motorówka z Winogradowym. O 12 pojechaliśmy z Łop[atinem] do Chab[arowska], dokąd przybyli o 8^{1/2} i wieczorem byli u Arsenjewa, nie zastawszy pp. Delle w domu.

Niedziela 21. VI. Z rana u Della, później u naczelników akcyzy, potem przyszedł Arsenjew, potem obiad u Della, potem byłem u Горнов potem wieczorem pisanie raportu.

Poniedziałek 22. VI. Odnosimy raport do Zakrzewskiego.

O pierwszej w południe wyjeżdżamy na motorówce razem z rezizorem akcyzy Pawłowskim i pomocnikiem naczelnika powiatu Machniborołowem. Przyjeżdżamy o 5, herbata i obiad, Machniborołow zapisywał zeznania Goldów.

Wtorek 23. VI. Rano: mycie brezentowej podłogi. Obiad. Przygotowanie rzeczy. Zdejmuję Dmitrija i Filemona. Przygotowuję filmy do fotografii.

Środa 24. VI. Nasz dyżur. Śniadanie. Filemon przynosi wycinanki, piszę dziennik od 19. VI. Przed obiadem kąpiel z łódki, woda daleko nas znosi. Dużo czasu idzie na powrót, bo woda ciągle znosi łódkę. Obiad późno, po czym rozbijamy naszą pałatkę i urządzamy wnętrze. Koło 5 nasi jadą fotografować kamienie, ja z Kolą zostajemy pisać nasze protokoły.

Robię zdjęcie dżonki na Amurze. Śpimy w pałatce, nie dają nam spać psy, które całą noc robią piekło.

Dmitrij ma 5 psów, tanie 3—5 rubli sztuka, na Torgonie Goldowie mają psy dobre, płacą za psa po 15 rubli.

Czwartek 25. VI. Rano mierzę trzech Goldów, przyjeżdża Machniborołow utonął Chińczyk. Szukali go sieciami, ale nie znaleźli ciała. Obiad, nieudana próba lemoniady. Zmierzyłem 8 Goldów. Foto 1 Aleksieja Onenko (stajbiszczce Susu, Wyższe Torgana 3 wiorsty). Foto posłać obiecałem na ręce Dmitrija w Sakaczialanie. Grupę robiłem, posłać parę foto na ręce Dmitrija. Potem jedziemy łodzią do kamieni z ornamentami.

Długa pyszna kąpiel. Wracając przejeżdżamy się trochę. Kolacja. Pokazuję gwiazdozbiory.

Piątek 26. VI. Po śniadaniu wyjmuję klisze w namiociku: do luzu. Przychodzi Kłoczko prosić przebaczenia.

Mierzę dzieci. Obiad spóźniony. Po obiedzie zawijam w papier zbiory, pomaga mi mały Fiodor. Obok siedzi Łopatin i wypytuje o zabawy dzieci. Kupka Goldziąd urządza nam demonstracje swych zabaw: 1. zabawa w tygrysa, 2. w skakanie dłuższym krokiem, 3. w skakanie nad obracającym sznurkiem itd.

Goldowie b[ardzo] lubią dzieci, sympatyczny stosunek starszych do małych dzieci. Dzieciaki śmiałe, nas się nie boją i przychodzą do nas kupami.

Potem mierzę, ale słysząc śpiew w fannie i Dmitrij uprzedza, że będą „upominki” po zmarłym.

Obok naszych namiotów rozkładają ogień, przed nim kładą matę. W izbie przed „fanią” stoją rzeczy zmarłego oraz rozmaite potrawy i smakołyki w ładnym koszyczku. Często się obficie wódką, ale w swoim kółku, sąsiadów tylko paru co byli z nami i jak my nie biorą udziału. Nastrój dość obojętny. Wychodzą z fanny, stawiają „fanię” przed ogniem, baby siadają, inni stoją, piją ciągle wódkę, przed „fanią” stawiają jedzenie, potem powoli jedno za drugim rzucają w ogień, ciastka z całym koszykiem. Rzucają też tytoń, butelkę wódki i niektóre drobne rzeczy zmarłego. „Fania” pali fajkę.

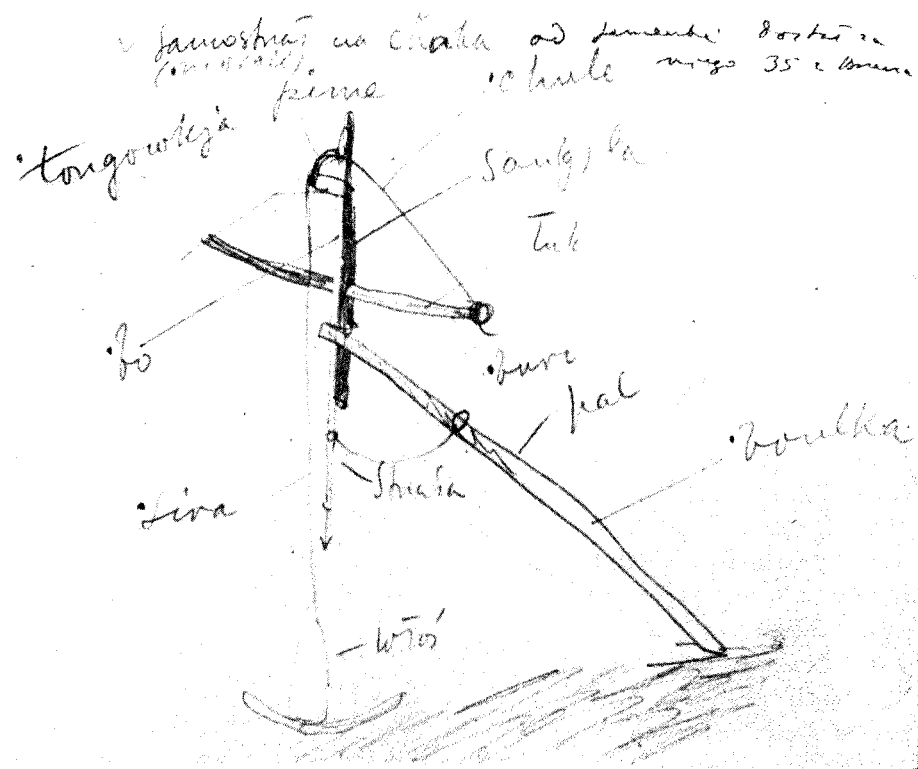
O kilka kroków nasza paczka i kupka widzów. Robimy z Łopatinem zdjęcia, co uczestnikom wcale nie przeszkadza. Wieczorem zakładam klisze do kaset w namiocie do 11.

„Pominki” co miesiąc robią.

Sobota 27. VI. Wstajemy późno o 9—9^{1/2}, śniadanie po 10. Przyczyną tego długie siedzenie w nocy, bo trzeba czekać aż stanie się ciemno do fotografii.

Nasz dyżur. Przed obiadem pomiary. Po obiedzie wszyscy pierzemy bieliznę do 5^{1/2} pp., później mierzę parę dzieciaków. Wieczorem zakładam klisze. Spać o 12.

Niedziela 28. VI. Wstajemy o 9. Rano robię parę pomiarów. Później fotografuję „ambar” Wasilja z burchanami. Burchany stoją z tyłu „ambara”. Małe leżą w pudełkach brzoźowych. Niektóre na



ziemi poniszczone. Wasilij daje mi kupę burchanów za co jemu 0,50 kop.

Robię kilka zdjęć.

Wasilij buduje nowy dom, rodzice jego przeniesli się do letnika (2 zdjęcia), on zaś z żoną i córką mieszka w szopie (zdjęcie).

Szaman polecił zrobić 2 burchany ♂ i ♀ (stoją na foto u dołu szopy), za co po wybudowaniu domu dostanie 1 rb. srebrem, oprócz tego zabiją świnie i będzie uczta, na którą zaproszą i szamana.

Małe szamaństwa robią z lada powodu np. dziś szamanil jeden stary Gold, bo mu zginęła { }. Zarówno do burchanów jak i do szamaństw odnoszą się bez większej powagi a często z kpinami.

Mierzyłem Koję i robiłem z niego foto z „gjazda” i bębmem. Burchan „Ogena” (malutki) na brzuch. Drugi „ogena” (świnia) z gjazdą też od choroby brzucha, przyniósł je Grysza. Grysza przyniósł strzały 9 sztuk, dziecinne (laká). Szurka pokazywał jak się strzela.

Główka strzały dość tępa (laká), ale dzieciaki zabijają nimi ptaki.

Samostrzał (moral) na chulu od szamanki dostał za niego 35 kop. z Bruna.

Wieczorem stara robiła duże szamaństwo, tańczyła. Kobieta z chorym dzieckiem siedziała w izbie. Stara główną część odegrała w sieni po ciemku przy zamkniętych drzwiach. Szamaniła bardzo długo 1½—2 godzin, nad ranem w dalszym ciągu. Blisko 90 lat.

Poniedziałek 29. VI. Rana Żenia jeździł do Wiatskowa, dałem mu list do Janki, list do Zakrzewskiego w sprawie Kłaczko i kartę do Mamy. Potem poszliśmy z Gryszą na wieś.

Naprzód mierzenie rodziny Gawriła. Gawrił buduje dom. Od żony jego kupiłem worek sazana dla Bruna. Potem z Semką dalej do Semena i Marka. Mark pyszny typ: Indianin. Zmierzyliśmy obu z żoną Semena.

U Semena 4 lisy w jamie w ziemi przykrytej deskami, chce za nie wziąć w zimie 500 rb., obok lisów drzewo, na którym czaszka niedźwiedzia, pod drzewem szopa z dużymi burchanami, obok na ziemi masa małych starych burchanów. Semen dał mi 50 burchanów.

Obiad, potem mycie burchanów w Amurze, potem foto Semena, Gawriła i żony tegoż z córką, potem o 7½ jedziemy z Żenią, Gryszą i Filemonczikiem do petroglifów, odkąd płyniemy za łódką aż do końca wsi.

Wieczorem późno kolacja, po czym do pierwszej w nocy siedzę w ciemni. W nocy pchły, nie możemy spać, o 3 wszczyną się burza. Nie śpimy, czekając, że trzeba będzie wychodzić z namiotu.

Śpimy do 10½ rano.

Wtorek 30. VI. Nasz dyżur. Śniadanie o 12. Czytamy gazety, przywiezione przez Żenię. Chmurno, wilgotno, meszki, komary kąsają, musimy ciągle palić papierosy.

Piszę dziennik.

Zdjąłem 2 małe szopy: a następnie babę z dzieckiem przed małą fanzą z zielenią na dachu.

Po obiedzie jazda łodzią wszyscy do petroglifów, robię parę zdjęć.

Jedziemy w stronę Małyszewskowo lewym skalistym brzegiem, na którym pyszna tajga.

Wracamy, Żenia z Gryszą, później i ja z Gendzu, płyniemy kawał drogi za łodzią. Woda dość zimna, a nad nią wprost gęsty śnieg motyli { („,”) }.

Sroda 1. VII. Rano idziemy z Gryszą mierzyć do domu Afanasja. Jego nie było ale mierzymy tam staruszka Iwana, Semena (brata Michaiła) i Leontija. Później robię zdjęcia, na filmach Semena, Nikołaja, Michaiłę i 2 grupy. Namawiam Semena na odlew; ojciec mu nie pozwala (17 lat). Michaił mówi, że do maski w Muzeum będzie przychodził w nocy czort (amba); Michał sam już dwa razy widział czorta, raz w nocy podobny był do psa, a drugi raz we śnie. Czortów jest bardzo dużo i pełno ich w nocy w lesie. Tygrysa („amba”) Goldowi zabijać nie wolno, bo to czort.

Po obiedzie przychodzą Goldowie, umawiamy się z dwoma starcami co do odwiezienia nas do Marina w piątek rano. Łopatiny ze swoimi chłopakami pakują się i odjeżdżają o 7 wieczorem. Robimy porządek w szopie Dmitrija wnosimy się do niej.

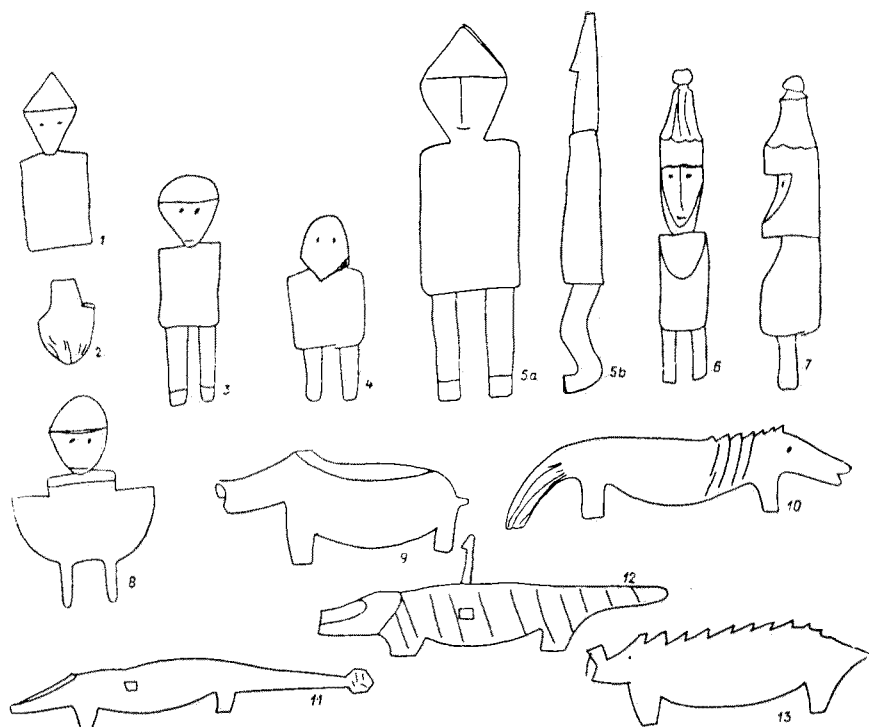
Noc zimna, wiatr, deszcz. Śpimy w komarniku.

Czwartek 2. VII. Wstaję o 9. Zimno: 12° R., ale bardzo silny wiatr, więc całkiem zimno. Po śniadaniu piszemy dzienniki ja od początku obecnej strony. Wczoraj rano Konstantin przyniósł mi 2 łuki i 9 strzał, dostał 30 kop. Łopatin strasznie przeplacał w zeszłym roku: bęben szamański 15 rb. pas z brzękadłem 17 rb.

Targowałem wczoraj łódź od Wasilja, ojciec jego chce 35 rb. Poshanowanie dla rodziców i starszych bardzo wielkie.

Jeden z naszych sąsiadów lat blisko 50 ma 2 żony, jedna stara a drugą kupił za 100 rb. przed 2 laty. Młoda Orinka pracuje na oboje. Obie żony żyją w zgodzie.

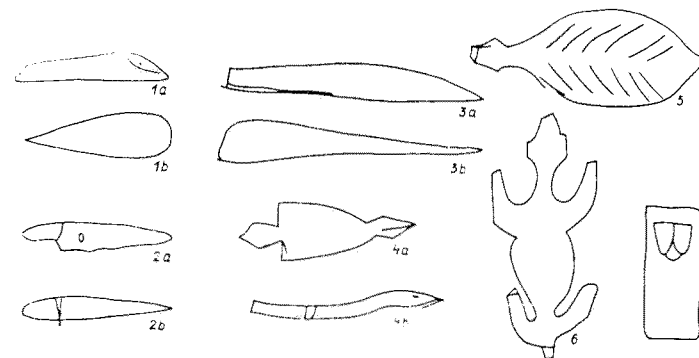
Kałym za żonę wypłacają ratami np. Filemończyk winien jeszcze 40 rb., a żonę dostają po wypłacie kałymu. Na tle kałymu różne



Burchany: 1. Caania, pomocnicy Dugdermari; 2. Donte-pukani — kiedy serce boli; 3. Man(g)ja — kiedy brzuch boli; 4. Pokori — kiedy brzuch boli dziecko, to kładzie się go głową w ogień, bo kąsa dziecko w brzuch. Głowa opalona; 5a i 5b. Echchenungnuni — główny drewniany burchan (widok z przodu i z profilu). 2 dzieci jego wieszają mu na szyję, u rodziny Semena są te dzieci ze srebra; 6 i 7. Kaigama: para. Na drzewo wieszają: 1 główny, 2 dzieci, innych po 9 albo po 9×9 , „innych 9 raz 9 dëłaj”; 8. Odźha — hazarku — człowiek z kryłjami w rodzie angieła, 9×9 ; 9. Olgia — świnia; 10. More(n) — (koń); 11. Mu(c)ha — (muchy), zwierzę symboliczne w nocy może przejść parę tysięcy wiorst ...; 12. Dugdermari — główny szamański burchan (dod. wyjaś. autora — u góry — oczolani, prostokąt na tułowiu — skrzydła); 13. Fuuntlika — jeź.

sprawy np. Arsenjew rozpowiada taką: żona umarła kiedy mąż wioził ją do domu po zapłaceniu ostatniej raty.

Filemończyk 23 lata dowcipniś, przy tym jąkała. Wielu z nich jąka się mówiąc po rosyjsku.



Burchany: 1a i 1b. Donte — lakani — brzuch boli, ryba łaka; 2a i 2b. Chawa — brzuch boli (z boku i od dołu); 3a i 3b. Łaka (z boku i od dołu); 4a i 4b. Gasa (utka) — (kaczka), 9×9 ; 5. Kaila — żółw, Donte i jego re-bjata; 6. Kutu — żaba (chara); 7. Naadzeni ...

Pijaństwo ogromne, zwłaszcza na weselach „пиют стихийно” a potem po pijanemu bójki.

Dmitrij do spółki z drugim najęli Chińczyka, który zasadził i uprawia małe sady przy domach, za co na jesieni otrzyma połowę zbiorów. W ten sposób Chińczycy wprowadzają ich na wyższy stopień kultury.

Domy też budują Chińczycy. Goldowie bardzo słabi, lichy ale zręcznie zbudowani, do ciężkiej pracy nie zdolni.

Każda rodzina ma w Sakaczialanie obecnie po 15 dziesięcin ziemi.

Piątek 3. VII. Klasyfikujemy burchany. Semen opowiada o swym domu: raz do roku na jesieni święto: na drzewo wieszają burchany, zabijają świnie, modlą się. Mają dużo burchanów w skrzyni w domu ale nie wolno ich ruszać i pokazywać. Dawniej wyrzucali burchany, zaczęli chorować, szaman kazał zrobić dwa srebrne burchanczki, wieszają je na szyi starszemu burchanowi, który jest „car” dla innych burchanów.

A więc dwie grupy burchanów: jedne mają znaczenie religijne, drugie lekarskie.

Pakujemy się pogoda zła, zimno. Wieczorem odwiedzamy chorych i żonę Iwana (40°C), matkę Iwana i ojca. Żona Gawriła bie-

rze papier na ornamenty. Wracając do chorych rozmawiam z „batuszką”, który raz na rok wizytuje i obecnie wracając z wizytacji wstąpił po { }. Głupia pałka, żałuje, że nie biera Goldów do wojska. Stosunek do popów: poprzednik jeszcze gorszy, odbierał bębny szamańskie, burchany itp.

Obecny spokojniejszy.

Wieczorem herbata u nas z Semenem (Gendzu = „bałownik”), Dmitrijem i Filemończykiem. Spać o 11.

Sobota 4. VII. Rano do chorych i żegnamy się. Żona Gawriła daje mi ornamenty do kostiumu goldzkiego, oraz skrobacz kościany do skóry szazana, drugi kupuję dla Bruna za 20 kop.

Pakowanie, wszyscy znajomi Goldowie pomagają. Rozdajemy podarunki, Filemończyk przynosi róg do przywoływania izjubra. Dmitrij dostaje 5 rb., stara 0,50, Iwan 11 lat co nam pomaga — 26 kop.

Wyjeżdżamy 2^{1/4}. Wiatr dobry. Dzień śliczny. Brzegi przepyszne lasy. Do Wiatskowo o 5.

Robimy sprawunki i wysyłamy skrzynkę Nr 1. Wyjeżdżam o 4^{1/2}, piszę w łodzi dziennik. Zaczyna zbierać się na burzę. Na rzece podnosi się fala, przelewając się od czasu do czasu przez burty głęboko zanurzonej łodzi. Na wyspie spostrzegamy ludzi, przystajemy do brzegu, kobieta ucieka, Gendzu idzie do nich, są 2 bałagany, na drugim brzegu, odjeżdżamy. Żagiel niesie nas bardzo prędko, bez wioseł. Mijamy ogromne stada mew, siedzących na mieliznach. Od czasu do czasu przelatują kaczki, czaple, jastrzębie „востры”. Próbujemy strzelać ale bez skutku. Gendzu cały czas steruje i kieruje żagle. Zjadam „byczki” i zgęszczone mleko. Wiatr mocniejszy chmury coraz bliżej, obawiamy się burzy, ale wkrótce widzimy, że przeszła ona bokiem.

O 8 przyjeżdżamy do Niżnowo Mari. Wychodzi ślepy starowina, potem drugi, dzieci i zaczyna się wyładowywanie z łodzi.

Rozbijamy namiot wewnątrz budującego się domu u braci: Sergieja, Nikołaja, Aleksandra i Timofieja Poskar.

Pałatka stoi pysznie, na ziemi słoma, spanie zapowiadało się dobrze, tymczasem straszne wycie psów a w drugiej połowie nocy niedźwiadka nie dawała spać.

Niedziela 5. VII. Po śniadaniu oglądam chore dziecko Nikołaja, daję leki, piszę dziennik.

Niedźwiadek (mafa) ogromnie zabawny, jest u nich już 4 miesiące. Dają mu ryby, ale psy kradną mu jego porcje. Z psami żyje w zgodzie i bawi się z szczeniętami. Ssie dany mu palec i bardzo to lubi.

Dali mu na obiad zając. Goldowie lubią trzymać dzikie zwierzęta: sąsiad Dmitrija miał małego borsuka, Dmitrij (Pentcha = „пентхан”) miał w ostatnich dniach malutką dziką kaczkę; trzymają też dziki i ptaki.

Zwierzęta domowe: psy, koty, (wszystkie ryże) świnię i konie.

Zmierzyłem przed obiadem 6, po obiedzie zaczęło się zbierać na burzę, poszedłem spać. Lunał ogromny deszcz, podmoczyło pałatkę mimo, że staliśmy pod dachem. Suszenie. Wieczorem zimno.

Gendzu miał 3 żony: pierwszą 11 letnią kupił mu ojciec, kiedy Gendzu miał 14 lat. Po 2 latach wygnał ją, bo mu się nie podobała. Drugą kupili mu za 160 rb., kiedy miał 18 lat, ale po roku i tę wygnał. Oddali mu 80 rb. Niedawno (rok temu) wybrał sobie sam żonę, ma ona obecnie 15 lat. Gendzu zamierza kupić jeszcze drugą żonę, bo roboty dużo, a Moskałe nie pozwalają brać robotników Chińczyków.

Gendzu opowiada skąd się wziął jego ród Aktenko: żona jednego Golda poszła do lasu i tam porwał ją tygrys, który wziął ją do swego domu i żył z nią. Kiedy po pewnym czasie kobieta wróciła do domu, narodził się syn i od nazwy ojca (ambas = tygrys) nazwano go Aktenko.

Goldowie nie zabijają nigdy tygrysa, bo to wielki grzech. Jeśli w nocy myśliwy weźmie tygrysa za inne zwierze i przypadkiem zabije, to musi potem postawić różne towary i jadła i butelkę wódki w lesie w miejsce, które wskaże mu tygrys we śnie, i tygrys przyjdzie i weźmie to sobie i wówczas już nie będzie karać Golda za zabicie.

Zdarzyło się bardzo dawno, że myśliwy Gold usłyszał w lesie ryk tygrysa, poszedł w to miejsce i zobaczył jak ogromny wąż z rogami na głowie (obecnie już takich nie ma) owinał się około

nóg tygrysa. Gold złapał nóż i przeciął węża na kilka części. Uwolniony tygrys upadł przed nim na kolana, uklonił mu się trzy razy na podziękowanie i odszedł w las.

Jeżeli tygrys walczy w lesie z niedźwiedziem, Gold pomaga tygrysowi. Tygrys nigdy nie napada na Goldów, bo zna swoich ludzi.

Niegdyś bardzo dawno poszedł Gold do lasu daleko i spotkał ludzi bez głowy, mających oczy w piersiach. Złakł się, ale oni mu nic nie zrobili i zaprowadzili do swego miasta, gdzie wszyscy tacy i bardzo małego wzrostu.

Dawniej rody Goldów ciągle ze sobą walczyły, dopiero Rosjanie zaprowadzili porządek.

Noc zimna: „Bia” (księżyc), czyste niebo z „ose kta” (gwiazdy).

Poniedziałek 6. VII. Zakładałem klisze, wczoraj nie mogłem, bo skaleczona ręka. Nikołaj robi ściany domu, koń kopnął świnię. Armatnia kula na ziemi. Mafa wrzeszczy wody. Zimno. Psy kradną wszystko — jedzą świece, mydło, a nawet trzeba przed nimi chować kalosze i płaszcz gumowy. Wczoraj skradły nam rybę, co była kupiona za 10 kop. na kolację.

Wtorek 7. VII. Rano mierzę. Sergiej pijany daje mi „fangafu” — burchan, pokazujący wszystko co daleko, mówi mi co robią znajomi w Sakaczialanie.

Wczoraj mierzyłem, leczyłem staremu oczy, robiłem zdjęcia. Jeden bardzo stary, siwe rozczochrane włosy, bardzo wygląda na Ajna. Zdejmowałem Nikołaja, 2 starych i 1 ♀ [kobietę].

Dziś od rana mierzę. Sergiej pijany daje „fangafa”: nikomu tego nie daje i nie sprzedaje.

Obiad. Ładna pogoda. Grysha zapisuje „опростный листок”

Siedzi koło nas kupa Goldów, dzieciaki zbierają owady itd.

Po obiedzie mierzę. Wieczorem 5 zdjęć: 2 grupy i 5 foto szamana Siergieja. Siergiej mały szaman nie ma czapki.

Wieczorem jedziemy na drugi brzeg kąpać się. Zbiera się na burzę. Zimno. Okopujemy pałatkę po kolacji. Błyska się ciągle, ale przeszła bokiem. Nikołaj pije z nami kakao. Zaczynam notować słownik ze słów Gendzu. Dmitrij, który dyktował Łopatinowi przyszedł z dołu, ma język zepsuty golaskim i mówi dialektem „niżowym”.

Po południu uporządkowałem schematy z pomiarami. Gendzu podyktował mi tablicę genealogiczną Aktenków. W nocy koło 1^{1/2} budzą nas krzyki, po czym Gendzu, który spał w bałaganie przychodzi, mówiąc że Sergiej z Aleksandrem i Timoszką biją się. Bójka trwa około 3/4 godziny, Gendzu siedzi w namiocie. Zapalamy latarnię, Gendzu opowiada jak Dmitrij opowiadał ludziom, o szkodliwości powtórnych pomiarów i o tym, że człowiek, z którego zdejmą maskę umiera po 2 latach.

Rozmawiamy z Gendzu, opowiadam o Indianach. Między innymi zaprzecza istnienie u Goldów gościnnej prostytutki. Mówi o wielkiej wstydlivosti kobiet, ♂ [mężczyźni] też są bardzo powściągliwi, myśliwy jadąc na parę miesięcy z domu nie utrzymuje stosunków płciowych, bo to zaszkodziłoby powodzeniu na polowaniu.

Sroda 8. VII. Rano pakujemy się. Zakładam klisze do kaset, z czym zawsze dużo roboty. Wkładki do kaset Hrdlički bardzo nie wygodne. Obiad na pręde.

Zegnamy się. Żonie Nikołaja 1 rb., szamanowi Sergiejowi 30 kop. za „fangafu” (Brun). Chadan za noszenie 10 kop. i Chińczykowi też 10 kop., dzieciom 4 kop. i cukierki.

Odjeżdżamy o 2. Droga bardzo ładna, lekki wiatr o 7^{1/2} przystajemy do wyspy, szukamy jaj czajek, łapiemy małe czajki (mewy) i kuliki, ale puszczamy wolno. Na wyspie około godziny. Nocujemy na pobliskiej wyspie. Namiot na piasku 30 kroków od brzegu. Ogniska. Łódź do połowy wyciągamy na brzeg, rzeczy częściowo do namiotu. Gotujemy kolację, Gendzu robi „lepiszki”, coś w rodzaju racuchów. Spać o 11.

Czwartek 9. VII. Gendzu i Grysha o 4^{1/4} na polowanie, ja wstaję o 5. Polowanie bez rezultatu. Śniadanie o 5^{1/2}. Odjeżdżamy po 6. Przyjeżdżamy do Muchu o 7^{1/2}. Stawiamy namiot bardzo wygodnie koło domu Gawriła Onenko, brata Jefy, żony Gawriła ze Sakaczialanu. Gawriła bardzo „смирный человек” daje nam kupę burchanów słomianych, wyrzuconych przed dom.

W izbie Gawriła masa tandetnych portretów cesarskiego domu i extra komicznych w swej prymitywności obrazków w rodzaju „охота на кабана”, „сцена во загородном ресторане”

Po drodze do Muchu Gawriła opowiada bajkę „Морга и старуха” bajka bardzo długa, nie kończy. Opowiada pysznym językiem.

Wczoraj rano opowiadał podania:

- 1) o tym jak Gold Mandzu podbił Chiny,
- 2) jak przyjechali do Goldów ludzie z olbrzymimi nosami*, którzy łapali Goldów i piekli na rożnach jak ptaki (prawdopodobnie podanie o pierwszym przybyciu Rosjan),
- 3) jak jego dziad ocalił tonącego Murawjewa-Amurskiego.

Oglądam chore dziecko Gawriła, zapisuję dziennik, przychodzą Goldowie, zabieram się do pomiarów. Mierzę 3, potem obiad, po obiedzie znów mierzę. Oglądam i daję lekarstwa 3 olej rycynowy w oko, liszaje, wrzody, chora baba z wrzodem w ustach, chłopak prawdopodobnie z tyfusem, dzieciak z trądem czy coś w tym rodzaju, chłopak z wrzodem na łokciu, chłopak z liszajem na twarzy itd.

Brud w niektórych fanzach okropny, rany utrzymują strasznie brudno.

Za lekarstwa i rady nie dziękują, odchodzącego nie żegnają. Wieczorem zdjęcia foto (2 grupy, 2 Abia), potem w łódkę i 3 małych baków 10—12 lat wiezie nas na drugi brzeg do kąpieli. „Garmokła” kąsa co nie miara, więc się myję z łódki, inni i malcy leżą w wodę. Wracamy o 9, „ucha” z kasatek, złowionych przez Grysę, herbata.

Ładna księżycowa noc.

W domu Gawriła gaszą światła i wypędzają diabła z chorego dziecka. Dużo ludzi w izbie wołają „amba parde-ani ga” czort wyłaź precz, a głównie „ga, ga”. Trwa to około godziny. Gendzu idzie pomagać drze się ile wlezie. Śmieją się przy tym i wogóle nastrój bardzo mieszany. Czort ten był mały, więc się go nie boją.

Spać po 11.

Piątek 10.VII. Wstajemy o 8. Śniadanie. Dzień gorący. Piszę dziennik, potem odszedłszy w krzaki spostrzegam ciekawe burchany na sąsiednich szpach, idę wzdłuż tyłów wsi. Masa cieka-

* Nanośnik do hełmów.

wych rzeczy. Bierze ochota przyjechać na dłużej dla etnografii: wziąć á conto od paru muzeów po kilkaset blatów i gotowe.

Daję lekarstwa, sprawdzam małego Dihe z wrzodami na plecach. Gendzu tłumaczy.

W paru domach mają dzikie gąsienice w prymitywnych klatkach.

Koło domu Gawriła w lesie o 50—40 kroków na drzewie nisko skrzynka „маленка”, bardzo prymitywna, otwarta, w niej obrazek chiński: Anduri z 2 pomocnikami (Gendzu). Modlą się rzadko, raz — dwa do roku. Kupują obrazki te u Chińczyków w Chabarowsku za 2 rb., to straszne zdzierstwo, ale dla nich całkiem jasne, że bóg musi być droższy od zwykłego obrazka.

Piszę dziennik, 11^{1/2}, Grysza jedzie z malcami łowić owady, ja piszę, Gendzu bierze się do gotowania obiadu: amur, kasza i herbata.

Wiatr, kurz zasypuje kajet i stół, komary i meszka kąsa, koło nas wciąż pełno dzieciaków, chodzą za nami pomagają i dobrze się bawią naszą obecnością.

Starsi przeciwnie nie zwracają na nas uwagi, z wyjątkiem pierwszych godzin po przybyciu: tak wymaga ich dobre wychowanie. Po obiedzie mierzymy, w tym celu idziemy do domu Uanfo. Mieszka tam córka jego, wdowa Duba z 2 synami, z których starszy Piotr chłopak 11 letni ma żonę 15 letnią Donkę (mierzona).

Duba sympatyczna kobiecina, twarz indiańska, tylko oczy bardzo chińskie.

O 10—15 kroków od domu znajduje się grób, ogrodzony kratką drewnianą, bez krzyża (jak w Sakaczialanie). Na drzewie koło grobu wiszą niektóre przedmioty zmarłego. Jeszcze prymitywniejszy grób znajduje się przy chacie na końcu wsi za domem Duby. Na drzewie koło grobu wisi skóra łosia, kocioł, czajnik, ubranie zmarłego, narty itd.

Później idziemy do domu Fady („Indianka”). Baba lat 40, bardzo wesołe cygańskie oczy, typowa Indianka, zrobiłem z niej tegoż dnia 4 foto: 2 en face, profil i 3/4. U Fady mierzymy jej syna, 9 jeszcze znajomych i synową Bajdę. Wracamy, robimy zdjęcia: Gawrił, Duba, Fada i Fada z rodziną. Bajda nie chce zdejmować się bez męża.

Po kolacji odbywa się gonienie czorta w sąsiedniej fanzie, gdzie chora starowina i jej syn.

Grysha i Gendzu idą pomagać. Wrzeszczą w niebogłosy, co wywołuje wielką wesołość u Goldów, mówią im po 1/2 godziny, że czort już uciekł, ale potem gonią go w dalszym ciągu, po ich wyjściu.

Ładna księżycowa noc. Patrzymy przez lunetę na księżyc. Gendzu widzi tam człowieka.

Sobota 11.VII. Pakujemy się, po czym robię maskę z Abia. Pół wsi przypatruje się z wielką wesołością, ale żaden nie chce poddać się tej operacji, choć Abia dostał 2 rb. Abia siedział bardzo spokojnie, wyrwałem mu sporo włosów, wskutek rzadkości włosów i brody, oraz długich rozczochranych włosów.

Obiad na prędcie, robię zdjęcia Bajdy z jej ♂ [mężem] i jedziemy. Droga rękawem dość wąskim, brzegi zarosłe, gorąco, wiatr bardzo słaby, potem cichnie. Jedziemy parę godzin, po drodze zatrzymując się celem obejrzenia domu opuszczonego przez Uanfu, co teraz w Muchu. Zabieramy z szopy 3 burchany i chonie. Mieszka i komary bardzo dokucza. Pod wieczór Grysha chybia do orła, potem przejeżdżamy koło palącej się trawy. Koło 8 widzimy „bałagan” rybacki. Podjeżdżamy, wszyscy uciekają, co Gendzu bardzo nie daje spokoju, i ciągle do tego wraca.

Noc w kiepskim miejscu, masa meszki i komarów. 2 ogniska, lepiszki i herbata. Siedzimy długo przy ognisku, czyste gwiaździste niebo.

Gendzu opowiada o łajdactwach, jakich dopuszczali się na Oroczach i Goldach dwaj bracia Onenko Sergiej i Semen, zamieszkali w Chabarowsku.

Dobrzy Goldowie idą po śmierci „do buni”, która jest w dole (pod ziemią) i tam żyją sobie tak jak na ziemi, ale czortów już tam nie ma. Żli zostają zatrzymani po drodze.

Stryjecznemu bratu Gendzu Igorowi włożono do trumny 1000 rb. w złocie i papierkach. Pogrzeb trwa tydzień i na ucztę przychodzi nie tylko swoja wieś, ale i sąsiednie.

W nocy kásają komary i nie dają spać.

Gendzu ma pyszny moskiewski język np.: „Jefim octa” = ojciec

Jefima, „медведь мужик” — niedźwiedź samiec, „людя идут” ktoś idzie, „фершель” = felczer itd, itd.

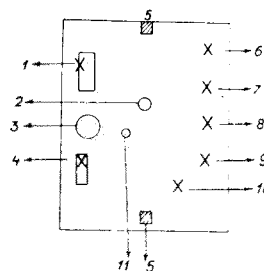
Niedziela 12.VII. Nad ranem nie śpię, Gendzu krzyczy przez sen, budzę go, opowiada, że śniło mu się, że Goldowie, którzy uciekli przed nami, chcieli go zabić. Sen ten bardzo go przejmuje.

Po śniadaniu droga bardzo wolna, bez wiatru, żar wściekły. Jedziemy do 11, trafiamy na 6 bałaganów. Przybijamy do brzegu. Jedni zwijają bałagan, zdążam zmierzyć 1 ♂ [mężczyznę] inni boją się i chowają przed nami. Jeden ♂ [mężczyzna] cały czas śpi w komarniku (zrobiłem foto) czy też udaje, że śpi. Żar okropny, wychodzi nam cukier. Obiad, parę zdjęć, jazda 2 godziny dalej. Wolno, wolno, upał szalony. Owijamy głowy ręcznikami, które co parę minut maczamy w wodzie. Było chyba 40° R, bo o 6 kiedy wyjmowałem bieliznę z walizki, na termometrze w bieliźnie było 24° R.

Przyjeżdżamy do Dada. Szukamy u kogo stanąć. Ludzie wyszli na rybę zostały ♀ [kobiety] i dzieci. Znajdujemy czysty dom, gdzie pozwalają zostać i dają nam wygodną 1/3 nar, z czystymi dywanikami, po których uwija się jednak sporo francuzów. Dają nam trochę cukru, pijemy herbatę, po czym idziemy do 2 oroczońskich bałaganów, gdzie chore dziecko i chłopak na suchoty.

Wypakowanie, kąpiel.

Plan sytuacyjny wnętrza „bałaganu” oroczońskiego: 1. Chory, 2. Małe ognisko. 3. Dzieciak śpi. 4. Dziewczyna siedzi. 5. Kaila — Słup. 6. Szamanka. 7. Ojciec orocz. 8. Gendzu. 9. Grysha. 10. Ja. 11. Świeca.



Potem do domu, porządki w walizach, tłukę latarkę (w Muchu zapomnieliśmy łopatkę), wieczór, piszę dziennik do 10, po czym rzucam pióro, bo ryba na stole.

Jeden z bałaganów oroczońskich zupełny wigwam z kory brzo-zowej i po części z tkanin. Wewnątrz bardzo biednie. Po kolacji

idziemy do Oroców, początkowo czekamy przed drzwiami, przez ten czas chory chłopak zapalał chińską świeczkę i robił pokłony. Wchodzimy.

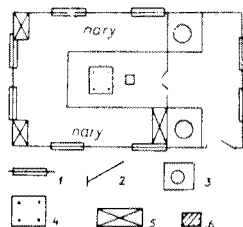
Szamanka śpiewa, w bałaganie ciasno, bo nie większy od naszej pałatki 3×3 arszyny, a jest nas 8 osób. Szamanka kobiecina lat 45 z bardzo dobrą sympatyczną twarzą.

Śpiew trwał 30—40 minut, chory twarzą do ściany, trząsł się w febrze, płakał, kaszłał.

Oglądając go przedtem, radziłem koniecznie jechać do miasta, stary odpowiedział, że nie może. Dziecko też trzebaby do miasta. Wychudłe okropnie, ślepe od urodzenia i chore. Brud większy niż u Goldów, koło chorych stoi { } woda. Wachlują się ogromnymi skrzydłami orlimi, z lekka oprawionymi u dołu w skórę.

Oroc ten przyszedł ze swoją rodziną z Oniują i wskutek choroby został tu, Goldowie nie robili mu żadnej opozycji, Gendzu umie trochę po oroczsku, bo jeździł do Oroców kupować futra z Igo-rem.

Dom z sienią i izbą. Ściany i sufit wyklejone tapetami. 1. Okno. 2. Drzwi. 3. Ognisko. 4. Stół. 5. Szafka. 6. Słup.



U naszych gospodarzy dom bardzo czysty. Na ścianach masa okropnych obrazków wielkości $\frac{1}{2}$ m² albo i więcej.

Poniedziałek 13.VII. Wstajemy o 8. Gorąco, meszka. Piszę dziennik w izbie, przychodzi Gekta Beldy trędowata. Starowina lat 60, rany otwarte na lewej ręce, palec wskazujący odpadł bez bólu, rany też nie boją. Siedzi w izbie. Zapisuję nazwisko, żeby dać znać do gminy, mówię, żeby byli z nią ostrożni, bo choroba nieuleczalna. Śmieją się, siedzi sobie obok kobiet, dzieci bawią się, łapiąc ją za ręce, a potem drapiąc się po swych głowach z liszajami, lub raną za uchem (jedna mała dziewczynka).

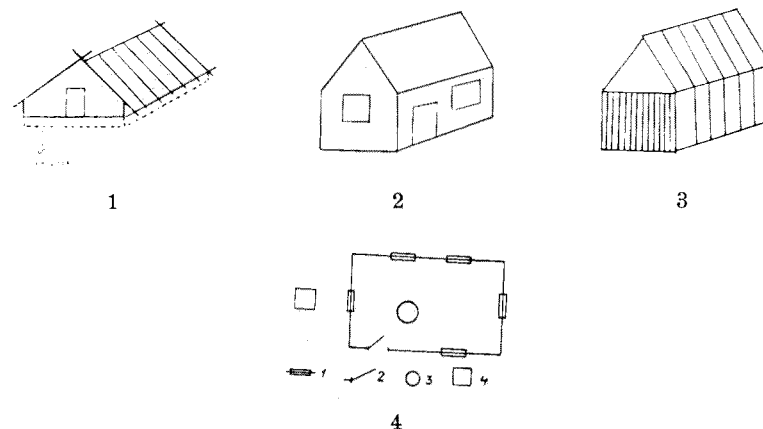
Trąd w górze rzeki. W Sakaczialanie był jeden trędowaty z domu Dmitrija, żył oddzielnie na wyspie. W Łomani jest obecnie dwoje trędowatych, żyją we wsi. Idziemy po wsi mierzyć. Ludzi w domach bardzo mało, niektóre domy puste, w innych kobiety, lub starcy i dzieci. Wielu zwłaszcza kobiety nie dają się mierzyć. Umawiam się o kupno 2 kaftanów ze skóry sazana.

Kąpiel przed obiadem. Próbuje płynąć na wyspę. Po obiedzie znów mierzymy, kupujemy parę rzeczy: ryba, chonia, silczu itd.

Gorąco bardzo. Pod wieczór przynoszą parę rzeczy do domu na sprzedaż

Noc pełna komarów i meszki

Wtorek 14.VII. Mierzę trzech, robię 4 zdjęcia. Zbieramy się i jedziemy. Wiatr silny niesie nas bardzo szybko. Wyjechaliśmy 12 i $\frac{1}{2}$ byliśmy w Dajerga przed 1 $\frac{1}{2}$. Zatrzymujemy się przy domu starosty, nie rozumiejącego po rosyjsku. Dom spory, ale bardzo prymitywny.



1. Dom Wasilja Onenko w Sakaczialanie, zburzył go przy nas. Sam dach.
2. Dom ze ścian i dachu ale bez sufitu. 3 Dom z sufitem ale dach nie ma bocznych ścian (w szczycie — dod. red.) i przewiewny. 4. Dom z sufitem i bocznymi ścianami do szczytu ale bez podziału wewnątrz.
5. (Brak ryc. 5. dod. red.): Dom z podziałem na sieni i izbę, przy czym ognisko w sieni. Ściany drewniane. 6. (bez ryciny — dod. red.). Dom z 2 izb i rozdzielającej ich sieni z ogniskiem. Np. u rodziców Gendzu.

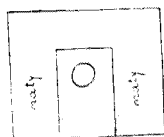
Wiatr, niebo pokryte chmurami. Niezliczone masy meszki obsiadają nas i namiot, zapisuję dziennik, Gendzu robi obiad. Dziś rano zacząłem pisać list do mamy.

Typy domów stałych, zimowych:

Jako przykład może służyć „землянка” np. w Niżnom Mari, gdzie mieszkał czasowo Nikołaj.

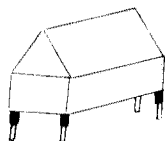
Letnie bałagany budują obecnie przeważnie tylko wówczas jeżeli osiadają w lesie na innym miejscu, żeby łowić ryby. Orocze i zimą mieszkają w bałaganach.

Po obiedzie mierzymy w domu starosty jego, jego brata i ich żony.

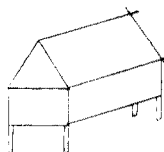


Bałagan: plan (obj. wg St. Poniatowskiego — red.). Naprzeciw drzwi — małe ognisko. Po bokach maty. Przy ścianie przeciwległej drzwiom, ławka a raczej półka

Szopy:

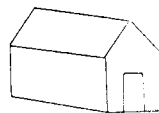


1



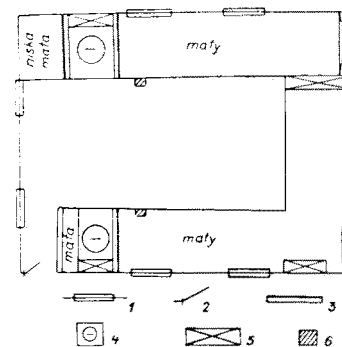
2

1. Typ prymitywniejszy bez baniek od nafty. Niższy typ. 2. Bez nóżek na dnie i to na słupkach. Np. u Dmitrija. Wprost na ziemi: budowali taką w Muchu.



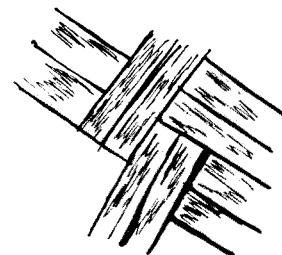
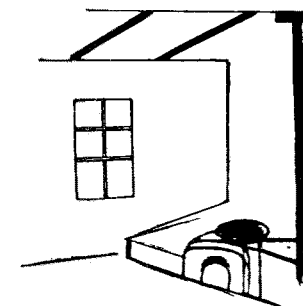
3

Piwnice (ładownie) zapożyczili od Rosjan, w Sakaczialanie jest kilka.



Plan domu starosty w Dajerga: typ 2.
1. Okno. 2. Drzwi. 3. Barjerka. 4. Piec-kocioł. 5. Szafka. 6. Słup.

Ryc. obok przedstawia usytuowanie pieca (4) oraz słupa (6) z planu domu starosty — (wyjaśn. red.). Słupy podtrzymują belkę poprzeczną; jest to początek ściany, która odgrodzi w typie wyższym sień od izby.



Podłoga pleciona, tylko w najwyższych 2 typach

Starosta i brat typy indiańskie. Uszy u typów indiańskich prawie zupełnie bez lobulus'a. Ręce i nogi bardziej muskulistyczne niż u typów chińskich.

Już na zasadzie obserwacji widać różnice w obu typach.

	Typ indiański	Typ chiński
nos	prosty albo haczykowaty	wklęsły
malars	bardzo duże	duże
ręce	muskuliste	bardzo cienkie
wzrost	wyższy	niższy
włosy	dark brown lub czarne z rdzawym odcieniem	czarne
{.....}	średnie lub duże czoło po- chyłe	nie ma lub b. słabe czoło b. słabo pochyłe lub proste
oczy	prawie {..} Mf. b. nieznac- na lub wcale nie ma	oczy wąskie Mf. b. duże sko- śne
brwi	duże	słabe
uszy	bez lobulusa	z lobulusem
usta	wargi cieńsze ściągnięte	wargi grubsze, dolna wysunięta
charakter	spokojny, leniwy	ruchliwy, pracowity
przykłady	starosta Abia Indianin w Dajerga itp.	Filemon
skóra	b. jasno brązowa	biało-płowa lub żółtawo-płowa
włosy	cieńsze	grubsze

Od starosty idziemy z nim do sąsiedniego domu, gdzie mierzę ♂ [mężczyznę] i ♀ [kobietę], Colo i jego ♀ [żonę] i kupuję koszy-
czek za 15 kp.

Wracamy do domu. Przenosimy się spać do fanzy.

Zaczyna padać deszcz.

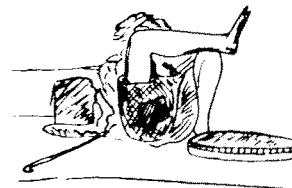
Nocujemy w fanzie, podścielają nam na maty dywany.

Pchły. Noc nie bardzo spokojna.

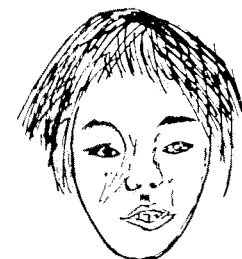
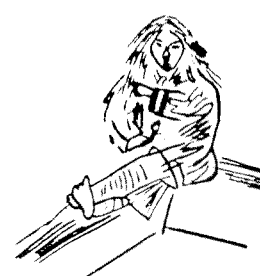
Środa 15.VII. Wstajemy o 7. Herbata, potem robię zdjęcia 4 ♂ [mężczyzn] w domu Colo, w tej liczbie ojca Colo, starca przeszło 90 letniego. Trzyma się bardzo dobrze, ale męczy go kaszel. Twarz typowa Indianina.

Potem Gendzu zaczyna o 10 robić obiad, my z Grysą idziemy do lasu, dzieciaki z nami.

W lesie o 150—200 kroków od domu stoją liczne „miao”, nie-
które stare leżą na ziemi. Na sąsiednich drzewach wiszą kości
w koszykach. Zrobiłem foto 1 „miao”, potem do domu i dziennik.



Poza przy robocie sieci (po lewej złożona po-
ściel, po prawej tabacznik — wyjaśn. autora).



Proponuję staroście i jego bratu maski, ale nie chcą o tym sły-
szyć. Pakujemy się, robię foto brata, starca ojca Colo i wyjeżdża-
my o 2.

Wiatr b[ardzo] dobry w ciągu godziny dojeżdżamy do Najche.
Najche duża wieś około 20 domów. Parę domów krytych cynkiem.
Jest szkoła misjonarska rosyjska, 2 klasy, dwóch nauczycieli,
16 pensjonariuszy, otrzymujący wszystko bezpłatnie. Tylko paru
Goldów i to w niższej klasie, reszta Korejcy, przewożący swe dzie-
ci czasem o 500 wiorst do szkoły.

Zatrzymujemy się u Aleksandra, pośrodku wsi. Komary i me-
szka największa jaka kiedykolwiek bywa.

Najche i Dajerga mają pod tym względem najgorszą opinię.

Dom Aleksandra dość czysty, izba mała. Dają nam jedną ścianę,
rzeczy stawiamy przy drugiej, dla domowych zostaje tylko jedna
ściana.

W domu: matka, Aleksander lat 25 z żoną lat 8—9, żona 35 lat brata Aleksandra (nieobecny) i tegoż troje dzieci.

Kolacja przy gramofonie, który Aleksander kupił za 16 rb. w Troickom.

Kładziemy się spać o 11, ale słychać bęben. Gendzu i Grysza idą naprzód, mnie się nie chce, ale później wstaję i idę na koniec wsi na szamaństwo.

Szamani młoda kobieta (żona Andreja, któremu oglądałem plecy, dobrze mówi po ros[yjsku], Indianin).

Nieduża izba, ciemno, przed burchanami pali się chińska świeczka. Szamanka śpiewa i tańczy ale początkowo tylko na miejscu. Chora przyjechała z mężem z Torgonu, bolał ją brzuch, leżała koło nas na narach.

Gendzu opowiada nam na drugi dzień:

Szamanka posłała swego Ajami, ażeby szukał duszy chorej, którą porwał czort. Ajami poszedł daleko w górę rzeki i zobaczył wysoką górę, na niej były trzy drzewa, a u każdego trzy dziury nad ziemią. Ajami bał się tam wejść i stał przy drzewach. Zobaczył jak z jednego drzewa wychodziła dusza, ale nie chorej a innego człowieka, więc jej nie ruszał, z drugiego to samo, z trzeciego wyszła dusza chorej i wówczas Ajami zaczął ją gonić do domu.

Szamaństwo trwało bardzo długo z przerwami, bo szamanka karmiła dziecko. Tańczyła też na narach koło chorej i parę razy dookoła izby.

Wróciliśmy późno do domu.

Czwartek 16.VII. Chodzimy po domach po śniadaniu.

Zbieramy statystykę i mierzymy. I jedno i drugie idzie b[ardzo] ciężko. Boją się, rozeszła się bowiem wersja, że z pośród zmierzonych przez nas w Sakaczialanie 10 ludzi biorą do wojska.

Kupuję parę rzeczy.

Koło 1 idziemy do szkoły, gdzie bawimy koło 1½—2 godzin, po czym obiad w domu (kasza bez cukru) i idziemy mierzyć w górę wsi. Mierzenie idzie jeszcze gorzej niż wczoraj.

Przychodzimy do domu rodziców wczorajszej chorej. Świątecznie ubrana odprawia ona dziękczynne tańce przed 3 burchanami, naokoło (wewnątrz) swego domu, a potem idzie do sąsiednich do-

mów. Tańczą i inni, zwłaszcza jeden ♂ [mężczyzna] bardzo umiejętnie.

Gendzu mówi, że kiedy tańczy duży szaman, to razem z nim i wielu mężczyzn.

Kupujemy małą kaługę (9 [funtów] na kolację 80 kop.), po czym gramofon z płytek z sąsiedniego domu i potem znów na szamaństwo, dalszy ciąg dziennego, ale już mało ciekawe i po 1½ godziny — wracamy do domu.

Piątek 17.VII. Dwie strzały z żelaznymi ostrzami. Gendzu: „сараки у нас скажутъ „dzabdo” а мы „nioro”, w Torgonie mówią wszyscy „dzabdo”. Jedna z tych strzał od Aleksandra.

Pakujemy się, Aleksandrowi 3 rb. przyjeżdżamy do Torgonu. Stajemy w szkole, gdzie są Łopatiny i ich uczniaki. Nauczyciel Уллармонь Миаловичъ prosty chłop, ale niczego sobie. Dzieciak ich 3½ lat bardzo rozwinięty. Kąpiel. Herbata. Jedziemy z Gendzu do wsi, kupujemy parę rzeczy, pytamy o Oroców i Olców: po powrocie porządkujemy w kufrach, Grysza na polowanie Iwan Aleksierin chory. Porządki długo. Śpię w komarniku, ale kiepsko.

Sobota 18.VII. Rano do obiadu kończę pakować rzeczy, potem mierzę 2 ludzi, piszę list. Gendzu kupuje dla mnie różne drobiazgi.

Niedziela 19.VII. Mieliśmy jechać, ale za silny wiatr, przy tym poczta i urząd gminny (Gendzu) w Troickim zamknięte z powodu niedzieli, więc zostajemy do jutra. Rano piszę list do Hrdlički.

Pożyczyłem Łopatinom 25 rb., mają odesłać do Władywostoku. Obiad, strzelanie do celu. Po obiedzie zakładam klisze i mierzę 1 ♂ [mężczyznę]. List do Janikowskiego.

Wykaz przedmiotów posłanych w skrzynce N. 1 do Muzeum w Chabarowsku dla Warszawy z Wiatskowo. Burchany:

5 koni-moren	1 donte z „koczki”
5 gasa	2 olgia
2 krylatyje ludzi	
1 chawa	16 burchanów od Koja
2 małe katgama	3 enchenunguni
3 czopki	1 pokori
1 caania	1 muxa

2 małe <i>kaila</i>	Inne rzeczy:
1 duże <i>kaila</i>	1 woreczek- <i>potsa</i>
1 duży składany <i>donte</i>	1 <i>giazda</i>
1 <i>donte lakami</i>	1 <i>pacza</i>
	Razem 51 sztuk.

Listy wieczorem Erch, Brun itd.

Poniedziałek 20.VII. Silny wiatr z dołu, decydujemy się jechać. Bierzemy 1 łódź (podwoda), na którą część bagażu, reszta na naszej łodzi.

Na goldzkiej łodzi 2 baby, 1 chłopak i 2 starszych mężczyzn. Nas trzech. Wyjeżdżamy o 11. Fatalna przeprawa przez rękaw Najchiński 1½ wiorsty szeroki: fale co chwila zalewają łódkę. Semen z Gryszą u wiosła, ja steruję. Potem prawym brzegiem Amuru 25 wiorst do Troickiego jedziemy 6 godzin. Silny wiatr przeciwny. Najgorsze tzw. „перекаты”

W Troickim stajemy na tzw. „ziemskiej kwatirze”, gdzie już są dr Koppel, lekarz powiatowy Chabarowski i starszy Stancza Pristaw — felczer weterynarski, daje nam swój pokój na mieszkanie.

Dostaję dla Gendzu kartkę z Wołostnom Uprawlenii, na pocztę telegram od Czernyszewa, potem przychodzi do mnie jego żona z prośbą o wstawiennictwo.

Poznaję się z Koppem i Pristawem. Koppel obiecuje dać znać { } i opowiada o mogile w Średni Tambowskom, Pristaw proponuje mi jechać z nimi na Gorceń.

Przenosimy rzeczy z łodzi do szopy. Gryśza z Gendzu idą do wsi goldzkiej.

Wtorek 21.VII. Wyjeżdżamy o 10 z Troickowo, zrobiwszy zakupy. Słaby wiatr przeciwny. Jedziemy ogromnie wolno. Spiekota, coraz to rzucamy wiosła i ster, oddając łódkę na prąd.

Gendzu źle znosi gorąco, robi mu się niedobrze, pomaga sobie szczypaniem szyi. Mijamy Sławienkę. Koło ½ 6 przyjeżdżamy do wyspy „Barkas boaćam”, na której nocujemy przy wsi goldzkiej.

Stawiamy przy brzegu namiot, Goldowie przenoszą nam rzeczy, dzieciaki pomagają.

Kupujemy ogromnego amura za 30 kop., Gendzu go czyścił i zo-

stawiał przy namiocie, pies porwał i uciekł z rybą. Kupujemy ½ za 16 kop.

Dużo meszki.

Środa 22.VII. Kąpiel, śniadanie. Oglądam starą omoroczkę z kory brzoźowej do pół zasypaną piaskiem. W Barkas boaćam już tylko ta, w Sakaczialanie tylko jedna, wychodzą całkiem z użycia. Waga 40—50 [funtów]. Wewnątrz z deseczek.

Oglądaliśmy wieś, b[ardzo] biedna, nic do kupienia. Droga znów pod wiatr z dołu, gorąco. Jedziemy bardzo wolno. Obiad w Djuda niedaleko od Małmyża. Po czym z żagle do Małmyża, gdzie pytam czy Koppel nie zostawił czego dla mnie. Nie. Jazda dalej. Niebo zaciąga się ogromną czarną chmurą. Trudny przejazd około wysokiej skały, bo akurat silne fale od statku.

Dalej widzimy na Amurze kaczkę, gonimy, znika, ale nie może latać, bo widać ranioną. Gryśza pudłuje. Kaczka w górę rzeki my za nią, Gendzu zabija. Trzeba nocować, wiatr z dołu coraz mocniejszy, nigdzie dobrego miejsca. Przejeżdżamy na drugą stronę, bo Gendzu boi się Moskali. Amur szeroki na 2½—3 wiorsty, długa przeprawa. Ściemnia się, wichur, jedziemy wzdłuż wyspy, ale nigdzie nie można przystać. Położenie zaczyna być groźne, podnoszą się fale, ciemnieje, trzeba przystać do brzegu bo nas wywróci.

Naciągamy żagiel i w mały rękaw oddzielający dwie wyspy, w górę. Jedziemy ¼ wiorsty 20 minut. Gendzu wjeżdża w trawy przy wyspie i przejeżdżamy kawałek po trawach do twardej ziemi. Daleko od łódki stawiamy namiot. Masa meszki i komarów. Część rzeczy (2 żółte kufry, gips itd.) zostaje w łódce. Gotujemy zabita kaczka, o 11 spać. Budzę się o 5 słyszę ogromny deszcz. Budzę ich. Gendzu zaciąga komarnik na namiot, po czym idziemy z nim do łodzi i przynosimy oba żółte kufry. Przemakamy do szczętu. Trwa to godzinę. O 6 rano zdejmujemy zupełnie mokre ubrania i bieleźnię i wpakowawszy wszystkie rzeczy do namiotu kładziemy się spać. Położenie fatalne, deszcz i wiatr silny mogą potrwać długo, parę dni. Do ludzi 6—8 wiorst, prowiant minimalny.

Podnoszę ich o 10. Śniadanie, deszcz trochę ustał, o 1 wyjeżdżamy i wlecemy się na wiosłach contra wiatr z dołu wzdłuż wyspy, po czym pod żagle na drugą stronę Amuru.

O 6 przejeżdżamy do Chori i do leżącej blisko (na drugim brzegu) wsi Manga, gdzie spotykamy Oroczonów.

Stajemy u Golda, rzeczy do fanzy, namiot przy niej. Obiad: herbata i kasza. Głodnym porządnie. Mierzę 2 Oroczów, ściemnia się, siedzimy w fanzie, gramy z Oroczonami i Goldami w karty (duren i 66), potem piszę dziennik 9 wieczorem.

Deszcz pada od przyjazdu.

Czwartek 23.VII. Deszcz od rana. Śniadanie zając za 50 kop. Potem do fanzy, gdzie piszę list do Janki: Orocze robią dla mnie rysunki. Stary Mafa wyrzyna z kory brzozy i obwodzi później ołówkiem.

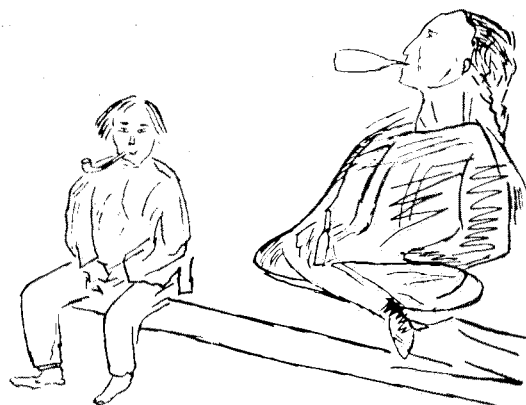
Oroc N 2, szaman, ma bęben ale bez rysunków. Mieszka na Chorze, przyszedł na Chungari z wizytą. Miał młodą żonę, 25 lat, która uciekła z młodym Oroczem lat 24. Rodzice i mąż szukali pół roku, ale nigdzie śladu. Teraz mówią, że młodzi mieszkają koło Ni-kołajewska.

Na ten temat rozmowa z Gendzu o kobietach. Mówimy o pojedynkach, praktykowanych na zachodzie. Gendzu z pogardą mówi: "Емо народ это дуречь! как ли убивать другого"

Samobójstw u Goldów nie znają.

12^{1/2} gotujemy ryż, ryby nie ma, jeść się chce mocno, zmierzylem jednego Orocza i dwóch Goldów.

Potem zapisuję na czysto 11 kartek dla Hrdlički.



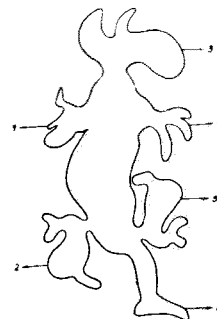
Gospodarz

Mieczka

Wieczorem Gendzu zapytany o swe prawosławie i co wie o Chrystusie opowiada*:

A w jakim celu was chrzczą { , , , }

Burchany szamana Orocza N 4.



I



II



III

I. Burchan szamana oroczońskiego w rodzaju ajanu u goldzkich szamanów. Bo(li) godziani. 1. Gasa. 2. Pandzia. 3. Dzei. 4. Ngala. 5. Pandzia (dwa). 6. Bagdi. II. Burchan Gajagdiani ♀. 1. Niukta (warkocz). 2. Ngala. 3. Gajagasa. 4. Toga-rubaszka. 5. Amugda-brzuch. 6. Bagdi. III. Izubr (nie burchan). Ni ♀. Kiania (Oroc) — boča.

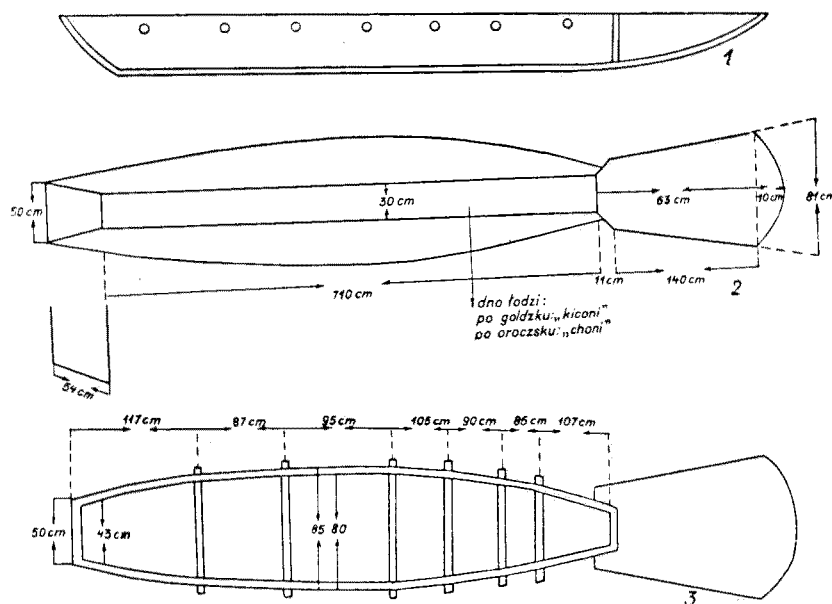


Bogodziani. 1. Fui — pas szamański. 2. Gaja. 3. Je-giarda. 4. Usta. 5. Amma (koło pyska). 6. Gilne (kołatuszka). 7. Bagdi. (Pomiędzy 3 i 4 — dili (głowa), pomiędzy 5 i 6-untu (bęben). Nazwy oroczkie. Robota Orocza.

* Brak rosyjskiego opowiadania.

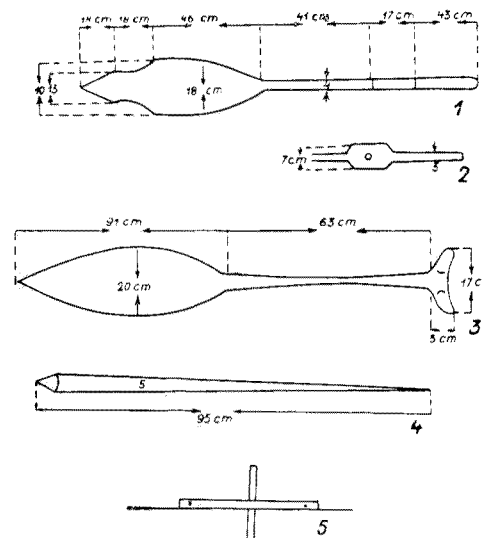
Oroc też ochrzczony, stary nosi nawet krzyżyk, ale pojęcia o niczym nie mają.

Spaliśmy w domu, bo deszcz. Pchły wściekle, $\frac{1}{2}$ nocy albo i dłużej nie dały mi spać. Pieski proszek nic nie pomaga. Maok dobry, ale już się nam skończył.



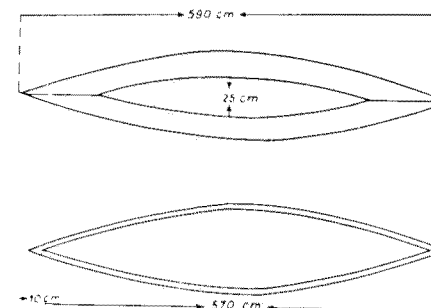
Łódź Oroców *aana*, wydłubana w całości z *amigda*. Każdy Orocz umie ją zrobić, kosztuje 15 rb., służy na 3—4 lata. Może jechać 10—12 ludzi. 1. Przekrój podłużny. 3—4 ludzi robią $2\frac{1}{2}$ dnia taką łódkę. Zaczynają robotę od środka, a potem stronę zewnętrzną. Drągi *szeſty*, którymi się odpychają nazywają się *gan* i mają $3\frac{1}{2}$ — 5 m długości, grubość nieduża 3—4 cm. w średnicy. Są i większe do 6 sążni długości. 2. Spód łodzi (dod. wyjaśn. autora: *ana ch(o)oni* — dno, po goldzku *kieoni*, *aana* — po goldzku *bierolni*). 3. Widok z góry: pręt poprzeczny *ukini* po goldzku *solha*. (Pręty) mało wystają na 1 cm, grubość prętu 3 cm. Wszystkie pałki okrągłe z wyjątkiem ostatniej, która z ornamentem. Najszersze miejsce zewnątrz na 85 wewnątrz 80.

Sobota 24.VII. Deszcz od rana. Wstajemy o $8\frac{1}{2}$. Śniadanie: ryż i herbata. Po śniadaniu zapisuję gramatykę goldzką ze słów Gen-dzu, a potem według { }



Wiosła do *aana*. 1. Wiosła do wiosłowania. Zrobili tylko dla Amuru, przybijając z boków koło z każdej strony *giauukeni*. 2 i 5. Pałka długości 49 cm, szerokości po środku 5 cm, przybita dwoma gwoździami, przytrzymuje pręcik długości 17 cm., na którym opiera się wiosło *gian* (po goldzku *giecol*).

3. Sterowane wiosło do *aana* — *sieu*. 4. Wiosło przednie.



Omoroczka po oroczku *utunge* — po goldzku *dziai*.

Kupujemy amura za 40 kop. Gendzu gotuje obiad. Gospodarz wraca pijany z wesela i zaczynają pić w domu. Piją spirytus zmieszany z wodą.

Przychodzi kilku Goldów, piją wszyscy, gospodarz b[bardzo] wesoły i pijany ciągle nas zaprasza, po czym kładzie się spać, ale wkrótce jedzie do rygi.

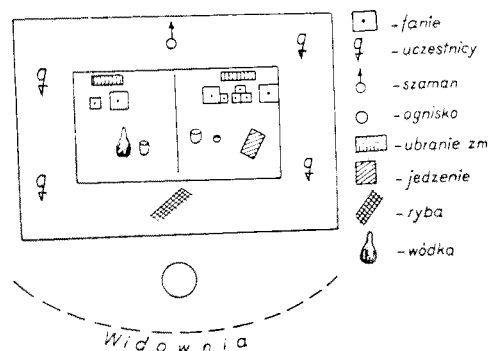
Po obiedzie Oroc szaman nazywa mi wycinanki (następne strony), potem idę z Gendzu po domach. Kupuję „enchenunguni” na stołku z 4 nóżkami za 10 kop., potem mierzę oroczską „Aana” i jestem na „upominkach” od razu za 7 „fań”.

Sobota 25.VII. Piątek gdzieś mi się zapodział.

Byliśmy w każdym razie u Monga. Noc ze środy na czwartek w pałatce, z czwartku na piątek w domu, a z piątku na sobotę znów w pałatce.

Niedziela 26.VII. Rano wstajemy o 6, pogoda ale wiatr z dołu. Orocze wyjeżdżają naprzód, my później. Jedziemy prawym brzegiem, po 3 godzinach przystajemy do brzegu przy ujściu „Гаруни”,

Upominki, plan:



Nastrój bardzo rozmaity, dość wesoły. Wśród widzów jeden z nich wybiera drugiemu wszy z głowy. Piją: obchodzi i nalewa w 1 kieliszek młody chłopak (A), macza usta i podaje komuś (B), ten macza i podaje dającemu (A), który znów macza usta i podaje temu komuś (B), ten macza i podaje któremuś z obecnych (C), który macza usta i podaje (B) i dopiero (B) wypija od razu wówczas.

gdzie nasi Orocze momentalnie zbudowali wigwam dla żon i dzieci. Bata nie ma żony, za to szaman jego stryj (N 4) ma 2 żony, starą i młodą. Stara ma 2 dzieci: Burchi lat 9 b[ardzo] żywy chłopaczyna (Burchatik), drugi mały 2—3 lata zezowaty, brudny, pełzający po ziemi.

Żony i dzieci zostały w tym wigwamie. W trakcie rozpalania przez nich ognia naprędce pomierzyłem obie kobiety i pojechaaliśmy dalej.

We wsi Chungari na chwilę do brzegu, gdzie był Oroc z żoną, po czym dalej do Wniczenskowo. Po drodze dogonili nas nasi Orocze.

W Wniczenskim o 2,40 idę na pocztę, 2 listy od Janki, list od Mamy, potem do szpitala. Felczer bierze mnie za lekarza, nadzwyczajnie ujrzejmy. Pokazuje mi szpital: 2 pokoiki, 1 apteka i jego mieszkanie. Budżet roczny 400 rb. przychodzą tylko bardzo ciężko chorzy po to by umierać.

Leży latarnik chory na szkorbut, straszny wygląd, jęczy że chce coprędzej umierać.

U felczera herbata, potem z nim do domu starosty, gdzie chłopak chory ma dezynтеріę. Potem znów felczer, zostawiamy u niego nasze rzeczy. Piszę kartę do domu. Kupuję prowiant u Chińczyków, a potem u Moskale. Dwa parostatki, po czym późno wieczorem podjeżdżamy na łodzi Oroców do Chungari na kijach.

Jazda 40 minut, po drodze Moskale dają nam gratis jesiotra, nie chcą darmo, dają 60 kop., dokładają drugiego.

O 10 w nocy przybijamy do brzegu. Ładna noc, ognisko, herbata. Stawiamy namiot, śpimy od 12 do 7.

Poniedziałek 27.VII. Wstajemy o 7. Śniadanie z jesiotra. Bierzemy dwie podwozy (80 kop.) do ujścia Chungari. Fatalna droga w 3 łodzi, bo silny wiatr z góry. Łodzie zalewają fale. Ja z 2 Goldami w najgorszej, łamie się wiosło, jedziemy o jednym i na kijach. Koło 10 jesteśmy w ujściu, przenosimy rzeczy do łodzi Oroców i szybka jazda na kijach. Prąd ogromnie bystry, mnóstwo zakrętów, na których zwały drzew. Jazda około 1½ godziny do Stołbiszcz, gdzie 5 wigwamów.

Wychodzimy na brzeg, suszymy rzeczy, obiad, piszę dziennik,

zgubiłem piątek 24. VII. 1914 r. i nie mogę go znaleźć.

Gryszą się trzęsie.

Obiad, po czym całe popołudnie 3—8^{1/2} mierzenie, 9 osób. Po-miary idą łatwo, płacę po 10 kop. Nastrój wesóły.

Wigwamy bardzo prymitywne. Mieszkają tu po raz pierwszy, byli w Sakaczialanie, przyszli z góry.

Ubranie wszystko z materii kupowanych, ale znacznie więcej ornamentów niż u Goldów, za to ozdoby prymitywniejsze. Włosy w dwa lub jeden warkocz [zaplecione].

W wigwamach tylko najpotrzebniejsze rzeczy.

Wtorek 28.VII. Pogoda zła, rano był deszcz, pochmurno. Nie śpię od 5. Śniadanie, rachunki, dziennik.

Potem mierzę dwie kobiety i jedną małą. Komary okropne, przy mierzeniu kąsają, a to nie można się ruszać.

Potem zaczyna się deszcz, drobny, całe niebo obłożone chmurami. Orocz mówią, że komary kończą się w początku września, biorąc i inne rzeczy pod uwagę widać, że najlepsza pora na wyprawę: jesień — zima — wiosna; latem przeszkody:

1) wielu nie ma w domach, 2) komary, meszka i gnus, 3) deszcze, 4) komunikacja tylko po rzekach i to nie wszystkich. Zimą jazda na psach znacznie szybsza i mniej zależna od pogody. Zimą przeważnie łatwiejszy, bo: 1) polowanie, 2) wszędzie duże zapasy ryby z końca lata i jesieni. Poczta po Amurze zimą codzień, latem tylko na parowcach co 2—3 dni. Do przeszkód letnich dołączają się: wielu inorodców najmuje się Moskalom do sianokosu, a potem jako robotnicy na rybalki, przy tym w końcu lata idzie ryba i sami są zbyt zajęci, by ich badać.

Obiad, potem szybko pakowanie i o 2 wyruszamy. Jazda b[ardzo] wolna, prąd b[ardzo] szybki, brzegi coraz to inne, są i skały z lasem cedrowym u góry, pod wieczór wjeżdżamy w długie jezioro. Orocz próbują łapać ryby siecią, przegradzając nią w poprzek jeziora, ale bez powodzenia. W trawach na brzegach jeziora wielokrotnie widzimy tzw. drogę niedźwiedzia. Bata bez powodzenia bije ryby ostrogą.

Pogoda, ale pochmurno i zimno, podnosi się zimna mgła i staje nad rzeczką. Przystajemy do brzegu, gdzie miliony komarów, wię-

cej niż w Najche. Stawiamy namiot. Kolacja: lepiszki, ryż. Herbatę trzeba pić w siatce na głowie, wprowadzając pod nią czarkę. Noc kiepska, bo w namiocie ogromnie gorąco i pełno śpiewających bez ustanku komarów, włączających nawet pod komarniki. Wstajemy o 7.

Środa 29.VII. Śniadanie, wyjazd o 8. Jedziemy przeważnie bocznymi ramionami, parę trudnych miejsc: trzy przejazdy pod zwalonymi pniami, przegradzającymi w poprzek rzekę, w jednym miejscu my na brzegu a Bata i Mafa sami taszczą łódkę w cieśninie o szerokości 4 kroków przez 50—60 kroków długości, w innym znów trzeba odrąbać gałąź zwieszającą się nad wodą.

Przyjeżdżamy do miejsca zamieszkania naszych Oroczów o 12. Stoją tam dwa wigwamy i jeden pusty (naszego Mafy). Stawiamy namiot, kąpiel, obiad, po czym foto Bata (3), Mafa (2), Kiła (2) i Daniela (2) od 3 do 5. Potem mierzę dwóch mężczyzn i wcześniej idziemy spać.

Rozmawiamy z Gendzu o położeniu kobiety u Goldów. Mąż ją bije bo „takoj zakon”.

Dziewczynki mogą się bawić z chłopcami do 10—12 lat, potem zabawy wspólne (właściwie rozmowy wesole, śmiech) tylko przy starszych. Również zameżne kobiety mogą rozmawiać dla zabawy z innymi ♂ [mężczyznami] tylko przy swoich mężach.

Ciąża według Goldów trwa 10 miesięcy. Na 3 miesiące przed i w czasie 3 miesięcy po porodzie coitus jest niedozwolony. Dla rodzącej kobiety robią osobny bałagan, pomagają jej inne kobiety. Specjalistek babek nie ma. Kuwady również nie ma. Pożądani są chłopcy, za chłopca ♂ [mąż] mówi ♀ [żonie] спасибо (nat[uralnie] po goldzku).

Dzieci kalekie ojciec może zabić.

Podanie o olbrzymach. W dawnych czasach po Amurze chodzili „kalgama”, mali niewidzialni dla zwykłych ludzi (sewo — duchy), którzy rozpalali wieczorem na wyspach ogniska. Ogniska te było widać ale samych kalgama nie. Niektórzy Goldowie chcieli дракать z tymi kalgama. Jeden odważny Gold ubrał się w mocne grube ubranie, obwiązał wszystko u dołu rzemieniami i skórą i poszedł wieczorem na wyspę, gdzie było ognisko. Kalgama zawołał

давай со мной дракать. Zaczęli się mocować. Gold kalgama nie widział, ale czuł pod rękami. W czasie walki Gold namacał „sileczu”, złapał go, oberwał schował do kieszeni i porwał do domu. Przez trzy lata kalgama ciągle szeptał mu do ucha „oddaj sileczu”, ale Gold nie dawał. Wówczas kalgama stał się b. dużą kobietą i Gold się z nią ożenił, ale prosiła ona męża, żeby nigdy nie zdejmował czapki, którą ciągle miała na głowie. Gold miał z nią dwóch synów olbrzymów, każdy po 40 arszynów wysokości. Kiedy starszy chłopak miał 10 lat pytał ojca, dlaczego matka zawsze chodzi w czapce. Ojciec powiedział, że jak zdjąć matce czapkę to umrze. Chłopak nie uwierzył i kiedy matka zasnęła zdjął jej czapkę. Pod czapką była w głowie duża dziura. Matka obudziła się i zaraz zmarła.

Chłopcy wyrosli na znakomitych myśliwych. Jak wracał z polowania do domu to tak prędko, że kiedy on przyszedł w ciągu jednego dnia, to pies przyleciał do domu dopiero po tygodniu. Młodszego olbrzymia złapali raz ludzie na cudzołóstwie i zabili, wówczas starszy wziął łuk i zabił od razu strzałą 7 ludzi.

Raz poszedł starszy do lasu ze sługą i kazał mu zawołać sobie starszą żonę (miał 2). Przyszła młodsza. Stał się wypadek i zabił ją, potem wrócił do domu, żył jeszcze długo ze starszą żoną, ale dzieci nie mieli.

Potem Gendzu opowiada o { } i polowaniach na „żywkij zwer”

Orocze: burchany = Pudanhu, robi je szaman z siana kiedy człowiek jest chory.

Czwartek 30.VII. Narysował Bata, który rysował w czasie zapisywania przeze mnie podania o olbrzymach.



Rysował Bata.
Pudanhu — Ni



Pudanhu — kuti, bui
albo kuti — amba.

Przychodzi Mafa i całe audytorium. Mafa mówi o burchanach. „Bogodziani” są to burchany szamana w rodzaju „ajami” u Góldów.

Modlą się tylko do chińskich anduri, burchanów innych oprócz medycznych nie ma.

Poród: ♀ [kobiecie] budują oddzielny mały wigwam, w którym leży 10 dni, rodzi sama, tylko zaraz po urodzeniu ♂ [mąż] i inni ludzie przychodzą zobaczyć dziecko. Jeżeli ojciec nie popatrzy na dziecko, to będzie mu się źle żyło i nawet umrze; po porodzie kobieta leży przez 5 dni w drugim osobno w tym celu zbudowanym wigwamie i dopiero po 15 dniach wraca do swego wigwamu.

Foto: jak mierzę. Potem mierzę Daniela i 3 ♀ [kobiety] (po 10 kop.).

Koło 1. godz. jadę na drugi brzeg, skąd robię 4 zdjęcia. Obiad, po nim podjeżdżają 2 łodzie z dwoma rodzinami, udającymi się w górę rzeki. Jednego mężczyznę mierzę, ale żona jego i druga uciekają, mówiąc Gendzu, że nie dadzą się zmierzyć, choćbyśmy ich chcieli zabić.

Robię parę zdjęć = 3 ♀ [kobiety] miejscowe, (środkowa trzyma kołyskę z dzieckiem tej co stoi z lewej strony od siebie, od widza z prawej), 2 razy łodzie i ludzie przy nich. Zrywa się silny wiatr. Dają perorę Gryszy.

Jadę z Gendzu, Daniel i Chongro (10 lat) na polowanie. Daniel na przodzie, za nim Gendzu, potem ja siedzę z wiosłem. Chongro steruje. Jedziemy po jeziorze zabijają kijami małą kaczkę, pudlują do dużych, szukamy zajęczych śladów na brzegu, wracamy kiedy już ciemno po 9 do domu. Wiadomości o łosiu, Gendzu ma jechać na niego jutro z miejscowymi mężczyznami.

Piątek 31.VII. Gendzu wstaje przed 5 i jedzie na polowanie.

My z Gryszą wstajemy o 7. Śniadanie. Strugam 4 ramki. Przyjeżdżają 4 łodzie z dołu ze starym Mafą i jego synem, szamanem (foto) i jego bratem.

Fotografuję Mafę (78 lat) oczy kiepskie i b[ardzo] zmrużone, prawym nie widzi, cały ogromnie pomarszczony. Następnie zdejmuję Dangdzielu — syna Mafy. (Mierzymy w Chungari 1). Potem zakładam klisze do kaset.

Koło 1 przyjeżdżają z polowania, szli za łosiem 10 wiorst, wczoraj ranionym przez Nikołaja, w końcu zgubili ślad. Na obiad 2 kaczki kupione za 2 [funty] cukru. Przed obiadem puszcza Gryszę z Batą i Orocami na dalsze szukanie wczorajszego łosia. Po obiedzie porządek w namiocie, po czym reperuję ubranie, po czym piszę dziennik. Przychodzi Gendzu i Mafa (N 4). Zapomniałem: wczoraj wieczorem nasz Mafa opowiadał: „dawniej było b[ardzo] dużo Oroców, ale była też taka wielka woda („большое топление”) że wszystko zalała i ludzie i zwierzęta zginęli. Tylko na jednej górze został brat z siostrą i zwierzęta. Żyli oni tam długo, ale chcieli dowiedzieć się; czy są inni ludzie i wysłali w świat wronę i kazali jej przyjść po 7 latach. Czekali 7 lat i 10 i dłużej, ale wrona nie wracała, a wówczas posłali w świat kruka i znów na 7 lat. Przeszło 7 lat i 10 i nie wracał, ale potem wrócił i powiedział, że ludzi nigdzie nie ma i tylko w jednym miejscu leży dużo zepsutych ciał ludzkich i poprzednio wysłana wrona je zjada. Widząc, że nie znajdą ludzi i nudząc się tak żyć jak dotąd i zaczęli żyć jak mąż z żoną i mieli syna i córkę. Dzieci te poszły na jedną rzekę i tam mieli syna i córkę. Ta para poszła znów żyć na drugą rzekę itd., itd. i w ten sposób na każdej rzece powstał jeden ród Oroców. W obrębie jednego rodu żenić się nie można.

Siedzimy w namiocie: Gendzu, Mafa i ja. Wypytyuję ich o różne rzeczy.

Orocze { Senge — Mafa = Anduri.
Sekani setani mama = żona Anduri
Sekani setani aniga = matka.

Goldy { Boa = Anduri
Boa = mamani = żona Anduri

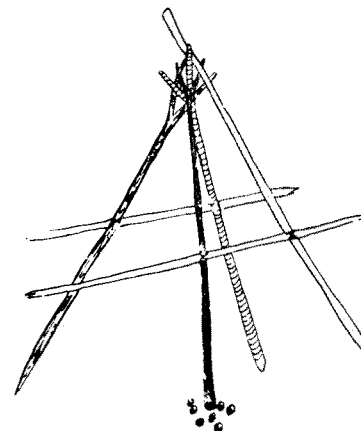
Orocze (od Mafy (N.4' via Genzu)).

„Buni” i u Goldów i u Oroców znajduje się pod ziemią, lepiej żyć na ziemi niż tam, choć jeden dzień.

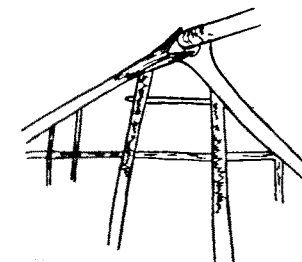
W „buni” ludzie umierają po pewnym, ale długim czasie i wówczas idą do „jetao”, gdzie żyją krócej niż w buni, tam umie-

rają i idą do nieba „Boa” i tam żyją razem z Anduri i karmi ich Boa-mamani, a po pewnym czasie spuszcza ich napowrót na ziemię, gdzie stają się ludźmi lub zwierzętami lub roślinami. Żli ludzie zostają za karę świniami lub psami, głupcy suchymi pałkami. Tygrys ma takie oczy, że w każdym zwierzęciu od razu pozna jaki człowiek w nim żyje.

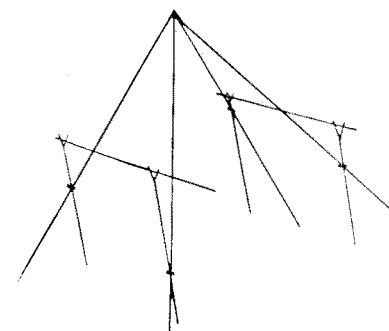
A dlaczegoż zjadacie zwierzęta, kiedy w nich siedzi człowiek?



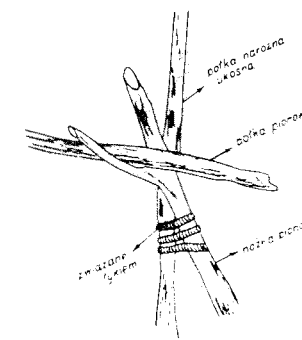
Dagoma Oroczonów. Pałki poziome na zewnątrz.



Wigwam. Belka szczytowa od wewnątrz, sposób jej podparcia.



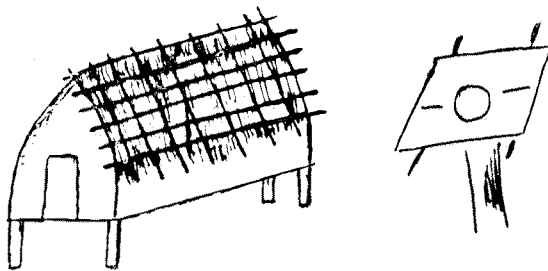
Wyższy typ dagoma. Dwie pałki poziome przywiązane są nie bezpośrednio do 4 pałek nośnych ale leżą na widelkach, którymi kończą się 4 nóżki pionowe przywiązane u góry do pałek narożnych.



„Такой закон” (Gendzu). U Goldów też te same wierzenia. Jako potwierdzenie ich podają, że często u małych dzieci lub nowonarodzonych są znaki i z ich przeszłego życia np. u jednego chłopca było 5 dziurek w uchu, a więc w poprzednim życiu był on ♀ [kobietą] i nosił kolczyki, inne znów dzieci mają znaki na rękach lub ciele w miejscach, gdzie były dawniej zranione itd., itd.

7 wieczór, niebo całe pokryte chmurami, bardzo silny wiatr z dołu. Polowanie na łosia znów było bez skutku.

Przed obiadem chodziłem do lasu, gdzie Grysza znalazł szope



na palach tzw. „dzali”, gdzie dobytek jakiegoś Orocz. Dzali z grubej kory, robota bardzo prymitywna. Zamiast baniek od nafty są u góry umieszczone poprzednio kawałki kory.

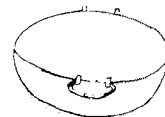
Takie „dzali” budują zawsze w lesie w pewnej odległości od wigwamu. Zostawionych rzeczy nikt nigdy nie ruszy, choć wejścia otwarte i wewnątrz rzeczy dla Orocz dość cenne; strzelba, piła, narzędzia, ubranie itd., itd.

Mafa opowiadał dziś Gendzu, że mężczyzna, który wczoraj jechał w górę i nie dał się mierzyć bardzo wymyślał Orocz, że nas tu przywieźli i groził, że nas zabije, jeżeli sami pojedziemy w górę rzeki.

Wczoraj wieczorem Gendzu opowiadał, gdyśmy się położyli o polowaniach na „żykij zwer”. 10 letni Czoko Onenko ze Sakaczalanu zabił niedźwiedzia, komiczna historia o tym, jak polował na niedźwiedzia Pentcha (Dmitrij) itd., itd. („Serc = шерст, zwer = звер ale równie i „бвер”, „кура” шкура).

Ruszczyzna Gendzu, próbki: „Zwer spriatiłsia”.

„Пугать, испугать” — zawsze bez „ся” np. Я столько испугал



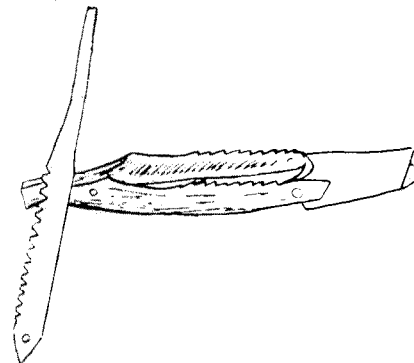
1



2

1. Płaski chiński kocioł używany przez Oroczów i Goldów. 2. Łóżko z kory dla małych dzieci.

Sobota: 1. VIII. Rano deszcz, potem rysuję dagoma, robię foto Nikambu (2 osoby), 1 dzali i 1 dagoma (isolar (12 × 15), pakujemy się o 12 w drogę. O 4^{1/4} jesteśmy już o 100 kroków od Chungari. Po drodze dowiaduję się, że zmierzyłem Kekarów (Bikin, Iman, Chor), a nie Oroczów, którzy jednak przychodzą z góry Chungari nad Amur, ale mało ich i rzadko.



Przyrząd do obrabiania skór.

Zimno, wiatr silny z dołu, pod Chungari do brzegu, bo wały na Amurze i jechać na { } nie można. Idę z Siemionem do wsi, bierzemy dwie podwody i jedziemy do Wniczenskowo przez 2 godziny 4 wiorsty. Droga fatalna, fale ogromne, zalewają łodzie, moczą Goldów i bagaż.

W Wniczenskom jemy* kolację u felczera, potem z pościelą na ziemskoju kwartiru.

* Jedzą chińskimi pałeczkami lub własnej roboty z kości, bez rysunków lub z bardzo prymitywnymi.

Na ziemskiej kwartirze czytam o wojnie.

Niedziela: 2. VIII. Śniadanie, chcemy iść do cerkwi, ale zamknięta, bo pop z dziakiem wyjechali w dół. Popem jest Olcza, ojciec Nikita, miał pierwszą żonę Rosjanke, po jej śmierci trzyma ekonomkę, młodą Rosjanke, z którą ma 3 dzieci.

Obiad u felczerów, potem piszę list, kolacja nocujemy na ziemskiej kwatirze.

Poniedziałek: 3. VIII. Mamy jechać parostatkiem i rzucić łódkę, ale ostatecznie decyduję się jechać dalej na niej, najmując wiosłarzy. Rano starosta prosi mnie, bym zbadał jego chore dziecko, ano badałem.

Obiad u felczera, pakowanie, wyjeżdżamy o 2^{1/2}, po 40 minutach zmieniamy wiosłarzy Rosjan z 2 Goldami. Jedziemy bez wiatru na wiosłach do wsi rosyjskiej Orłowskoje (16 wiorst), po czym zostawiamy Goldów i bierzemy Moskala z chłopcem, którzy nas wiozą do wsi goldzkiej Choni (21 wiorst). Moskale w Wniczenskim i Orłowskim i wielu innych wsiach tzw. starożyły mówią bardzo dobrze po goldzku, i zawsze bardzo się korzystnie o Goldach wyrażają.

W Chonie przybywamy po 9, stawiamy namiot, herbata, moc komarów.

Wtorek: 4. VIII. Wstajemy późno o 8^{1/2} czy później, po śniadaniu z 1 Goldem do następnej wsi goldzkiej o 4 wiorsty. Jedziemy prawym brzegiem koło wzgórz porośniętych lasem tak gęstym, że z daleka zdaje się jakby trawą. Jest tam mnóstwo koników polnych, b[ardzo] dużych, czerwonych. Tak głośno śpiewają, że już z odległości ¹/₄ i ¹/₂ wiorsty od brzegu słychać ciągły szmer.

We wsi Berandani bierzemy 2 Goldów i wiozą nas do następnej 13 wiorst, skąd korzystając z wiatru wyjeżdżamy już sami i przejeżdżamy prawym brzegiem, zostawiając Perwskoje na boku po lewej stronie.

Jedziemy koło prawego górzystego brzegu, wiatr wkrótce słabnie, i wlecemy się dość wolno, przyjeżdżamy do Wierchne Tambowski około 7 wieczór. Odbieram listy, jedziemy dalej, ściemnia

się, ale noc księżycowa, decydujemy się jechać w nocy, puszczając łódź na los prądu. Jedziemy prawym korytem, o 10 Grysza i Semen idą spać, ja siadam na sterze. 11^{1/2} budzę Siemiona, bo wyjeżdżamy między wyspy i trzeba zmienić kierunek, Siemion trochę wiosłuje później znów woda nas niesie. O 12^{1/2} do brzegu na wyspie i stawiamy namiot. Herbata.

Zaledwie zasnęliśmy Semion widzi we śnie diabła, zaczyna krzyżeć, Grysza w strach, a później pękaliśmy ze śmiechu.

Środa 5. VIII. Wstajemy o 9, śniadanie. Jedziemy wolno bez wiatru, dopiero na parę wiorst przed Srednią Tambowską wszczy-na się wiatr z góry i szybko nas niesie.

Stajemy w szkole. Nauczyciel Dmitrij Semionowicz Burin, niedawno przed 3 tygodniami ożeniony z córką miejscowego batiuszki Отца Иннокентия.

Gościł u nich nauczyciel misjonarskiej szkoły w Naanie na Goriunie Aleksander Petrowicz N. sympatyczny stary pijaczyna „наанский чудотворец” N. stary kawaler, bo został raniony w nocy na tureckiej wojnie przy przechodzeniu Dunaju, kilka lat chorował i „пошел в народ” zostawszy nauczycielem ludowym. Na Syberii bawi od 1897 r., w którym przyjechał na Amur do swego brata politycznego zesłańca.

Drugi brat generałem w Rosji.

Poznajemy się z batiuszką i starowiną Potarinem, jednym z nielicznych ludzi, co mieszkają we wsi od czasu jej założenia. Wersja Koppla o dużej mogile okazuje się mylną, radzą udać się o 3 wiorsty w górę, gdzie była niegdyś wieś goldzka i o 2 [wiorsty] w dół, gdzie dziś stoi „.....”.

Potarin opowiada historię wsi. Przysłali ich 50 rodzin w końcu września. Zbudowali parę tymczasowych domów na zimę, przy czym do roboty zachęcano kolonistów różgami, które co wieczór uriadnik z żołnierzami wymierzał leniwo pracującym.

Na drugi rok zaczęli budować oddzielnie domy. Po paru latach z 50 rodzin zostało tylko 17, inne przeszły na drugie miejsce i założyły Ni[żnoje] Tamb[owskoje] i W[ierchnije] Tamb[owskoje] i Orłowskoje. W pierwszych latach siali zboże, dostawali bardzo

dobrze urodzaje, obecnie nikt zboża nie uprawia, wzięli się tylko do lekkich zarobków: trzymają konie dla poczty (rząd za 4 miesiące zimowe płaci za najem 2 koni 550 rb.), dostarczają drzewo dla opału parowozów i głównie łowią rybę jesienią.

Chłopsztwo b[ardzo] zamożne, ale bardzo się rozpiło i zdemoralizowało, chuligaństwo kwitnie w najlepsze.

Przychodzi 2 Goldów z Gorima.

Nauczyciel opowiada o Gorimskich Goldach. Antropologicznie nieciekawo, to mieszanina, etnograficznie ciekawo, ale też mieszanina.

Czwartek 6. VIII. Rano jedziemy z batiuszką i krajowcem 3 wiorsty w górę. Szukamy w lesie mogił, ale na próżno, na obiad wracamy z powrotem. Po południu pakuję rzeczy, czytamy gazety z wiadomościami o wojnie. Burza. Czytam książkę: Поссе. „Брак. семья и школа” Wiadomości nie nowe, ale książka całkiem kulturalna i warta przekładu na polski.

Piątek 7. VIII. Kończę pakowanie. O 10^{1/2} wyjeżdżamy przy słabym wietrze z góry. Piszę w łodzi dziennik.

Mijamy koło 2 N[iżnoje] Tambowskoje, listów nie ma. Jedziemy dalej, zatrzymujemy się we wsi Cholsan, (cztery domy „letniki” z kory), a później do wsi Ady, gdzie Goldy Gejhar nazywają siebie Gilakami, a Gilaków — „Gilami”.

Wiatr z dołu, nocować!

Jemy o 5 obiad, stawiamy namiot, potem idę na spacer.

Sobota: 8. VIII. Śniadanie, oznajmiam powrót. Pakowanie. Silny wiatr z dołu, wyjeżdżamy o 4^{3/4}.

Badania skończone.

Koło 6 stajemy na ziemskiej kwatirze w Niżnie Tambowskom.

Niedziela: 9. VIII. Pakowanie. Piszę pomiary. Czekamy na statek.

Poniedziałek: 10. VIII. Pakowanie. Piszę pomiary. Czekamy na statek.

Wtorek: 11. VIII. Noc z 10-go na 11-go na brzegu w deszcz pod wąskim daszkiem szopy w oczekiwaniu na statek. O 3 wsiadamy na statek, łódkę oddajemy Goldowi.

Podróż na statku. Poznaję się z Baloziem.

Środa 12. VIII. Przyjeżdżamy o 5 do Chabarowska, o 7 staję w Esplanadzie, o 10 do Arsenjewa, błędę. Znajduję go o 11, wracam przed 12.

Czwartek: 13. VIII. Telegram od Janki. Przywożę rzeczy z przystani. Balozowi nie wolno opuszczać Chabarowska, Szukam ciemni na próżno.

Piątek: 14. VIII. Wysyłam pieniądze, wizyta u Łopatinów, przychodzi Arsenjew. Jedziemy do Baloza, obiad u Łopatinów, kinematograf, wieczorem wywołuję 7 klisz: 2 dobre, 5 zepsutych.

Sobota 15. VIII. Wywołuję: upał i wilgoć zupełnie psują klisze.

Niedziela: 15. VIII. Kościół. Wizyta u Zakrzewskiego. Obiad; rachunki.

Dr Wacław Brun dał 275 rb. — wydałem na zakup zbiorów 27.47, zostało 247.43, które wzięłem jako dług na moje potrzeby. Z Hrdlički zostało 642.24.

Poniedziałek: 17. VIII., Wtorek 18, Środa 19, Czwartek 20: Pakowanie zbiorów dla Hrdlički, porządkowanie zostawionych rzeczy u Arsenjewa, z którym układam plan badań w latach 1915—1916.

Piątek 21. VIII. Sobota 22. VIII: Słucham wykładu Baloza o nowej transkrypcji fonetycznej.

Niedziela 23. VIII. Czekamy na Azadrewskiego i młodego Baloza, ale bez skutku.

Poniedziałek 24. VIII. Wyjazd z Chabarowska o 10 wieczór razem z K. K. Bielkinym.

Wtorek: 25. VIII. Wieczorem w Nikolsku Ussuryjskim.

Środa 26. VIII. Droga.

Czwartek 27. VIII, Piątek: 28. VIII. w nocy w Mandżurii.

Sobota: 29. VIII. Droga Mandżuria — Irkuck.

Niedziela: 30. VIII. Wieczorem o 7^{1/2} stajemy w Irkucku czekam do 12^{1/2} w nocy na pociąg.

Poniedziałek: 31. VIII. Rano z Tułuna kartę do Mamy, potem dziennik za czas od 17. VIII. [1914 r.]

List polecający lamy Bodijewa spod Ołowiannoj do lamy Sanduja w Petersburgu. Jesień 1914. (Dopisek u dołu St. Poniatowskiego).

do lamy Bodijewa
list polecający lamy Bodijewa
do lamy Sanduja w Petersburgu
jesień 1914.

Portret autora dziennika. Pod nim znajduje się następujący dopisek St. Poniatowskiego: rysował p. Tadeusz Pluciński, architekt z Petersburga, z którym wracałem od Uralu do Petersburga.



3. Dodatek, II redakcja dziennika od 10. V. — 16. VI. 1914 r.

Zostawiwszy rzeczy na dworcu udałem się do miasta, gdzie nająłem pokój w hotelu na rogu Newskiego i Włodimirskiego. Sprowadziwszy rzeczy, udałem się tegoż dnia wieczorem do p. Edwarda Piekarskiego, do którego zwróciłem się jeszcze w lutym czy styczniu z rekomendacji Czekanowskiego i który zajął się przyjęciem mnie na członka Towarzystwa Geograficznego Petersburgskiego.

Na drugi dzień z rana idę na pocztę po listy, stamtąd do Towarzystwa Geograficznego, gdzie widzę się z sekretarzem Dostojewskim i wiceprezsem Szokalskim. Okazuje się, że podania mego o „командировку” nie otrzymali i że przed wakacjami wydać już takich командировек nie mogą z powodu braku zebrania zarządu. Szokalski obiecuje mi jednak posłać list od siebie do generał-gubernatora Kraju Nadamurskiego Gondattiego z prośbą o poparcie mojej wyprawy. Popołudniu udaję się do W. N. Wasiljewa w Muzeum Aleksandra III, który daje mi dużo cennych rad i wskazówek odnośnie do wyprawy. Wieczorem oglądałem namioty w składzie Albersa i Kebbego na Sadowej ulicy.

We środę rano jadę na koniec miasta do fabryki Kebbego, gdzie staję namiot z ciemnią; stamtąd idę do Muzeum Etnograficznego Akademii Nauk.

Poznaję się tam ze Sternbergiem „starszym etnografem”, pomocnikiem dyrektora Muzeum Radłowa. Sternberg, jako zesłaniec polityczny, spędził kilka lat na Sachalinie, gdzie zajmował się etnografią Gilaków. Później już i z Muzeum wyjeżdżał na kilkumiesięczne badanie do Gilaków i Goldów. Oddałem mu list polecający i książki od Krzywickiego,* dostałem zaś od niego list polecający do Arsenjewa, dyrektora Muzeum w Chabarowsku. Oglądałem następnie bogate zbiory muzealne, przy czym poznałem eks-che-mika archeologa Lemiszewskiego i młodego etnografa Petriego. Wieczorem tegoż dnia napróżno dowiadywałem się o adres { } w Górniczym Instytucie.

Następnego dnia kupiłem mapę, przewodnik po Syberii na Newskim i parę książek w Towarzystwie Geograficznym, gdzie również oglądałem dokładną mapę Amuru i stąd wziąłem do hotelu — Шриенка; Об инородцах Амурского края dla wynotowania pewnych szczegółów z mapy.

W piątek napróżno starałem się wy dostać dokładną mapę Amuru w Ministerstwie Komunikacji, a następnie u Iljina, po czym udałem się do Muzeum Etnograficznego Akademii Nauk, gdzie widziałem się z Sternbergiem,

* Z książek przeczytanych przed wyjazdem najwięcej dały mi Шриендерч Д. И. Паш дальный восток, Петербург — 1897, książka napisana z dużym talentem literackim. Autor był na wschodzie 3 lata podczas budowy kolei Władywostok—Chabarowsk.

Piekarskim, Lemiszewskim i Petrim. Sternberg dał mi tzw. спросные листки Сибирской Подкомисы И.Р.Г.О."

W sobotę z rana odebrałem w { } publicznej przysłane dla mnie przez Hrdlickę schematy do badań, oddałem Шренка do biblioteki Tow. Geogr., kupiłem tamże: „Тунгусские племена Сибири” Потканова, a następnie kupiłem bilet na poniedziałek i udałem się do Muzeum Aleksandra III., poznałem Wołkowa i widziałem się jeszcze raz z Wasiljewem. Przed wieczorem drobne sprawunki, po czym na wieczór do pp. Piekarskich. Bardzo miła wizyta, on opowiada swoją historię: pochodzi z Mińszczyzny, w królestwie nigdy nie był, z I czy II kursu uniwersytetu czy też instytutu weterynaryjnego poszedł jako „народовейный об нарола i został pisarzem gminnym pod przybranym nazwiskiem gdzieś w Tombowskiej gubernii. Stamtąd uciekł w ostatniej chwili przed swym aresztowaniem i przez kilka miesięcy ukrywał się w różnych miejscach. Aresztowany — został niesłusznie posądzony o udział w przygotowaniu zamachu na Aleksandra III, nie mógł się zaś tłumaczyć ze swego pobytu, ażeby nie wyspać ludzi, którzy go ukrywali. Po roku czy dłużej więzienia tego, który groził karą śmierci, dostał dzięki jego własnej obronie tylko dożywotne osiedlenie wśród Jakutów.

Wśród ostatnich spędził Piekarski 18 lat, dopiero w r. 1905 głównie przez Sternberga i Radłowa udało mu się wrócić do Rosji i dostać się naprzód do Muzeum Etnograficznego Akademii Nauk. Piekarski jest „хранится Петровско отделения do oddziału etnogr. Muzeum Aleksandra III a następnie najlepszym znawcą Jakutów, zebrał olbrzymi materiał słownikowy, na zasadzie którego rozpoczął wydawanie ogromnego szczegółowego słownika Akademii Nauk. Początkowo mieszkał u Jakutów wraz z innymi zesłańcami, ale urażony docinkami Jakutów, że żyje u nich na łasce, zażądał dla siebie ziemi i pomimo przeprosin i próśb Jakutów nie odstąpił od swego zadania. Z wielkimi trudnościami prowadził w pierwszych latach gospodarkę wśród Jakutów, z pośród których zwłaszcza bogacze uciskający biednych byli mu niechętni ze względu na branie przez Piekarskiego w obronę tych ostatnich. Wreszcie wyrobił sobie ogromną powagę wśród Jakutów, zaprowadził u nich sądy polubowne, pomagał im w stosunkach z władzami administracyjnymi itd. Żegnano go z żalem i b. owacyjnie. Z Jakutką miał syna, o typie mongolskim, który był podczas mego pobytu na I kursie oddziału języków wschodnich Uniwersytetu Petersburskiego. Następnie Piekarski ożenił się z Rosjanką z Jakucka, ale dzieci z nią nie ma. W 1913 jeździł w swe rodzinne strony, zaś w 1914 wybierał się do Warszawy, ale bodaj że w niej nie był. Po polsku mówi b. kiepsko, a i to zawdzięcza Czekanowskiemu, który zaczął go douczać i pod którego wpływem zaprenumerował sobie Dziennik Petersburski. Mówiłem z nim o Sieroszewskim „12 lat w kraju Jakutów”. Piekarski widzi tam liczne błędy, wynikające z niedostatecz-

nego opanowania języka. Powzięliśmy projekt drugiego wydania tej książki pod redakcją i z dodatkami Piekarskiego, o ile zgodzi się na to Sieroszewski.

Następnego dnia w niedzielę wstąpiłem na sumę do kościoła po czym przeszedłem przez sale Ermitażu i Muzeum Aleksandra III. Na zwiedzanie zarówno tych jak innych zbiorów czasu nie było, po obiedzie pakowałem moje b. liczne manatki: 2 kufry, 1 b. duża waliza, 1 średnia waliza, 1 mafa z aparatem, 1 torba z aparatem, 1 tłumok z namiotem i podłogą do niego, 1 paczka i pudło z wagą, 1 tłumok z pościelą i bodaj 2 jakieś mniejsze paczki. Rzeczy w ogóle wziętem za dużo, błędnie rachując, że na miejscu a raczej w miastach po drodze nie będzie można wielu dostać.

W poniedziałek 18 maja wyjechałem z Petersburga o 10¹⁵ rano, mając miejsce w wagonie II klasy idącym bez przesiadania do Irkucka przez Wołogdę, Wiatkę, Perm, Czelabińsk. Bilet do Chabarowska z plenkartą do Irkucka kosztował tylko 111 rb., ogółem zaś z plenkartami dalszymi niecałe 120 rb. za 8799 wiorst. Na drugi dzień wieczorem byłem już w Wiatce, we środę w nocy w Permi, we czwartek w nocy w Czelabińsku. Droga przez północną Rosję prawie cały czas idzie lasami, młodymi lub nie b. starymi. Lasy mokre, bagniste zwłaszcza, że był tam dopiero początek wiosny. Wielkie rzeki, przez które przejeżdżamy zwłaszcza Wiatka Wietługa, Kama ogromnie rozlały, Wiatka tak bardzo, że jedziemy przeszło godzinę jakby po grobli wśród ogromnego jeziora, którego brzegów nie widać nawet.

Za Perma zaczynają się niewysokie odnoża Uralu. Lasy rzadsze, miejscami pagórkowate, gdzieś w zagłębieniach i lasach leżą jeszcze wielkie płyty śniegu. Na stacjach zwłaszcza większych wszędzie sklepiki z wyrobami przemysłu ludowego i kamieniami uralskimi. Ostatnie bardzo drogie.

Do Wiatki jest nas 4 w wagonie, na dole inspektor (towarzystwo) kooperatyw, inteligentny postępowy Moskał, naprzeciw niego jakiś milczący skromny typ, który okazał się głuchawym gleboznawcą, jadącym do Turkiestanu, na górze naprzeciw mnie studentka petersburska z Wiatki. Pierwszy dzień w milczeniu, na drugi towarzystwo rozgaduje się, za Perma zostajemy we dwóch z gleboznawcą, przenoszę się na dół. Za Czelabińskiem poznaję się z jadącym obok Адольфом Осдоповичем Горном inspektorem leśników w Kraju Nadamurskim, jadącym z żoną do Chabarowska. Daje mi on trochę informacji dotyczących Chabarowska i Kraju Nadamurskiego. Poznają się też z jadącą obok ekspedycją norweską nad górny Jenisej, 4 młodych przyrodników: Kierownik zoolog docent umiemy trochę po rosyjsku, botanik, geolog-student i preparator. Wydatki na jedzenie minimalne: mam ciągle imbryczek z herbatą na stoliku, kupuję prowianty na bazarach, znajdujących się na każdej prawie stacji i zjadam od czasu do czasu obiad w butelkach za 75 kop. albo tamże czasem i po 2 razy dziennie „{ }” z kawałkiem mięsa za 50 kop. Podróżuje się więc całkiem tanio i wygodnie.

Od Czelabińska prawie aż do Krasnojarska droga idzie 2000 wiorst przez stepy, właściwie laso-stepy, bo wciąż rozrzucone mniejsze lub większe kępki niewysokich brzołek. Krajobraz bardzo jednostajny.

W sobotę w nocy jestem w Krasnojarsku. Za Krasnojarskiem zaczyna się droga b. rozmaita wśród pagórkowatej a nawet miejscami słabo górzyściej okolicy. Droga idzie lasami, przy czym mnóstwo wypalonych kawałków lasu, często las tli się po obu stronach drogi.

W poniedziałek 25 rano przyjeżdżam do Irkucka, kupuję plenkartę do jednego przedziału z { } do Mandżurii, po czym czekamy 2 godziny na pociąg. Tłok, ścisk, na stacji pełno „переселенных” których wiozą specjalnymi pociągami z wagonów 4 klasy albo przerobionych towarowych.

Od czasu do czasu mijamy na stacjach pociągi z tymi emigrantami. Na każdej stacji wywieszona wielka tablica „для ходяков” to jest delegatów wysyłanych przez grupki emigrantów zwykle z jednej wsi w celu zajęcia parcel. Tablice te pokazują właśnie ile niezajętych parcel jest w danym czasie w każdym z kilku obecnie kolonizowanych okręgów. Na którejś ze stacji naliczyłem w sumie przeszło milion tych parcel, a więc dla tych rodzin już są gotowe odmierzone działki. Naturalnie z każdym rokiem przygotowują coraz nowe działki.

Za Irkuckiem poszła ładna droga nad Angarą do Bajkału, który objeżdżaliśmy do jakiejś 5 czy 6 pp. Bajkał, przepysny. Po stronie wschodniej łańcuch gór w śniegu, podczas gdy na spuszcających się ku wodzie zboczach już zielono i sporo kwiatów, miejscami aż granatowo bodaj że od rozchodników. Na samym południowym końcu jeziora, bodaj na stacyjce { } zatrzymują pociąg, mówiąc, że osunęła się skała i zasypała tor. Czekamy więc na oczyszczenie toru koło 2 godzin. Wchodzę na górę po kwiaty, potem schodzę nad wodę. Woda w Bajkale bardzo czysta i zimna. Dno przy brzegu z odłamków narzutowych skał, oglądam je i znajduję na brzegu bardzo prawidłowe owalne otoczaki drewniane. Droga dookoła Bajkału posiada na 244 wiorstach długości 40 tuneli 224 mosty, biegnie często w odległości kilku — kilkunastu sażni wśród ciągłych zakrętów, widoki śliczne, siedzi się więc cały czas w oknie. Za Bajkałem przyszły lasy, przeważnie jednak wypalone, coraz częściej widać też było tlejące się lasy w pobliżu plantu lub całkiem duże pożary na odległości paru wiorst od plantu.

Na drugi dzień we wtorek 26, jesteśmy pp. w Czycie, za którą droga idzie kilka godzin ładną doliną Ingody. Następnego dnia koło południa przyjeżdżamy do Mandżurii. Pokazują moją „командировку” Anglikowi siedzącemu na chińskiej komorze więc nie oglądają mego bagażu. Dostają przedział z jakimś oficerem artylerii z Nikolska Ussur. Wagony nowe i całkiem wygodne. Droga przez Mandżurię strasznie jednostajna: od Mandżurii do Charbina wciąż step lub pustynia bez żadnych krzaczków nawet. Dopiero za Charbinem rozpoczynają się pokryte lasami „copku” (wzgórza), a na nich i między nimi w dolinach pola uprawne i wsie chińskie. Wszędzie masa

świeżej zieleni, więc było to dość ładne, ale również bardzo jednostajne aż do Nikolska Ussuryjskiego, dokąd przyjechałem w piątek 29 koło 5 pp. Zaledwie zdążyłem kupić plankartę do Chabarowska, gdy dowiedziałem się od Gorna, że Gondatti bawi obecnie we Władywostoku. Wobec tego zostawiłem część ręcznego bagażu na przechowalni na stacji w Nikolsku, kupiłem bilet i plankartę i jazda do Władywostoku. Jechałem teraz razem z dwoma Niemcami i młodym chłopakiem, wysłanym do Chin i Australii przez którąś szwajcarską fabrykę zegarków, i opasłym majstrem fabrycznym, jadącym do Władywostoku wprost z Frankfurtu czy Magdeburgu.

Porządnie zmachany przyjeżdżam do Władywostoku o 12 w nocy i staję w jakimś bardzo lichym hotelu „Ermitaż” nr „1 morskoj”. Na drugi dzień sobota 30/V idę na miasto. Na poczcie odbieram list od Hrdličky, potem zamawiam bilety wizytowe, które mi przygotowują na popołudnie. Oglądam Muzeum miejscowe, etnografia i zoologia prowincji nadmorskiej reprezentowane wcale nieźle, ale pierwsza słabiej niż w Chabarowsku, w każdym bądź razie wartoby tamte rzeczy gruntowniej poznać. Oglądam szafkę z burchanami Goldów, zebranych przez Łopatina i dowiaduję się od starego woznego kto to jest Łopatin. Wozny ten zna Piłsudskiego i żywo się o niego dopytuje. Po południu chodzę po mieście, siedzę nad zatoką patrząc na morze. Władywostok dość brzydka miejscina, nad którą dominują gołe wzgórza w środku miasta zajęte portami. Ładny widok na zatokę Złoty Róg, w której sporo okrętów, oraz na morze.

Niedziela 31/V.: Rano kościół, mały drewniany, publiczność przeważnie żołnierze. Ewangelia w 3 językach polskim, francuskim, niemieckim. Potem jadę na stację zjeść obiad: podają kraba, ale nie bardzo mi idzie. Po obiedzie chodzę trochę po mieście, objadam się bananami, których funt kosztuje coś 8 czy 9 kopiejek. Wszystkie sklepy zamknięte naprożno staram się znaleźć cukier na mieście, wracam więc do domu. Choruję, odsyłając kraba i banany do „Rygi”.

Poniedziałek 1/VI. Idę przed 9 rano na stację do Gondattiego, Mieszka podczas swych przyjazdów do Władywostoku w wagonie na stacji i w tymże wagonie przyjmuje codziennie rano interesantów. Przed wagonem czekała już kupka ludzi, ale oddawszy mój bilet nie czekałem długo i poproszono mnie przed innymi. Gondatti skończył przyrodę w Moskwie, gdzie zajmował się antropologią u { }, potem skończył jednak prawo i zaczął robić karierę w administracji. Był bodajże naczelnikiem powiatu na półwyspie Czukowskim przez 4 lata i posłał stamtąd { } sporą kolekcję czukockiego materiału antropologicznego. Karierowicz udający wielkie sympatie dla nauki, i odgrywający rolę protektora względem badaczy we Wschodniej Syberii. Przyjął mnie nadzwyczajnie uprzejmie, rozpytywał o zamiary, udzielał mało wartościowe rady i prosił ażeby w każdej potrzebie zwracać się do niego, a on zrobi wszystko co tylko może ażeby pomóc. Wyszedłem naturalnie bardzo zachwycony taką uprzejmością i do-

piero później w Chabarowsku dowiedziałem się, że to w gruncie rzeczy blagier, na którego nie ma co rachować w razie potrzeby. Ponieważ Gondatti powiedział mi, że w kancelarii jego w Chabarowsku jest już dla mnie gotowy tzw. {„... .”}, więc zdecydowałem się nie tracić czasu i jechać na południe do Chabarowska. Poszedłem jeszcze do konsulatu amerykańskiego, dowiedzieć się, czy dostał konsul list od Hrdlicki, którego prosiłem ażeby uprzedził konsula o mojej wyprawie i by mi pozwolił wysłać zbiory na przechowanie do konsulatu. Okazało się, że listu konsul jeszcze nie dostał, a do przechowywania zbiorów wymawiał się brakiem suchego pomieszczenia. Z konsulatu na główną ulicę Świelańską ażeby kupić siatkę od komarów. Spotykam się z Bradłyńskim, bratem Stołyhwy, który pojechał przed rokiem ze Stołyhwą nad Jenisej, a następnie został na Syberii. Kupuję z Bradłyńskim siatkę, oglądam „iczegi” (długie buty z miękkimi podszewkami, używają je w Tagórze), po czym odprowadza on mnie do mego hoteliku, zbieram manatki i na kolej. O 12 wyjeżdżam do Chabarowska. Droga początkowo idzie nad samym brzegiem zatoki. Widok na morze przepyszny, nie odrywam się od okna. Koło 6 odbieram zostawione w Nikolsku rzeczy i jazda dalej. W przedziale siedzi ze mną tylko jakiś jegomość o podejrzanej minie, więc całą noc nie śpię, trzymając rewolwer w kieszeni na pogotowiu. Dopiero koło 4 rano „typ” wychodzi w Ussuri i trochę się przespiam.

Wtorek 2/VI: Jest pyszny wiosenny słoneczny dzień, stoję wciąż w oknie, bo droga do Chabarowska bardzo ładna. To jedziemy przez step z kępami drzew, to dalej przez tajgę, ale wcale nie wyglądającą na dziką puszczy, ale raczej zapuszczony park.

Wieczorem staję w Chabarowsku odbieram rzeczy i jadę do miasta odległego co najmniej 2 wiorsty od stacji i zatrzymuję się w najwytworniejszym hotelu Eksplanadzie w samym centrum miasta.

Sroda 3/VI. Ładny słoneczny dzień. 2 okna mego pokoju mają widok na miasto, a właściwie dachy, a dalej na zakręt Amuru, na Ussuri i zniebieszczony oddaleniem łańcuch Chicheyru za Ussuri.

Idę do kancelarii generał-gubernatora, poznaję tam zarządzającego kancelarią. Jest to pan Witali Aleksandrowicz Zakrewski zapewne tzw. „пепекинчик” bo jak mi opowiadał chodził do szkoły, a następnie na prawo w Warszawie i przyjaźnił się z Przybylskim komediopisarzem, z którym utrzymywał jeszcze w Rosji korespondencję. Wypytuje mnie o Warszawę, aktorki z Nowości itd. Jest arcyuprzejmy ofiarowuje mi swą pracę „Сельские хозяйства Приамурского Края” którą wykonał jako uczestnik tzw. Amurskiej Ekspedycji mając zresztą wyłącznie cele praktyczne i administracyjne na widoku. Otrzymawszy „открытый лист” idę na pocztę na końcu głównej Muranjewo Amurskiej ulicy, ale nic tam jeszcze dla mnie nie przyszło. Zjadam obiad w Esplanadzie, gdzie się też i następnie przez czas pobytu w Chabarowsku stołowałem i idę do Muzeum. Byłem już tam przed

kancelarią, ale nie zastałem Arsenjewa, więc zostawiłem tylko bilet i list polecający od Sternberga. W Muzeum zastaję już Arsenjewa. Szczupły, trochę wyżej niż średniego wzrostu lat 40 (jak sam później powiedział), twarz o trochę surowym, ale bardzo sympatycznym wyglądzie. Rozgadaliśmy się, przy czym od razu wytworzyła się atmosfera jak między dobrymi znajomymi. Arsenjew oprowadza mnie po Muzeum, objaśnia, mówi trochę o własnych badaniach. Muzeum odnośnie do miejscowych rzeczy bardzo bogate. Zajmuje oddzielny dwupiętrowy budynek, postawiony przez jednego z byłych generał-gubernatorów, Grodekowa, którego też nosi imię. Zawiera niewielką galerię obrazów w sali posiedzeń, przyrodę, etnografię, i archeologię. Ostatnia głównie z badań własnych Arsenjewa. Przed Muzeum stoją stare pomniki grobowce chińskie, jeden z nich w kształcie ogromnego żółwia (symbol nieśmiertelności) pochodzi z Nikolska Ussuryjskiego, gdzie znaleziono go w ziemi.

W zakresie etnografii najbogaciej reprezentowani Oroczonowie, w ich dziale nadzwyczajnej wartości posąg szamana z wszelkimi akcesorjami, ofiarowany Arsenjewowi z grobu szamana przez jego syna. Oglądam zbiory od 4 do 7½, poznaję tamże pana Wincentego Dombrowskiego. Jest to zrusyfikowany Polak z Ukrainy, nie rozumiejący już prawie po polsku, więc muszę z nim mówić po rosyjsku. Z zawodu agronom, obecnie zaś kustosz Muzeum. Dombrowski mówi, że słyszał, jakoby w pewnym miejscu w mieście znajdują się kości przy kopaniu ziemi, umawiamy się z Arsenjewem i Dombrowskim pójść w to miejsce następnego dnia o 12 w południe, po czym wracam do hotelu na herbatę, którą pijałem zwykle w numerze.

Czwartek 4/VI.: Idziemy o 12 z Arsenjewem i Dombrowskim kopać rzekome kości, nic podobnego nie ma i nie było, wracając spotykamy Oroczonów. Arsenjew zaczepia ich, idziemy do zajazdu, właściwie szopy, w której się zatrzymali, Arsenjew zamawia ich ażeby przyszli następnego dnia rano do Muzeum. Zaczyna padać deszcz. Idę z Arsenjewem na obiad, potem siedzi u mnie do 5pp., wreszcie jedziemy do Łopatinów, którzy mieszkają niedaleko za pocztą. Zajmowali tam coś 3 bardzo skromnie urządzone pokoje. On jakieś 26—27 lat, jasny blondyn z miną wesołego „прикашика” Любова Григорьевска też jasna blondynka z długim nosem i wąskimi oczami ale niezbyt szpetna. Wyjeżdżali oni w 1913 w lecie do Oroczonów i Goldów na Iman, ale tam nie bardzo im poszło, więc udali się potem na Amur i byli w kilka czy nawet kilkunastu wsiach między Chabarowskiem a Dogoszmem. Zapomogę dostał na to Иван Александрович z Władywostoku, więc tam też oddał do Muzeum burchany, o których mówiłem wyżej. Bawimy u Łopatinych około 2 godzin, dają mi trochę pożądanых wiadomości. Okazuje się, że i w tym roku wybierają się do Goldów zaczynając od Sakaczalanu, przy czym biorą ze sobą dwóch uczniów ze szkoły realnej miejscowej, w której Łopatin jest nauczycielem przyrody. Łopatin sam z pochodzenia Sybirak, uczył się w szkole realnej w Chabarowsku a następnie skoń-

czył przyrodę w Kazaniu, gdzie też zajmował się etnografią u Adlera. Ponieważ Łopatinowi wypadła lekcja, więc Arsenjew proponuje jej i mnie kino, gdzie też spędzamy wieczór na { } nędznym programie.

Piątek 5/VI: Szukam rano gipsu zdatnego do odlewów, ale na próżno. Potem idę do Muzeum z instrumentami, które niesie „Bajka” tragarz chińczyk, których zawsze kilku stoi przed miejscowymi magazynami uniwersalnymi Kunsta & Albertsa, Czuryń. Są to duże, największe firmy na wschodzie, każda z nich ma wielkie magazyny uniwersalne we wszystkich większych miastach wschodniej Syberii. W Muzeum oprócz Arsenjewa i Dombrowskiego są Łopatinowie, natomiast Oroczeni zawiedli nas, robię więc dla pokazu odlew ucznia, a następnie demonstruję moje instrumenty i martynowską technikę pomiarów. Po obiedzie pakuję, jestem trochę przeziębiony (cały dzień deszcz), ale opijam się herbatą z cytryną, wysmarowuję się maścią Borgeta, którą wraz z innymi lekami wynotował mi przed wyjazdem Sternberg, i na drugi dzień wstaję zdrowy.

Sobota 6/VI: Pogoda, ważne to, bo mi mówiono, że wkrótce zaczną się parotygodniowe deszcze, występujące tu na początku lata. Idę na pocztę, gdzie odbieram list od konsula amerykańskiego z Władywostoku, nie ważnego zresztą nie zawierający. Potem jadę do Zarządu Komunikacji Wodnej po mapę szczegółową Amuru, ale nie chcą jej tam sprzedać, wracam do domu i dopiero wówczas spisałem dziennik za czas od wyjazdu z Warszawy.

Przychodzi Arsenjew, radzi kupić kołdrę chińską za rubla jako podkładkę do spania i umawiamy się na popołudnie do Łopatinów. Idę na obiad, potem szukam kołdry po chińskich sklepikach, ale nie mają. O 6 popołudniu idę z Arsenjewem do Łopatinów, gdzie trochę gramofonu, a potem z nim do Arsenjewa. Arsenjew mieszkał w tzw. oficerskiej stobowki za mostem w willi swego przyjaciela topografa, pułkownika Achmanietowa. Własne mieszkanie przed niedawnym czasem zwinął i wysłał żonę do swego majątku w Tombowskiej czy Saratowskiej gubernii, ponieważ miał jechać na wyprawę do Oroczonów i Goldów, czekał na decyzję ostateczną Gondattiego, który obiecywał dać mu środki już w marcu a tymczasem wciąż zwodził i w końcu, jak się wkrótce okazało, to nie dał, odkładając tę wyprawę do 1916 roku.

Arsenjew syn obywatela ziemskiego, skończył szkołę realną, potem ojciec oddał go do szkoły wojskowej, choć sam nie miał do tego ochoty i chciał zająć się przyrodą. Skończywszy szkołę wojskową służył w Ostrołęce, a później w ciągu pary miesięcy na Powązkach pod Warszawą. Już jako oficer zabrał się do solidnego uczenia się przyrody z książek kursu uniwersyteckiego, zakładał sobie akwaria i { } hodował zwierzęta, robił zbiory itd. Inne rzeczy wcale go nie interesowały. Służąc np. na Powązkach, był zaledwie 2 razy w Warszawie, której naturalnie wcale nie poznał. Zajmował się za to wówczas gorliwie pajakami, które łapał po zakątkach i hodował u siebie w domu. Mówił, że ciągle go wówczas interesowała i bardzo

pociągała Wschodnia Syberia, przenosi się więc tam bodaj w 1900 r. i z początku na własny koszt robi ekspedycję, a potem dostaje na nie zapomogi od rządu. W czasie wojny japońskiej przebywa we Władywostoku jako „начальник охотных команд” — po czym znów wraca do badań i wypraw. W czasie swych wypraw poznaje jak nikt dotąd cały kraj Ussuryjski, robi mnóstwo zdjęć topograficznych, zbiera kolekcje geologiczne, zoologiczne, etnograficzne, archeologiczne. Robi spis i plany wielkich ruin, robót ziemnych, przypuszczalnie z czasów tzw. średniowiecznego państwa „Bochaj”, spisuje ogromny słownik języka Oroczonów-udihe (przy czym nie znając innych transkrypcji, obmyśla własną transkrypcję fonetyczną), wogóle zbiera mnóstwo pierwszorzędnych materiału ze wszystkich dziedzin. Udało mu się to z powodzeniem, bo jak mi naiwnie mówił z 33 wielkich podręczników kursu nauk przyrodniczych uniwersytetów rosyjskich przeszedł sam bardzo gruntownie coś 28 czy 29 i niewątpliwie przeszedł o wiele gruntowniej od przeciętnego studenta. Poważnych środków do wypraw dostarczył mu ze swego { } funduszu dawniejszy generał-gubernator Unterbeizer, solidny Niemiec, rozumiejący znaczenie badań Arsenjewa. Środki te były niemałe, bo jedna z ostatnich wypraw, która trwała blisko 2 lata kosztowała 14000 rubli.

Jako jeden z rezultatów swych badań wydaje Arsenjew książkę: „Военные исторические и географические очерты уссурийского края”, gdzie obok geologii, geografii, botaniki, zoologii i etnografii itd. niepotrzebnie wsadził uwagi o charakterze strategiczno-topograficznym, wskutek czego książka została wydana jako „секретная” naturalnie dla publiczności niedostępna.

Zaś autor dostał zaledwie jeden egzemplarz. Obok tekstu książka ma atlas z mnóstwem własnych map Arsenjewa pierwszorzędnej wartości. Kapitalniejsze są jego dzienniki z podróży, częściowo drukowane w Chabarowskich dziennikach, a które przygotowuje obecnie do druku w formie książkowej. Siedzimy u Arsenjewa do 11 wieczór, oglądając jego mapy, mapę Amuru i omawiając ewentualny wspólny wyjazd i pobyt w Sakaczialanie.

Niedziela 7/VI: Wstaję później, o 10¹/₂ śniadanie, na 11 jadę do kościoła. Małutki drewniany, przed nim w ogródku z boku trzy dzwony rosyjskie na czymś w rodzaju szubienicy. Publiczność w znacznej części żołnierze. Procesja: Japończyk z żołnierzami niosą baldachim, przechodzący ulicą Moskała i Chińczycy ciekawie się przyglądają zdjawszy czapki.

Wracam na obiad, potem wypacam angielski list do Hrdličky aż do 7¹/₂ wieczorem, odnoszę go do skrzynki, zjadam kolację i piszę list do Janki.

Poniedziałek 8/VI: Na 11 idę do Łopatinów, gdzie Łopatin robi pod moim kierunkiem odlew Arsenjewa, później omawiamy wyprawę. Obiad, po czym czytam daną mi przez Arsenjewa broszurę „Материал до истории Искурытского Края”.

Koło 5 przychodzi Arsenjew, gadamy sobie, opowiada mi niektóre przygody ze swych wypraw, pochłaniam jej z ogromnym zainteresowaniem. Opowia-

da o starym Goldzie Dersu Uzała, który kiedyś w nocy przyszedł zgłodniały do jego obozowiska w tajdze i odtąd przez kilka lat towarzyszył mu w wyprawach, dzieląc wspólne przygody i nieraz ratując życie. Opowiada o nim z prawdziwym wzruszeniem: „немогу дать точки вспоминать об кристалически чистом человеке“.

Obozowali raz późną jesienią niedaleko ujścia rzeczki Lifu do jeziora Chan-ka. Arsenjew zaproponował staremu, by poszli razem na kaczki. Dersu odradzał, bo było dość wietrzno i wskazywał na jakieś dalekie chmurki, ale skoro mu Arsenjew powiedział, że sam pójdzie, poszedł z nim razem. Polowanie potrwało kilka godzin, przy czym dość się oddalili od obozowiska, niejednokrotnie przeskakując małe strumyki wpadające do Lifu lub jej drobne rozgałęzienia. Tymczasem pod wieczór, kiedy trzeba było pomyśleć o powrocie, wiatr się zaczął wzmagać, coraz bliżej przeciągając czarną śniegową chmurę. Wzięli się do odwrotu, ale już było za późno. Małutkie strumyki, które poprzednio przeskakiwali, zamieniły się teraz w szerokie rzeki, bo dmący od jeziora wiatr coraz bardziej rozlewał ich wody. Wkrótce zaczęło się robić zimno, ciemno i padać coraz gęstszy śnieg. Obaj byli lekko ubrani i rozumieli dobrze, że straszna purga, która się właśnie rozpoczęła i mogła potrwać ze trzy dni, może ich stąd już nie wypuścić żywych. Dersu zwrócił się: „jeżeli nie będziesz mnie teraz słuchać, zginiemy” i zabrał się żywo do ścinania pęków sitowia i trzciny, każąc Arsenjewowi robić toż samo. Pospiesznie zaczęli ścinać i zgarniać na kupę przy coraz większym śniegu i zwiększającym się mroku. Arsenjew wkrótce zgubił nóż, Dersu zaczął mu rwać sitowie rękami, ale przemoczony i zziębnięty Arsenjew nie długo mógł to robić. Zresztą zaczynał już tracić nadzieję, by się to na co zdało i wkrótce upadł na ziemię na pół zmarznięty. Teraz dopiero zrozumiał na co była potrzebna trzcina. Dersu zaczął go mianowicie zarzucać tą trzcina i sitowiem, a kiedy nawalił już wielką kupę, sam się wczółgał pod nią i położył obok niego. Śnieg zawałał ich coraz bardziej, ale leżąc koło siebie pod kupą trzciny i sitowia, ocaleni byli od zasypania śniegiem i zaczęli się powoli rozgrzewać. Przeleżeli tak pod śniegiem całą dobę i dopiero na drugi dzień popołudniu purga ustała, chwycił silny mróz i już po zamrzniętych strumieniach i jeziorkach wrócili do obozowiska.

To znów opowiadał Arsenjew o różnych spotkaniach w tajdze. Raz np. odszedł sam daleko wieczorem na polowanie i spostrzegł w tajdze samotną nędzną lepiankę. Wszedł do niej i zastał starego Chińczyka poszukiwacza „żeńszenia”. Stary już 46 lat mieszkał samotnie w puszczy, zupełnie nie widząc ludzi z wyjątkiem odwiedzającego go 2 razy do roku Chińczyka, przynoszącego trochę prochu, nabojów i żywności wzamian za nazbierane przez samotnika korzenie „żeńszenia”. Lepianka i jej urządzenie pokazywało ostatnią nędzę, stary był chory, leżał zgorączkowany na tapczanie nie mając sił zapalić ognia i przygotować sobie strawy. Widząc stan gospodarza Arsenjew został przy nim na noc, rozpałił w piecu, zrobił staremu kolację, przykrył

go ciepło i położył się spać opodal. Z przyjemnością słyszał jak stary znaczenie się uspokoił i wreszcie całkiem uciszył. Z rana nie chcąc budzić Chińczyka, cicho wstał i poszedł z lepianki, nie żegnając się z gospodarzem. Po kilku tygodniach zdarzyło się Arsenjewowi przechodzić ze swymi ludźmi koło tej samej lepianki. Zapragnął zobaczyć jak się ma przypadkowo poznany jej gospodarz, wszedł więc do niej i z wielkim zdziwieniem zobaczył, że wewnątrz pozostało wszystko tak samo, jak w chwili, kiedy z niej po cichu wychodził, nie chcąc budzić gospodarza, który teraz leżał w tym samym miejscu i tak, jak go otulił Arsenjew, ale już umarł.

I mówił Arsenjew dużo jeszcze o wysokiej etyce mieszkańców puszczy, o tabliczkach umieszczonych przez Chińczyków, poszukiwaczy żeńszenia i myśliwych, na samotnych drózkach lub przełęczach z napisami jak np.: „przechodniu, w takiej to a takiej odległości stąd znajduje się moja lepianka. Jesteś głodny, idź tam i weź czego Ci potrzeba” i jako podobno gościnność nigdy nie bywa nadużywana. Opowiadał o polowaniu na tygrysa lub na jelenia, kiedy poszli z Dersu czatować w nocy koło polany, na którą miało wyjść stado. Jelenie zawiodły, natomiast rozległ się niedaleko potężny ryk tygrysa, co i najdzielniejszego myśliwego zimnem przejmując. Arsenjew oczekując napaści, skierował lufę w stronę skąd zaczął się ryk coraz wścieklej powtarzać, ale Dersu położył strzelbę na ziemi, upadł na kolana i zwrócił się do tygrysa z przemową. Przepraszał go, że tu przyszli, nie wiedzieli bowiem, że to miejsce na którym tygrys poluje, tłumaczył tygrysowi, że puszcza jest wielka, miejsca dość dla wszystkich, więc i oni zaraz pójda poszukać sobie innego. Arsenjew miał wielką ochotę zmierzyć się z tygrysem (zabił potem dwa jeszcze), ale przez wzgląd na Dersu zaniechał zamiaru i odeszli stamtąd nie napastowani przez tygrysa. (Goldowie nigdy na tygrysa nie polują, jest on bowiem wspólnego z nimi pochodzenia, vide dalej Aktanka od Amba, jest ich totemem ale już mocno bodaj wykluczonym). — I jeszcze jedna opowieść o Dersu. Po paru latach włóczęgi z Arsenjewem zdarzyło się Dersu, że spudłował kiedyś do zwierza, zmarnotniał stary i zaczął sobie półgłosem rozważać, że to już starość idzie, a on sam na świecie i wkrótce nie będzie miał kto polować dla niego zwierzyny lub złapać ryby. Arsenjew wzruszył się i przypominając staremu ile to razy ocalił mu on życie powiedział, że za to on już go od siebie nie puści. Dersu nic nie odpowiedział, ale kiedy zdarzyło im się być po pewnym czasie w okolicach ujścia Lifu, zaprowadził Arsenjewa do tajgi i wskazując na małą polankę powiedział: „w to miejsce od wielu lat znosiłem znalezione przeze mnie „żeńszenie”¹, weź je sobie wszystkie za to coś mi wówczas mówił” i przypomniał

¹ Żeńszeń b. rzadko w tajdze rosnąca roślina, której korzenie uchodzą za ogromnie mocne lekarstwo u Chińczyków, dając podobnie jak „panty” (młode nalane larwie rogi jelenia) środek silnie podniecający. Korzeń żeńszenia zależnie od wielkości kosztuje od 100 do 300 rubli.

swój chybiony strzał. Dersu przyszedł wprawdzie z Arsenjewem do miasta, ale nie mógł w nim długo wytrzymać, już po paru tygodniach wybrał się na polowanie do niedalekiego od Chabarowska pasma Chichcyr. Niestety sam padł tam ofiarą, zabity przez jakiegoś podmiejskiego włóczęgę, albo i kolonistę Moskala, który mógł się obłowić zaledwie paroma rublami i dubeltówką. Zabójstwa Chińczyków lub Goldów czy Oroczonów w tajdze przez Moskale zdarzają się, jak mówił Arsenjew coraz częściej.

Po wyjściu Arsenjewa skończyłem szyć siatkę i wypilem herbatę.

Wtorek 9/VI: Po śniadaniu robię próby usunięcia gwoździ z nowych kamasy kupionych w Petersburgu, ale bez powodzenia. O 11¹/₂ idę do Banku, gdzie odbieram 1000 rb, w tej sumie 207 rb. drobnymi. Odbiór drobnych zajmuje mi 2 godziny. Wracam do domu, telefonuje Arsenjew, że do Muzeum przyszedł Orocz, idę więc tam o 3. Oroczon Sulendża Batani z nad Oniuja albo Troickoj rzeczki (vide Oroczoni — udihe" N 1.) Twarz bardzo indyjska, całość również, za to w ubraniu i wyglądzie trochę naleciałości, np. włosy obcięte. Ma suchoty, przyszedł zasięgnąć porady lekarskiej, gorączkuje, sił nie ma, płuca bołą. Przyprowadził brata starszego od siebie, któremu niedźwiedź strasznie pokiereszował twarz i rozerwał oko. Z całego domu (2 rodzin) zostało ich tylko dwóch, rodziny obu wymarły w zeszłym roku na ospę. Epidemia ta grasowała z ogromną siłą, opowiadali mi później Goldowie w Sakaczialanie jak kilku Moskale z Troickowo wybrało się potem na Oniuj, ograbiać wymarłe „stoibizna" Oroczonów. Arsenjew pokazuje Oroczonom Muzeum, obstałowuje ich na jutro rano, potem wracam do domu i układam ruloniki z bilonem.

Środa 10/VI. Rano mierzę Oroczona, robię zdjęcia z niego i ze starego Golda Dzen (Dzian) z Torgonu, który przyszedł razem z Oroczonami. Dzian przyjechał również do lekarza, ale nie wziął ze sobą pieniędzy. Ni on ni starszy Oroczon nie rozumieją po rosyjsku, jeden tylko Batani, ale i ten bardzo słabo. Po obiedzie zakupuja prowiant u Kunsta i Alberta; mleko zęszczone i cukierki, kakao, masło w puszkach, konserwy mięsne, jarzyny, kompoty, sucharki itd., ogółem blisko za 75 rb. Kupuję też trochę naczyń kuchennych i narzędzi obozowych (łopata, czajnik, kociołek, kubeł, kubki).

Przychodzi Strzyżewski, uczeń 6 klasy miejscowej szkoły realnej, który został się umyślnie na drugi rok, ażeby towarzyszyć Arsenjewowi na wyprawę. Mówi mi, że Arsenjew dostał już odmowną odpowiedź od Gondattiego. Wobec tego biorę Strzyżewskiego ze sobą. Idziemy do Czuryrna, gdzie kupuję mu płaszcz gumowy i długie buty, po czym wstępujemy na chwilę do Muzeum. Grysza dostaje stamtąd dubeltówkę z warunkiem ażeby strzelał ptaki do zbiorów muzealnych. Zostawiam Dombrowskiemu pieniądze na koszt wysyłania do Warszawy zbiorów zakupionych z funduszy W. Bruna. Mianowicie przed wyjazdem wręczył mi Dr. Wacław Brun 275 rb. na kupno zbiorów, które przeznaczył dla Zbiorów Etnograficznych Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Arsenjew dał mi naklejki z firmą muzeum Chabarowskiego,

dzięki czemu, przesyłka moich zbiorów do Chabarowska była bezpłatna, a z Chabarowska znów z naklejkami muzealnymi zbiory miały wędrować do Warszawy. Z muzeum wracamy z Gryszą do domu na herbatę, przynosząc nam w tym czasie 3 duże drewniane paki z prowiantami od Kunsta i Alberta.

Czwartek 11.VI. Rano robię w Muzeum odlew Oroczona, po czym dokupuję jeszcze u Kunsta trochę prowiantu oraz biorę 140 [funtów] gipsu w dużych blaszankach. Kupuję też latarnie do namiotu. Pakujemy się, Grysza pomaga.

Wieczorem składam kartę wizytową u Gornów, których nie zastaję w domu, oraz wizytę pożegnalną u Łopatinów, mamy bowiem jechać z Gryszą w piątek wieczorem statkiem do Troickowo i stamtąd w górę łodzią do Sakaczialanu, podczas gdy Łopatiny ze swoimi uczniami mają jechać motorówką w poniedziałek wprost do Sakaczialanu.

Piątek 12.VI. Rano kupujemy z Gryszą wojsk do namiotu, worki na prowianty itd.

Jadę na pocztę, gdzie odbieram list od Jasi. Gorączkowo pakujemy się, żeby zdążyć na wieczór na statek, ale się to nie udaje, więc zostajemy. Następnego statku idzie w dół dopiero w poniedziałek wieczór. Po obiedzie składa mi krótką wizytę pan Gorn.

Sobota 13.VI. Rano kończymy pakowanie, później na chwilę do Muzeum. Potem piszę 9 listów i kart, strzygę krótko włosy. Na wieczór jadę do Arsenjewa, który mi czyta wyjątki ze swych nadzwyczajnie ciekawych dzienników. Potem idę z nim do Łopatinów, z którymi umawiamy się jechać wspólnie w poniedziałek.

Wieczorem piszę dziennik i listy.

Niedziela 14.VI. Rano piszę listy, potem kościół 11—12¹/₂, potem obiad i listy. O 5⁰⁰ idę do Strzyżewskich. Ojciec koło 40, całkiem zruszczały Polak, piekarz cukiernik, matka Rosjanka, prosta kobiecina. W domu bieda. Wieczorem piszę listy, przychodzi Grysza, pijemy razem herbatę i rozmawiamy o jego nauce. Chłopak duży, silny, bardzo lubi nauki przyrodnicze, uczy się dość dobrze kolekcjonuje owady itp. Brak mu dobrego wychowania i dlatego musiałem mu później nieraz ostro wsiąść na kark, co za każdym razem dobrze nań oddziaływało. Już po południu zaczęło się zbierać na deszcz, wróćąc kiepską pogodę na dni następne.

Poniedziałek 15.VI. Deszcze od rana. Przychodzi Grysza, nie wiemy czy Łopatiny jadą dziś, ale koło 11 przychodzą ich realiści, mówiąc, że o 2⁰⁰ motorówka nasza odjedzie. Zabieramy się na wóz, regulując hotel i jedziemy na tzw. „министровского". gdzie stoi dana do naszej dyspozycji motorówka przez ojca jednego z jadących z Łopatinami uczniów p. Петра Иванова Делле, zarządzającego majątkami państwowymi: Приамурской Области bardzo wysoką figurę. Syn jego, Kola, dość nieśmiały spokojny chłopak przeszedł właśnie do 5 klasy, zaś jego kolega Żenia Woropajew syn leśni-

czego bardzo wesoły, silny chłopak przeszedł bodaj do 4 po długich perypetiach i siedzeniach w niższych klasach. Przyjeżdżam na przystań, Łopatiny już czekają, nie ma tylko chłopców.

Ładujemy rzeczy na motorówkę, przyjeżdżają chłopcy i państwo Delle. Ona mówi do mnie jak najlepiej po polsku, ale jak później słyszałem, nie uważa się już za Polkę, choć podobno miało to miejsce dawniej. On Łotysz, a dzieci naturalnie wychowane po rosyjsku i w prawosławiu. Motorówka rządowa dana nam przez pana Delle jest sporą łodzią z kajutą. Z prądem idzie bardzo szybko, bo 18 wiorst na godzinę, pod prąd robi do 14 wiorst na godzinę. Obsługuje ją palacz (motor naftowy) i sternik, szumnie nazywany kapitanem. Kapitan ten Białorusin, katolik służył w wojsku w Królestwie, dużo się najeździł po Amurze i opowiadał mi różne rzeczy, gdy wypadło raz jeszcze później z nim jechać. Rzeczy mieliśmy moc, zawalona nimi cała kajuta, nos i tył na którym skupiliśmy się w sześciorgo na naszych pakach i paczkach.

Jazda bardzo miła. Amur olbrzymia, wspaniała rzeka. Oprócz głównego koryta szerokiego na 2—4—5 wiorst, mnóstwo bocznych odnóg „upotok” oddzielających większe wyspy oraz mnóstwo wysp mniejszych. Wyspy i brzegi przeważnie porośnięte gęstymi zaroślami wysokiej „iwy”, gdzieś niedaleko znów wysoka trawa, mielizny i wyspy piaszczyste rzadkie. Jedziemy bądź głównym łóżykiem, bądź odnogami. Niebo pochmurne, ostry wiatr, od czasu do czasu zaczyna pokropywać. Woda w Amurze brudna, żółta, spieniona, bo przybór. Czuję się doskonale, cały czas stoję na tyje, przyglądając się rzece i brzegom. Inni też w najlepszym nastroju. Przegryzamy wędlinę, ogórki, rzodkiewkę. Chłopcy bawią się obchodzeniem kajutki po burcie łodzi.

Jedziemy nie spotykając ni statków ni rybaków. Mijamy tzw. „bazę” flotyli wojennej w odległości 12 wiorst w Chabarowsku, przed nią zaś jeszcze dźwigary nowobudowanego mostu na Amurze, mającego być najdłuższym mostem w Starym Świecie, następnie mijamy wieś rosyjską Woroniewkoje, po czym brzegi zupełnie puste. Po przeszło 4 godzinach drogi nie nużące, bo mimo fali motorówka nie buja, dostrzegamy na prawym brzegu Sakaczialan. Jest to spora wieś goldzka, bo licząca przeszło 20 domów, które jak zwykle we wsiach goldzkich (również i kolonistów rosyjskich), ciągną się sznurem nad brzegiem, w niedalekiej odległości od wody. Znacznie rzadziej, a mianowicie mniejsze wioski na niedużych wyspach mają inny rozkład domów jak np. w Niżni Mari, albo w Mynzen, gdzie domy rozrzucone dość nieregularnie. Sakaczialan ciągnie się przeszło na 1/2 wiorsty, stojąc na wysokim (20—35 kroków) brzegu, przed którym ciągnie się wąski (60—100 metrów) niski pas brzegu gęsto zarosły iwą. Odległość między domami stosunkowo większa niż w innych wsiach, czasami po kilkadziesiąt i więcej kroków. Vis-à-vis każdego domu leżą na brzegu wyciągnięte łodzie lub stoją uwiązane do pala.

Podjeżdżając do Sakaczialanu zaczynamy wzywać Goldów świstaniem. Kilku wychodzi z chat na brzeg. Motorówka zbliża się do brzegu i siada na mieliźnie. Podjeżdżają Goldowie przewożą nas w swej łodzi na brzeg, a potem pomagają załozde zepchnąć motorówkę z mielizny. Witamy się z Goldami, mówiąc „baczkaфу” i podając ręce. Jest ich kilku, twarze puste, spokojne, uczciwe, ale wyraz dość mongolski.

Jest między nimi Gawriła, u którego Łopatinowie mieszkali zeszłego roku, obecnie zatrzymać się u niego tj. koło jego fanzy nie możemy, bo Gawriła stawia sobie właśnie nową fanzę, przy pomocy najętych Chińczyków, a sam z rodziną mieszka tymczasowo w szopie. Przychodzi Dymitrij Onenka (Pentcha) i proponuje stanąć u siebie, idziemy więc do niego i decydujemy się rozbić namioty koło jego domu. Posyłamy chłopców z paroma Goldami po motorówkę z rzeczami, tymczasem zaś oboje Łopatiny, ja, Dmitrij i jeszcze jakiś Gold bierzemy za łopaty, ażeby oczyścić ze śmieci placyk koło szopy, gdzie mają stanąć namioty. Zwijamy się co żywo, bo już zmierzcha. Chłopcy przywożą rzeczy z Goldami wnoszą je na górę. Część bagażu oddajemy Dmitrijowi do schowania w szopie. Rozbijamy namioty, zabiera to sporo czasu, ściemnia się a jednocześnie zaczyna padać deszcz. Kończymy przy latarniach urządzenie namiotów, po czym dobrze już późno wieczór kolacja w namiocie Łopatinów. Zapraszamy na nią Dmitrja i jego gościa szamana Koja z Muchu.

Dmitrij (Pentcha) Onenka, lat 38, o wielce niemiłej fizjonomii pochodzi z dołu rzeki, jest w Sakaczialanie przybłądą (jak mi później mówił Gendzu); który przylgnął do rodziny starej szamanki. Służył dawniej 8 lat u naczelnika powiatu, mówi więc dobrze po rosyjsku, ale też nabył w tej służbie i dużo wad. Utrzymuje, że lepiej mu żyć na wsi ze swymi, niż w mieście.

W domu Dmitrja mieszka stara 80 kilkuletnia szamanka, jej córka 40 kilkuletnia jest podobno ciotką Dmitrja. Ciotka ta robi doskonale ornamenty i pysznie wyszywa.

Oprócz nich mieszka Sergiej z żoną i Dmitrij z żoną. Ta ostatnia (Pukcze) ma 20 lat, od 3 lat jest żoną Dmitrja, który ją często obija, zwłaszcza po pijanemu, co mu się zdarza dość często.

Dmitrij ma przy domu 3 szopy (z tych 2 na palikach), piwnicę i stajnię na konia, którego kupił sobie przed 8 laty w Chabarowsku za 70 rb.

Posiadanie konia to już duży postęp w gospodarstwie Goldów, którym służą za zwierzęta pociągowe wyłącznie psy. W każdym domu mają ich od 5 do 10 sztuk, przypominają one psy owczarskie. Do polowania używane nie są. W zimie żywią ich jako tako, bo są duże zapasy ryby, ale w lecie, kiedy jadło już na ukończeniu, psy dostają jeść co drugi dzień tylko. Głodnie więc bestie szalenie i czyhają na około domu, żeby co ukraść.

Mieliśmy z nimi i w Sakaczialanie i potem sam miałem dużo nieprzyjemności.

Dla psów żadnych bud nie robią, śpią gdzie mogą: pod szopami, w sterach suszących się gałęzi na opał itd.

Obok konia drugim postępowaniem gospodarstwa Dmitrja jest posiadanie sadu warzywnego i małego pola z kartoflami. Nowości te powoli zaczynają dopiero przenikać do Goldów, którzy zresztą i jarzyny i kartofle od dawna już podobnie jak mąkę, ryż, fasolę itd. kupują od Chińczyków lub Rosjan. Uprawą kartofli i jarzyn zajmują się przeważnie u Goldów najmici, Koreañczycy, którzy dostają za to połowę zbiorów.

Kolacja przeciągnęła się do 11, po czym spać do namiotu. Pada deszcz, ale namiot doskonale nic nie przepuszcza.

Wtorek 18/VI: Pierwszej tej nocy w namiocie całej prawie spać nie mogłem. Grysza wstaje o 1/2 4 i jedzie z chłopcami łodzią na polowanie. Dali mu z Muzeum dubeltówkę, ażeby strzelał i wypychał ptactwo do zbiorów. Kola Delle ma trójjurkę, a Zenia frankolte.

Zdrzemnąłem się trochę po jego wyjściu, ale już o 6 zbudził mnie silny deszcz, więc wstałem i poszedłem się umyć. Wkrótce wrócili chłopcy, strzelali dużo, ale zabili tylko słowika, przywieźli za to wiadomości o rysunkach na skałach nad wodą o wiorstę wyżej ode wsi. Przychodzi z nad rzeki Dmitrij, który to siada do łodzi i przegląda swój „premiot”: sznur z wędkami na mniejsze rybki, zarzucany na kilka godzin lub cały dzień. Pytam go o te rysunki na skałach. Opowiada, że niegdyś były 3 słońca na niebie na skutek czego było, że woda w rzece gotowała się, a kamienie były tak miękkie, że ludzie palcami i patykami robili na nich rysunki. Mieli to być jednak nie Goldowie lecz inni ludzie. Dmitrja interesują strzelby chłopców, próbuje je i trafia bardzo celnie. Potem chłopcy zabierają się szykować śniadanie, ja zaś piszę dziennik. Po śniadaniu robię porządek w namiocie. Tymczasem schodzi się paru Goldów, jest wśród nich Filemon, Michał i Nikołaj Onenka, Szurka Onenka i inni, sporo też dzieciaków. Porozumiewamy się dość łatwo po rosyjsku, ponieważ w Sakaczialanie spora ilość Goldów już trochę zna ten język, a wśród wyrostków i dzieci są i umiejący pisać nawet, bądź jako wychowawcy szkoły misyjnej w Najche, bądź wskutek uczęszczania do szkoły miejscowej. Szkołka ta mieści się w domu niejakiego Andrjeja, blisko Dmitrja, nauczycielem jest chłop rosyjski, podczas mego pobytu szkołka była jednak już nieczynna z powodu wakacji.

Częstują starszych papierosami, dzieci cukierkami. Proponuję, żeby mi co narysowali: 12-letni Szurka Onenko robi mi parę rysunków w dzienniku: żołnierza, marynarza, konia, dom i parowiec.

Potem oglądam szopę Dmitrja. Szopy Goldów wznoszą się na 4 okrągłych palach wysokości o 1 1/2 m. Pale te mają bronić przed myszami i szczurami (no i niewątpliwie psami), przy czym dla uniemożliwienia szczurom wdrapywania się nakładają na górną część okrągłego pala kwadratowe blaszanki od nafty. Szopy zbudowane są bardzo prymitywnie: prosta podłoga z desek, ściany z żerdzi i desek, dach kryty słomą. Zrzadka tylko trafiają się ozdoba-

ne drzwi, malowane albo z ornamentem wyrzynanym w drzewie. W szopach bywa skład najrozmaitszych rzeczy: sieci, samostrzały, skóry zwierzęce, statki domowe, rozmaite drobnostki w pudełkach brzoźowych najrozmaitszych wielkości i często pięknie ornamentowanych itd. Chcę nabyć jedno z pudełek brzoźowych z szopy Dmitrja, okazuje się, że należy do jego ciotki, która chce za to rubla, więc daję spokój.

Wyszedłszy z szopy spostrzegam na dachu domu Dmitrja kilkanaście szczególnych wieńców z gałązek wikliny. Dowiaduję się, że są to tak zwane „solbon-buczon”. Każdy z nich zrobiony jest z 9 gałązek wikliny, zakończonych burchanami, wyobrażającymi głowę ludzką. „Solbon-buczon” jest początkowo przepasany we środku łyżkiem, łączącym oba ramiona. Szamanka kładzie choremu „solbon” na głowę i opuszczając go ku ziemi wyjmuje choremu spod nóg. Przy tym przechodzeniu chorego przez „solbon” łyżeczko zostaje zerwane, po czym „solbon” zostaje wyrzucony na dach domu. Dmitrij ściągnął mi z dachu coś z 10 takich „solbonów”, były tam i bardzo duże najmniej po 1 m długości i inne mniejsze zapewne dzieciinne po jakiejś 50 cm. długości. Parę zużytych solbonów wisi na płocie, koło jednego spostrzegłem coś w rodzaju wieńca z długich uszków. Dmitrij objaśnia, że jest to „gjazda”, przepaska którą szamanka wkłada na głowę w czasie wypędzania choroby (nie zawsze zresztą). Duchy, które weszły w chorego mają wchodzić w „gjazda” i wraz z nią wyrzucają się po skończonym „kamłanienju” tj. szamanieniu. Dmitrij daje mi dwie nowe „gjazdy”.

Jedna z nich (kol. Bruna. W.) ma następujące wymiary:

Poszedłem następnie do domu Dmitrja. Składa się on z sieni, w której znajdują się dwa ogniska kuchenne i izby. Dookoła izby ciągną się niewysokie ale za to szerokie nary, jak zwykle w goldzkich domach, ogrzewane dookoła rurami, idącymi od ogniska i wychodzącymi za domem do oddzielenia na zewnątrz domu stojącego komina. Plan domu goldzkiego zrobiłem później, omówię go więc niżej. W sieni wisi trochę burchanów. W izbie dość czysto. Nary wyłożone matami. Każdy ma swoje miejsce, na którym w głowie przy ścianie znajduje się w dzień pościel porządnie złożona. W jednym miejscu stoi „fania”:

Burchan przedstawiający człowieka bez rąk i nóg na drewnianej czworokątnej deseczce. Po śmierci każdego członka rodziny robią „fanię”, którą stawiają na miejsce zmarłego a za nią leży zwinięta w tłumoczek pościel zmarłego. Przed „fanią” stawiają miseczki z pokarmami, oraz wtykają jej od czasu do czasu w usta zapaloną fajkę. W domu Dmitrja „fania” wyobraża ojca Sergieja, zmarłego przed paroma miesiącami.

„Fania” stoi zwykle w domu około roku, urządzają przed nią „pominki”, a po ostatnich pominkach usuwają ją z domu. Dla każdego zmarłego robiona jest nowa „fania”.

Wracam na obiad, zrobili go dzisiejsi dyżurni Łopatin z Zenią. Mamy zupę z kostek, ryż na mleku, kompot i herbatę. Po obiedzie jedziemy wszy-

scy łodzią do kamieni z ornamentami. Znajdują się na prawym brzegu Amuru w odległości 1 $\frac{1}{2}$ wiorsty od Sakaczialanu niedaleko odnogi prowadzącej ze wsi rosyjskiej Małyszenskoje. W miejscu tym podchodzą do rzeki ciemne skały, tworząc na pewnej długości stromy brzeg. Od skał tych poodłamywały się duże głazy, często prawidłowej kanciastej formy, leżące na piasku, na brzegu lub wystające spod wody. Na równych powierzchniach tych głazów wyryte są niezdarnie twarze ludzkie, zwierzęta, ornamenty. Rysunki te wskutek zwietrzenia kamieni częstokroć słabo są już zaznaczone. W paru miejscach tylko częściowo wystają nad ziemią, na innych znów głazach, leżących obecnie w wodzie, widoczne są tylko przy niskim poziomie w rzece.

Na brzegu za głazami z rysunkami gęste zarośla i bardzo bujna łąka. Trawa miejscami sięga mi po szyję i wyżej. Chodząc pod krzakami trzeba się mieć na baczności: siedzi na nich mnóstwo kleszczy, które przy pierwszej sposobności spadają na człowieka i wpijają się w ciało. Szczęśliwie udało mi się uniknąć takiego wypadku na wyprawie, parę razy jednak zrzucałem kleszcze z szyi, ręki albo ubrania.

Chłopcy strzelali do mew, których sporo kręciło się koło brzegu, zabili dwie. Po powrocie z przejażdżki do kamieni zeszedłem do zarośli narąbać pałek do namiotu. Widząc wchodzących do łodzi 3 małych Goldów (8–12 lat) ze starszym chłopcem Mitrofimem przysiadłem do nich i odjeżdżamy trochę od brzegu zobaczyć, czy na „pieremiocie” nie ma kasatek. Były 4 sztuki, malcy zdjęli je, nałożyli świeże robaki na haczyki, a potem narąbali mi palików do namiotu. Objaśniałem im po co się mierzy ludzi. Dzieciaki miłe i śmiałe. Mitrofim uważał się na nauczyciela: 3 lata chodził do szkoły i nie nauczył się nawet czytać, choć wcale inteligentny chłopak.

Wracamy na górę z palikami, zaglądam do namiotu Łopatinów. Zebrało się tam duże towarzystwo: ciotka Dmitrja opowiada bajkę, Dmitrij tłumaczy ją zapisującemu Łopatinowi, a dookoła na ziemi siedzą starzy i młodzi Goldowie, mężczyźni i kobiety, ciekawie słuchając. Pod wieczór pogoda robi się dość ładna, pokazuje się słońce, ale od rzeki idzie silny ostry wiatr, sprzed naszych namiotów śliczny daleki widok na olbrzymią rzekę, na wyspę w wiorstowej od nas odległości, na siny brzeg przeciwległy, na którym na horyzoncie widać pasma górskie.

Siadam na deski pisać dziennik, ale zaraz zjawia się koło mnie sporo dzieci i kilka starszych. Proszę by mi narysowali. Rysują mi w dzienniku naprzód Trofim:

Później rysuje Szaman Koja lewą ręką polowanie na jelenie i niedźwiedzia (str. 35), potem wreszcie ołówkiem z dziennikiem przechodzi na Nikołaja (str. 36). W czasie rysowania inni przyglądają się ciekawie, robią uwagi, śmieją się, co zresztą wcale nie krępuje rysującego.

III. GOLDZKI SŁOWNIK I ETNOGRAFIA zapisane ze słów Gendzu Aktenka ze Sakaczialan(u)¹

<i>agdi</i> — grzmot	<i>nadalta</i> — tydzień
<i>bia</i> — księżyc, miesiąc	<i>niangnia</i> — wiosna
<i>ajgania</i> — rok	<i>osek(H)ta</i> — spadająca gwiazda;
<i>bolo</i> — jesień	<i>p(F)atalmeni</i> mówią, że ♂ idzie
<i>bonò</i> — bardzo duży grad	spać ze swą żoną
<i>bu(O)a</i> — wszechświat, również	<i>posek(H)ta</i> — jutrzienka
i „bóg”, jakkolwiek jest Bóg —	<i>pik(H)si</i> — burza
Anduri	<i>salari</i> — jeść obiad
<i>chadu</i> — wiatr; nie ma osobnego	<i>sak(H)sa</i> — szron
słowa na „powietrze”	<i>semana, šemana</i> — śnieg
<i>czemi</i> — ranek	<i>sesak(H)ta</i> — grad
<i>czemi rde</i> — wczesny ranek	<i>šeuntoko</i> — południe; patrz: <i>salari</i>
<i>dolbo</i> — noc	<i>šeuntoko laha</i> — 12 godzina w po-
<i>dolbondole</i> — północ	łudnie
<i>dzoà</i> — lato	<i>sikse</i> — wieczór
<i>germotini</i> — błyskawica	<i>silok(H)sa</i> — rosa
<i>inià</i> — dzień	<i>siu</i> — słońce
<i>kurè</i> — burza śnieżna; <i>purga (ros.)</i>	<i>tewokse</i> — chmura
<i>mukà</i> — (powsz.); <i>woda</i>	<i>toghà obok tuò</i> — zima
<i>muà</i> — (wymowa w Torgonie)	<i>tugdè</i> — deszcz
<i>na</i> — ziemia (jako całość i część)	

Anatomia

<i>afi</i> — ciemność	<i>boja(O)</i> — ciało
<i>aseni</i> — kobieta	<i>bosok(H)to</i> — żołądek
<i>bagdzi</i> — stopa, noga	<i>cha(m)da</i> — brzuch

Wyjaśnienia dotyczące fonetyki

a) St. Poniatowskiego:

1. u = pośrednie między u i o.
2. h = pośrednie między k i h.
3. à = a krótkie, trochę zbliżone do e.
4. pe = mówią i fataimeni
5. l = zdaje się, że l, podobnie jak p = f i bodaj k-h i z-c
6. t = głęboko z gardła

b) redakcji:

è, ó = St. Poniatowski nie wyjaśnia wymowy tych samogłosek n (g) ala, more (u), jef (a) ra i in. St. Poniatowski nie wyjaśnia wymowy samogłosek i spółgłosek ujętych w nawias u, k, p = zastosowano następujący zapis graficzny z powodu braku odpowiednich czcionek: u (O), k (H), p (F)

¹ zapisał St. Poniatowski

chauta — płuca
chorò — dłoń
chuk(H)ta — ząb
cziczu — phallus (łac.)
czuomczò — palec
darma — plecy
do(g)dzia — twarz
dzala — łokieć
dzelè — głowa
germasà — kość
gia — policzek
gugia — wąsy
hosekta — paznokieć
katu; katu buru — sierść; vulva (łac.); patrz też: singak(H)ta
ku² — sutka
miala — serce
mojra — ramię
mongò — szyja
nai — mężczyzna
nasau-kumukteni — powieka

nasau — cko
n(g)ala — ręka
nuktà — włosy
oforò — nos
ongo — tyłek (dupa)
ongasasani — anus (łac.)
pojè — czoło
poni(g)à — kolano
puchi — kiszka
sabalu — uwłosienie sromowe
sa(O)rmckta — rzęsy
sia — ucho
simuk(H)sa — tłuszcz
singak(H)ta — sierść; vulva (łac.); patrz katu, katu buru
sirmu — język
sok(H)sa — krew
sosha — broda, podbródek
tunga — pierś
ulok(H)sa — mięso

Zoologia

adzi — *Acipenser orientalis* (łac.); ryba; odm. jesiotra
a(E)cu — duża mewa; przen. jaja w kępie traw na gnieździe
amba — tygrys
amukta — jajo
artenicà — wróbel
boczà — żubr
cabdza — duży wąż
chacekta — jaskółka; kasatka (ros.)
chango — karaś
chara — żaba; kutu — mylne określenie informatora Domitrija
choro — węgorz amurski (*Anguilla formes*)
chujgu — ogon
chulu — wiewiórka
chuseinda — pies

czefiako obok keniuli — jaskółka miejska, jerzyk
czoko — dziób ptaka
czolcz³ — tchórz
dana vel dala — *Oncorhynchus keta* (łac.); keta — (ros.) ryba rodz. łososiowatych
diloktà — mucha
do(U)gdo — skrzydło
dziadzichi — *Etrythroculter erythropterus* (łac.); wierchogład (ros.) ryba z rodziny karpiowatych
dzeli — *Salmonidae*. *Hucho taimen* (łac.); tajmeń (ros.); ryba z rodz. łososiowatych
dzeo(U) — pajak
fic(z)u(O) — jastrząb

² k — tylnojęzykowe; u — długie

³ i — długie

fuenta — dżdżownica; przynęta na ryby zakładana na wędkę
garmakta — komar
gasa — kaczką
gin — kozioł; wzgl. kozica; odm. antylopy
gormahu — zając
guajdima — mały niedźwiedź; murawiatnik (ros.); śpi w dziupli
gucza — szczupak
guś — orzeł
inda — pies; patrz też: chuseinda
isola — jaszczurka
jandaku — *Procyon* (łac.); zwierzę futerkowe — *P. lotor* (łac.); enot (ros.)
jangur — wilk
jef(a)ra — jaskółka; przen.: dziura w ziemi
(j)ehà — krowa
ka czy — *Cyprinus carpio* (łac.); odmiana karpia
ka(E)ska(E) — kot
kajla — żółw
kecà — mała mewa; przen.: jajka na piasku
keiczka — szczeniak
keniuli — jerzyk; (rodz. jaskółki); por. czefiako
k(H)ari, chari — *Abramis brama* (łac.); leszcz — ryba z rodz. karpiowatych
kirfu — jesiotr
kokonu — motyl
ko(U)ra — *Ctenopharyngodon idella* (łac.); amur (ros.); ryba z rodz.

karpiowatych
laha — sum
mafa — niedźwiedź
moreka — żrebak
more(u) — koń
muki — wąż mały, czarny
nacekta — czapla
nangi-mafa — duży niedźwiedź; śpi w ziemi
nicca — ptak
niemu *Brachymystax lenok* (łac.); lende (ros.); ryba z rodz. łososiowatych
nun(g)nia⁴ — gęś
nogkta — dzik
oca — pletwa
ocza — suka
ohsara — éma (?)⁵
ojò — borsuk
olgia — świnka
paczki — pletwa ogonowa
pa(U)rnuakta — rój muszek ewent. mszyc
safargi — *Scardinius erythrophthalmus* (łac.); krasnopiórka, ryba z rodziny karpiowatych
sefru — gąsienica
sefà — soból
singra — mysz, szczur
sogdata — ryba
solaki — lis
tandzo — *Hypophthalmichthys molitrix* (łac.); tolstolobnik (ros.); ryba z rodziny karpiowatych
to — łos
umodu — wydra

Botanika

chabdata — liść

elgacha — kwiat

⁴ St. Poniatowski wyjaśnia: „Grube, 71 — *nugüna* mylnie z azerb. lepiej z mong.: *nunüna*”

⁵ znak zapytania postawiony przez St. Poniatowskiego — przyp. red.

fakta — trawa
giera — las
mo — drzewo
mogarani — gałąź
mojkate — korzeń
nuta — grzyb

piczeha — igła sosny
tungda — iwa; talnik (ros.) = za-
rośla karłowatych iw (wierzb) na
torfowiskach; błotnistych łąkach,
brzegach rzek (przyp. red.)

Varia

amiri — kaftan ze skóry
cuiro — nożyk
coko — szydło
chonia — mała łyżka v. da,
da — mała łyżka v. chonia
dzabdz — strzała
fadu (orocz); silczu — mała torebka
myśliwska
giasuposini — kościana oprawa noża
giesu — długi nożyk
giersu — nóż używany przez kobie-
ty
gisil — grzechotka do wypłaszania
zwierzyny

kadaraku⁶
kidi — uprząż dla psów
olgumi — wieszadło do torebki
posi — rączka do noża, uchwyt
poška (w Torgonie) — narzędzie ko-
ściane do gładzenia
selwiako — drewniana ozdobna
sprzączka, do niej worek na tytoń
silczu — mała torebka myśliwska;
patrz orocz. fadu
sobgeku⁷
tomcza — łódka
ujka — duża łyżka v. da
umczufu — bęben

Liczebniki

amu — jeden
dziu(a)r — dwa
ela — trzy
dui — cztery
toinga — pięć
niungu — sześć
nada — siedem
dzabku — osiem
chuju — dziewięć
dzoa — dziesięć
dzoa amu — jedenaście
dza diu(a)r — dwanaście
..... etc.
chore — dwadzieścia
chore amu — dwadzieścia jeden
..... etc.
... .. etc.

goczi — trzydzieści
goczi amu — trzydzieści jeden
..... etc.
dachi — czterdzieści
soze — pięćdziesiąt
niunguingu — sześćdziesiąt
nadaingu — siedemdziesiąt
dzabkuingu — osiemdziesiąt
chujungu — dziewięćdziesiąt
amtangu — sto
amtangu amu — sto jeden
amtangu dachi ela — sto czterdzie-
ści trzy
dziutangu — dwieście
elatangu — trzysta
diutangu — czterysta
toingatangu — pięćset

⁶ St. Poniatowski nie podaje znaczenia tego słowa

⁷ jak wyżej

niungutangu — sześćset
nadatangu — siedemset
dzabkatangu — osiemset
chujutangu — dziewięćset
minga — tysiąc
dziuicia
elecia

duicia
amu minga — tysiąc jeden
dziu(a)r minga — dwa tysiące
..... etc.
tuman — dziesięć tysięcy
dza tuman — sto tysięcy
.....

ANEKSY

Materiały z tej wyprawy znajdują się w czterech tekach. Teką pierw-
szą zawiera:

I. Zeszyt w płóciennnej oprawie zawierający 100 stronicowy brudnopis „Dziennika wyprawy”, formatu 8°, całkowicie dwustronnie zapisany. W dzienniku obok dziennych spostrzeżeń mieszczą się również rysunki Goldów na stronach 10, 11, 14, 15, 16 i 17, oraz szkice i rysunki Poniatowskiego.

II. 34 stronicowy czystopis „Dziennika podróży”, w tekturowej teczce, pi-
sany jednostronnie, ręcznie, atramentem na luźnych arkuszach gładkiego
papieru formatu 4°. Na odwrotach zapisanych arkuszy przyklejone są
widokówki Chabarowska, w różnych ujęciach, 2 widokówki krajobrazu
Nadamurskiego oraz 2 wizytówki, w tym jedna Arsenjewa. Czystopis
zawiera rysunki i szkice wykonane lub przerysowane przez Poniatow-
skiego a umieszczone jako ilustracje do tekstu; są to

- a) „Plan sytuacyjny wsi goldzkiej” s. 26.
 - b) „Plac obozowiska w Sakaczialanie u Dmitrija Onenki” s. 28.
 - c) „Nózka szopy części górnej” s. 30.
 - d) Burchan „fania” s. 32.
 - e) Pomiary rysunku naskalnego s. 33.
 - f) Rysunek zwierzęcia rysowany przez Golda — przerysowany przez
autora, s. 34, 35.
 - g) scena polowania rysowana przez Golda — przerysowana przez autora.
- Do czystopisu „Dziennika” dołączona jest mapa Kraju Nadamurskie-
go, obrazująca rozmieszczenie poszczególnych ludów na tym obszarze,
wykonana przez Władysława Arsenjewa oraz objaśnienia do mapy pi-
sane w jęz. rosyjskim, na dwóch arkuszach.

III. a) Tablica ornamentów Goldów Nadamurskich z rybiej skóry.

b) Wycinanki goldzkie z kory brzozonej, naklejone na pięciu arkuszach
kartonu:

- 1) wycinanki szamana znad Chungari.
- 2) wycinanki goldzkie nad Amurem.
- 3) wycinanki szamana znad Chungari.
- 4) wycinanki szamana znad Chungari.
- 5) wycinanki goldzkich kieszeni — robota żony Gawriła; wycinan-
ki na ucho czapki zimowej.

c) 20 tablic z ornamentem ubraniowym, wycięte na papierze:

- 1) ornament Goldów,
- 2) ornament na „mongen” (kołnierz) robota żony Gawriła,
- 3) ornament na „datku” (pudełko) — Goldowie Nadamurscy,
- 4) rękawiczki — robota żony Gawriła,
- 5) ornament na kołnierz — Goldka z Muchu 1914,
- 6) Chotu — robota żony Gawriła Sakaczalan 1.VII. 14,
- 7) ornament goldzki nad Amurem — robota Filemona,
- 8) ornament na rękawice,
- 9) ornament na poduszkę z Muchu 1914,
- 10) ornament — wycinał nożem Filemon,
- 11) ornament na opaskę na nogę w kostce,
- 12) Goldowie Nadamurscy,
- 13) robota Filemona,
- 14) zabawka („falu”) dziecinna, wyobrażająca kaftan,
- 15) zabawka dziecinna,
- 16) zabawka dziecinna,
- 17) zabawka dziecinna,
- 18) zabawka dziecinna,
- 19) zabawka dziecinna przedstawiająca Utesu,
- 20) skarpetka — Muchu 1914,

d) luźne ornamenty ubraniowe wycięte na papierze ale nie naklejone na tablice — 11 sztuk,

- 1) ornament do kaftana,
- 2) ornament na kołdrę,
- 3) ornament luźny (zielony na białym tle),
- 4) fioletowy kaftan z czarną obwódką,
- 5) ornament do koszuli,
- 6) ornament do kołnierza koszuli,
- 7) kieszeń,
- 8) pojedynczy ornament z nieczytelnym rosyjskim objaśnieniem
- 9) ornament luźny,
- 10) wycinanki dla zabawy zrobione w Najche,
- 11) ornament luźny,
- 12) ornament na narękawnik,

e) w osobnej teczce znajdują się ornamenty przerysowane na arkuszach bristolu przez panią Alicję Dołęgowską i rysownika podpisującego się inicjałem „F” w ilości 23 sztuk. Ponadto w teczce tej są luźne przerysowane ornamenty na kalce technicznej w ilości 18 sztuk.

f) Osobną teczkę stanowią ornamenty zawarte w tzw. „Kolekcji Bruna” w ilości 20 sztuk. Są to ornamenty rysowane tuszem na kalce technicznej i naklejone na arkusze bristolu.

Teka druga zawiera:

I. Teczke zatytułowaną „Burchany” z rysunkami wykonanymi tuszem

na arkuszach bristolu różnego formatu, rysowane przez Alicję Dołęgowską ilustrujące wyroby z drzewa, skóry i metalu.

- 1) Rysunek naczynia prostokątnego z kory brzozonej $\frac{1}{4}$ naturalnej wielkości.
- 2) Rysunek spodni $\frac{1}{4}$ naturalnej wielkości.
- 3) Torebka skórzana.
- 4) Rysunek przedmiotu o kształcie ptaka $\frac{1}{2}$ naturalnej wielkości.
- 5) Rysunek nieokreślonego przedmiotu.
- 6) Łyżka myśliwska.
- 7) Rama bębna szamańskiego.
- 8) Róg z kory do wabienia jeleni.
- 9) Kozubka z kory.
- 10) Rękawica.
- 11) Hebel.
- 12) Rysunek nieokreślonego przedmiotu.
- 13) Rysunek nieokreślonego przedmiotu.
- 14) Strzała.
- 15) Strzały.
- 16) Pudełko z kory brzozonej.
- 17) Rysunek nieokreślonego przedmiotu.
- 18) Rysunek nieokreślonego przedmiotu.
- 19) Kozubka z kory.
- 20) Rysunek nieokreślonego przedmiotu.
- 21) Śmigło.
- 22) Rysunek nieokreślonego przedmiotu (2 × ten sam).
- 23) Rysunek nieokreślonego przedmiotu.
- 24) Rysunek nieokreślonego przedmiotu.
- 25) Pas szamana.
- 26) Ozdoby.
- 27) Maski z kory.
- 28) Torba.
- 29) Rysunek torby.
- 30) Rysunek nieokreślonego przedmiotu.
- 31) Burchan.
- 32) Zabawka (wiatraczek).
- 33) Zabawka.
- 34) Rysunek wozu.
- 35) Rysunek nieokreślonego przedmiotu.
- 36) Rysunek nieokreślonego przedmiotu.
- 37) Rysunek nieokreślonego przedmiotu.
- 38) Nauszniki zimowe.
- 39) Burchan „Kalgama”.
- 40) Figurka.
- 41) Burchan.

- 42) Figurka świni.
- 43) Zabawka.
- 44) Burchan „Kalgama”.
- 45) Zabawka.
- 46) Zabawka.
- 47) Ryba.
- 48) Zabawka.
- 49) Ręka.
- 50) Rysunek kaczki „gasa”.
- 51) Zabawka.
- 52) Ryba.
- 53) Zabawka.
- 54) Zabawka.

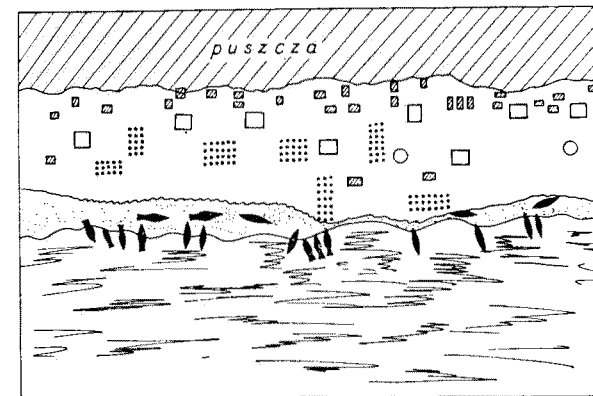
II. Teczkę zatytułowaną „Rysunki Goldów”:

- 1) 3 tablice z rysunkami oroczónskimi przerysowane tuszem z oryginału w ołówku.
- 2) 19 kartek różnego formatu z rysunkami Goldów, rysowane ołówkiem i kredkami.
- 3) 3 kartki z rysunkami Oroczónów.
- 4) 2 kartki zeszytowe z kopiami rysunków znajdujących się w kamieniach i na skałach, rysowane przez St. Poniatowskiego.
- 5) Teczka zatytułowana „Fotografie wyjęte z archiwum po Stanisławie Poniatowskim do sprawozdania o budownictwie i sztuce Goldów”. Teczka ta zawiera:
 - a) mapę sztabową przygranicznej części Rosji, przylegających do rzek Ussuri i części Amuru od wsi Małyszewsko.
 - b) mapę południowej przygranicznej części Azjatyckiej Rosji — cz. VIII. bis. Mikołajewski.
 - c) mapę części Amuru od $136^{\circ} 30'—130^{\circ}$ długości wschodniej i $49^{\circ} 40'—51^{\circ} 20'$ szerokości północnej.
 - d) list prof. Poniatowskiego do prof. A. Hrdličky ze sprawozdaniem z badań — brudnopis niedokończony na 2 luźnych kartkach.
 - e) rejestr zawartości „Gabloty z burchanami” — 1 kartka.
 - f) rejestr zawartości kolekcji dr W. Bruna (Goldowie) — 2 kartki.
 - g) rejestr burchanów — podawał szaman Koja z Muchu — 1 kartka.
 - h) rejestr „Bursche”-„Burchany” — 1 kartka.
 - i) 47 luźnych zdjęć w kopercie. Są to duplikaty zdjęć antropologicznych zawartych w teczce III.

III. Teka trzecia zawiera:

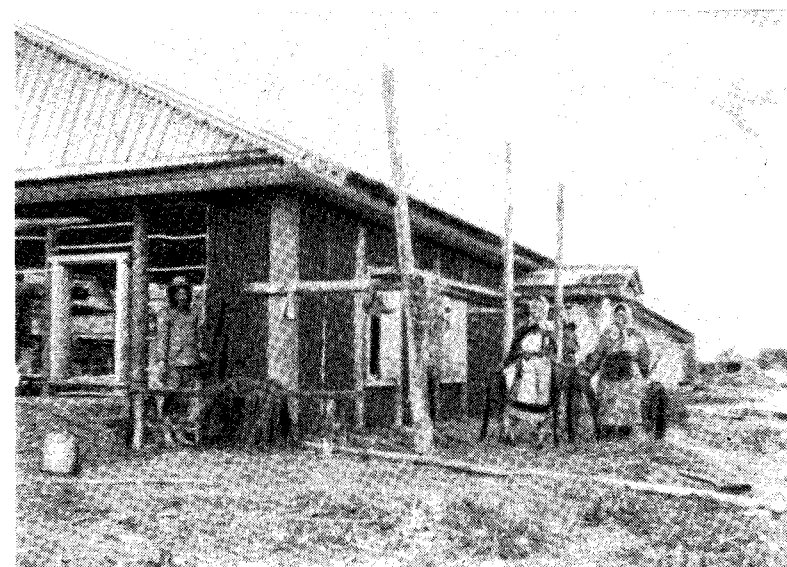
- 1) 72 kartony z naklejkami zdjęciami Goldów — formatu $11 \times 15,5$
- 2) 13 kartonów ze zdjęciami Oroczónów — format $11 \times 15,5$.
- 3) 64 kartony ze zdjęciami obrazującymi kulturę Goldów i Oroczónów — format $11 \times 15,5$.

IV. Teka czwarta zawiera tablice antropometryczne,



Plan wsi goldzkiej: □ domy ▨ szopy ➤ łodzie
○ szalasy leńnie ▤ stojaki do suszenia ryb

Ryc. 1. Plan wsi goldzkiej.



Ryc. 2. Budowa goldzkiego domu w Niżnij Marii. Budowę prowadził cieśla Chińczyk, ściany plecione są z powróseł i trawy, moczonych w rozrobionej tłustej ziemi, poczym są znów obrzucane ziemią. 1914 r.



3



4



5

Ryc. 3. Goldzki dom zimowy (fanza) w Sakaczialanie. Za domem szopa na palach. 1914 r.

Ryc. 4. Goldzkie obozowisko letnie koło Dada na wyspie Amuru. 1914 r.

Ryc. 5. Oroczoński szałas dwuspadowy na wyspie Chungarii. Przed szałasem szaman z bębny szamański. 1914 r.



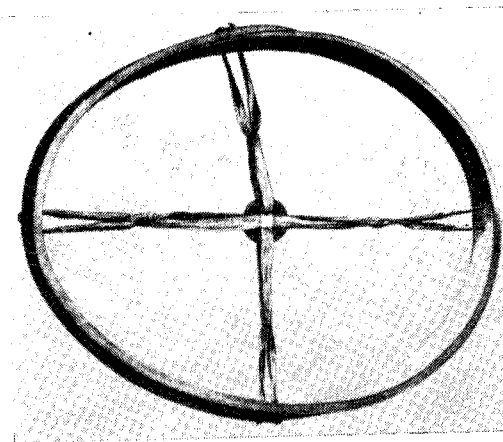
6



7



8



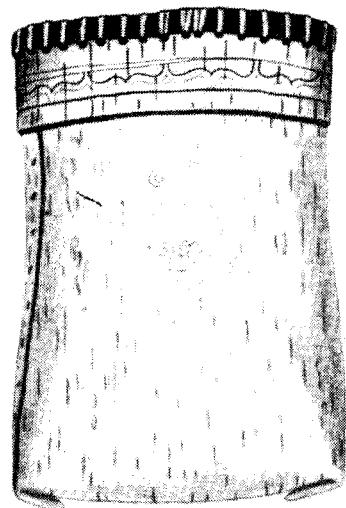
9

Ryc. 6. Oroczońska szopa napalowa tzw. *dzali*. 1914 r.

Ryc. 7. Szaman goldzki przed swą szopą w Nižnii Marii. Ubiór rytualny: czapka, pas na szyi, fartuch. W prawej ręce pałka do bębna, w lewej bęben. 1914 r.

Ryc. 8. *Miao* — kapliczka z obrazkiem chińskim w Dajerga. Według Góldów ma to być Anduri ze swymi pomocnikami. 1914 r.

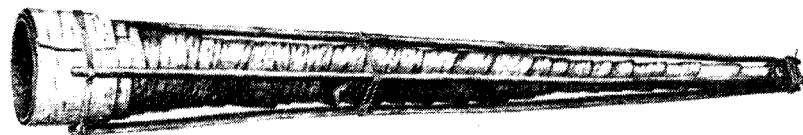
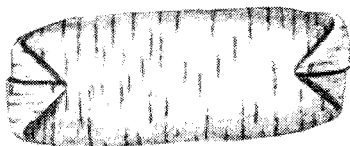
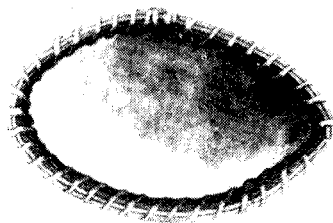
Ryc. 9. Rama bębna szamańskiego.



Ryc. 10. Kozuba z kory brzozonej.



Ryc. 11. Pudełko ornametowane z kory brzozonej.



*Żółtowiec, Nakawu róg.
Róg z kory do wabienia jeleni. Miesz. Chugo. w Włosz.*

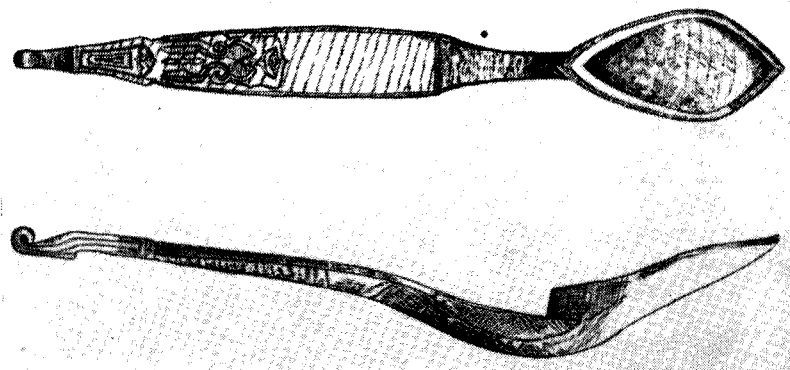
Ryc. 12. Róg z kory brzozonej do wabienia jeleni.



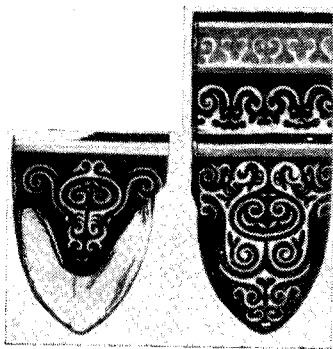
Ryc. 13. Strzała do łuku.



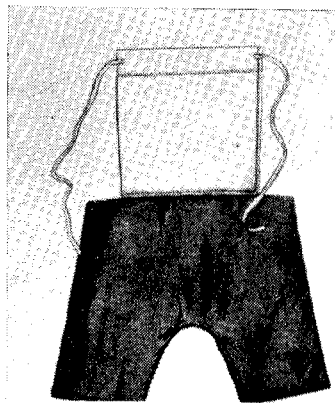
Ryc. 14. Strzały do łuku.



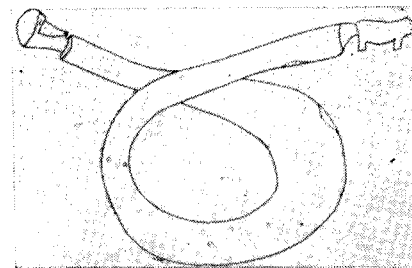
Ryc. 15. Ornamentowana łyżka goldzka.



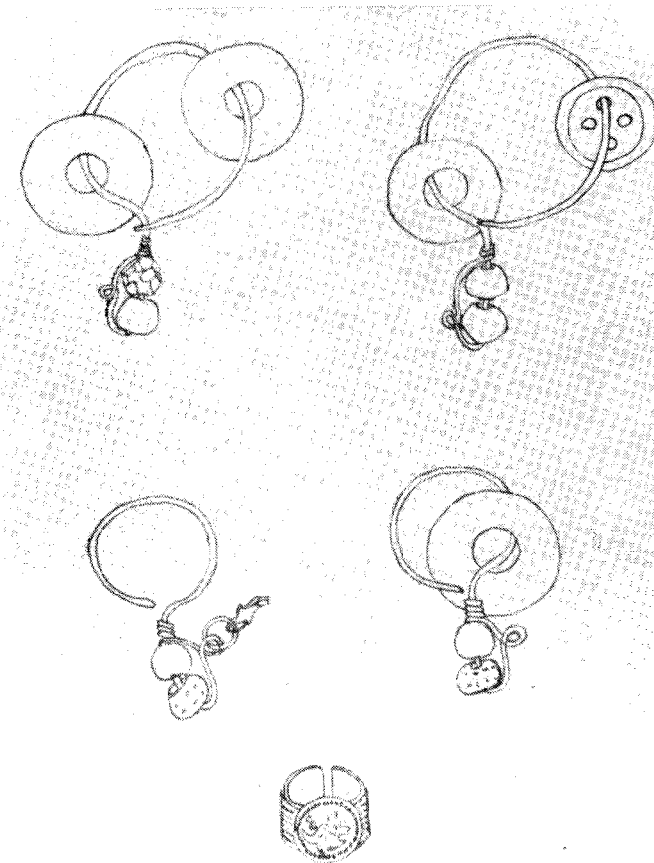
Ryc. 16. Zdobione rękawice goldzkie.



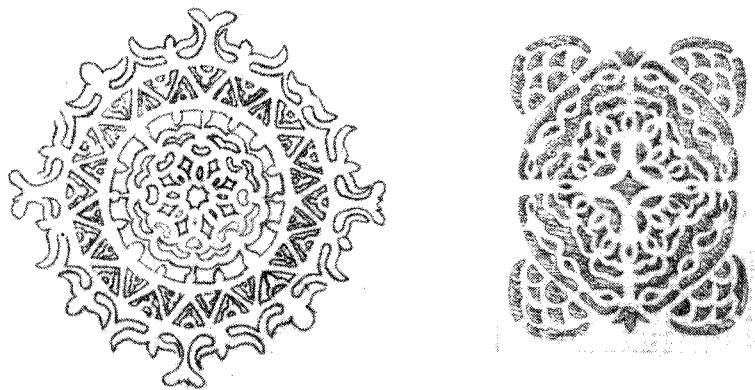
Ryc. 17. Goldzkie spodnie kobiece z przyszytym napierśnikiem.



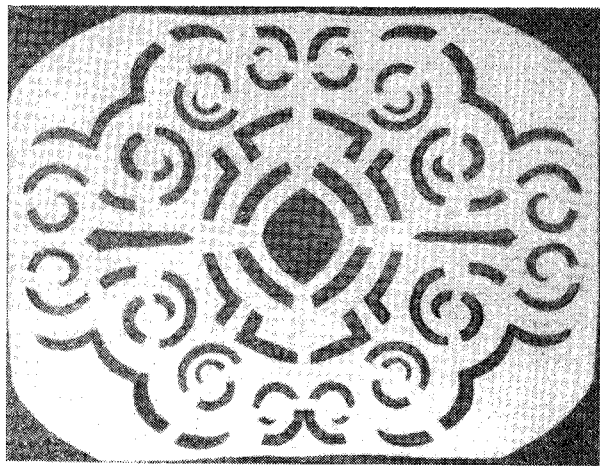
Ryc. 18. Pas szamański.



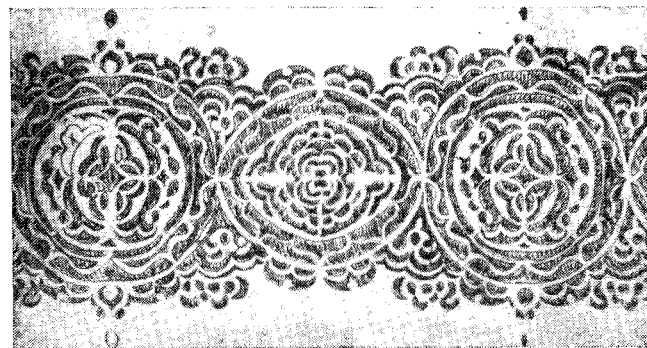
Ryc. 19. Rodzaje zakończeń pasów szamańskich



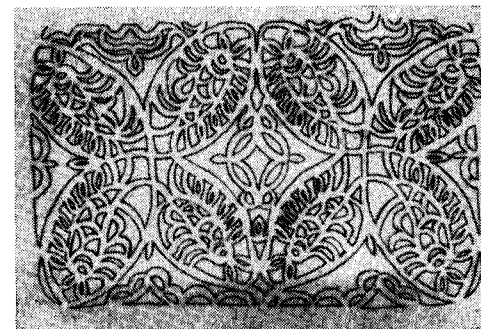
Ryc. 20. Ornament goldzki o układzie promienistym.



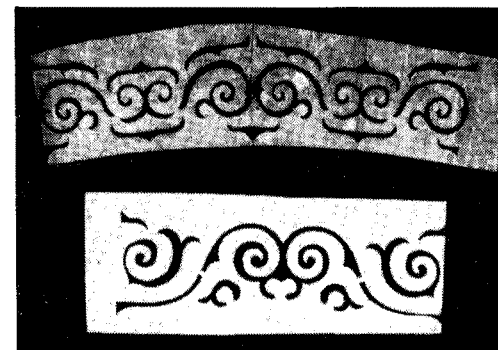
Ryc. 21. Ornament goldzki o układzie promienistym. Wykonał nożem Filemon, Sakaczalan 23. VI. 1914 r.



Ryc. 22. Ornamentacyjny motyw rośliny.

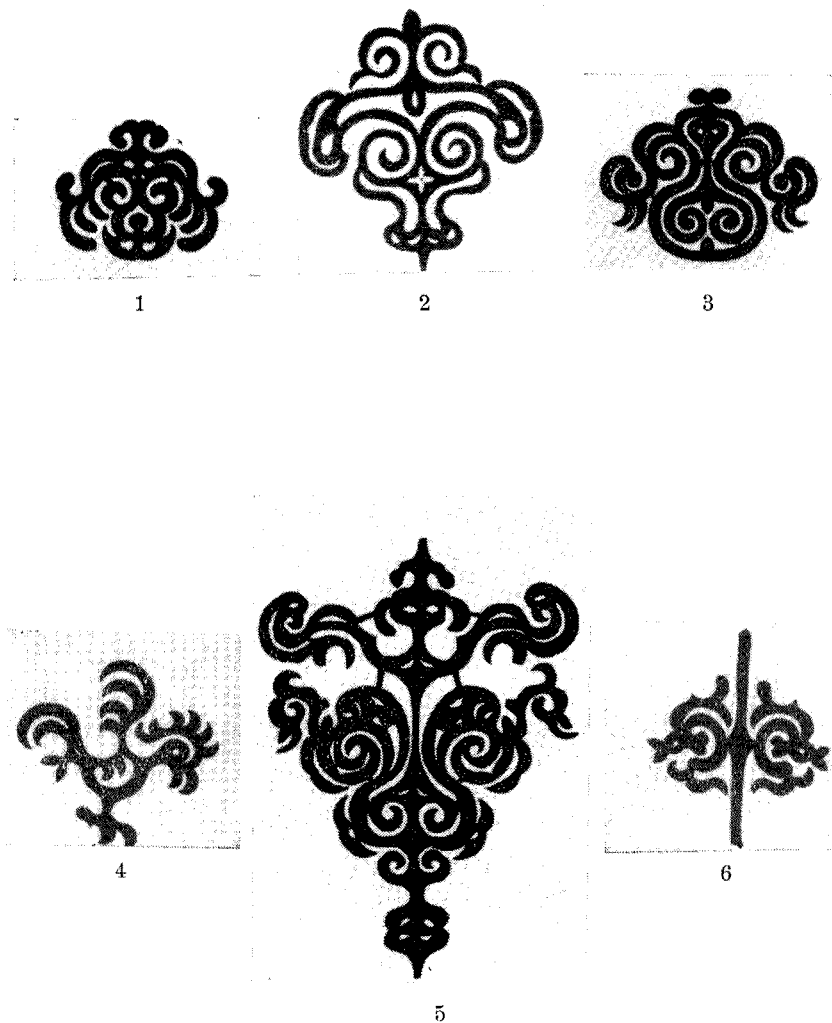


Ryc. 23. Ornamentacyjny motyw rośliny.

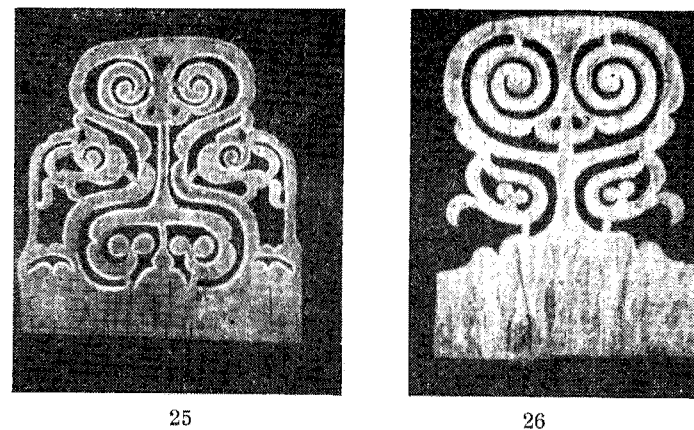


Ryc. 24. Ornament na nagolenniki.

TABL. I.



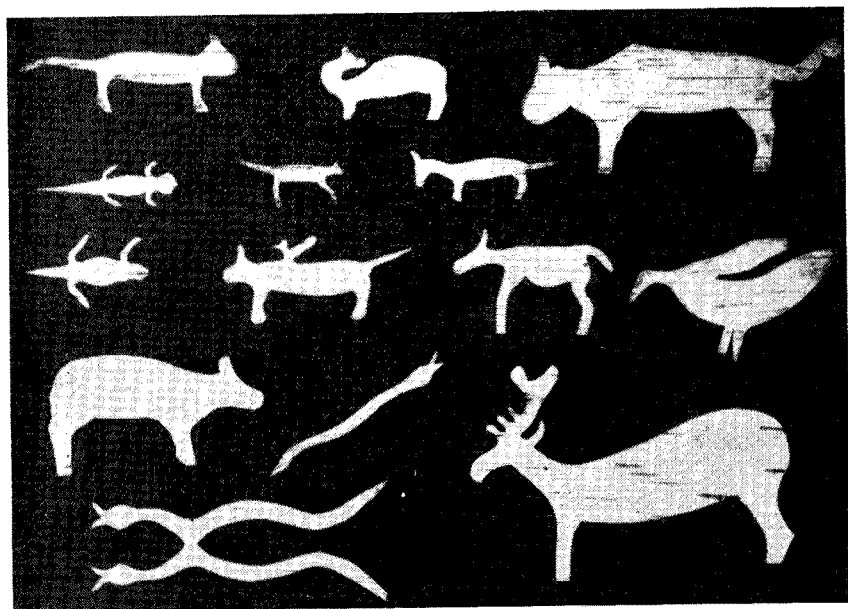
Ryc. 1, 2, 3; 4, 5: Ornamenty zoomorficzne Goldów Nadamurskich. Ryc. 6.
Wycinanka wykonana z rybiej skóry



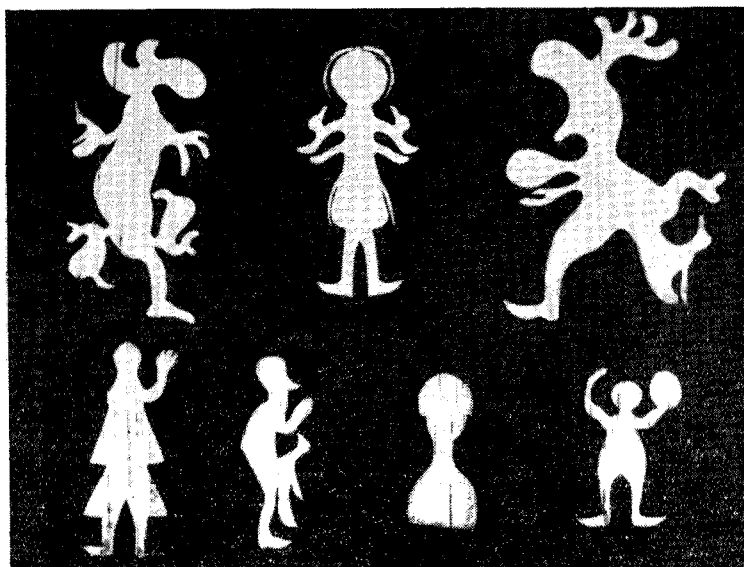
Ryc. 25 i 26. Wycinanki z kory brzozonej.



Ryc. 27. Ornament Goldów Nadamurskich. Kolorowy haft na płótnie.



28



29



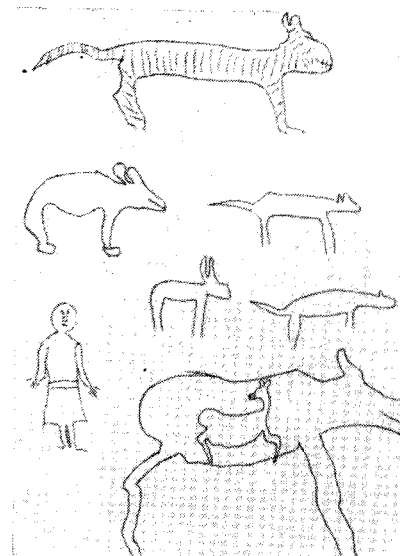
30

Ryc. 28 i 29. Wycinanki z kory brzozowej. Wykonał szaman Oroczon — udihe z nad Chungarii, 1914 r.

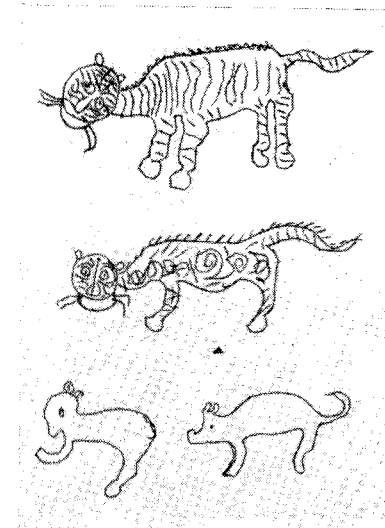
Ryc. 30. Wycinanki z kory brzozowej. Wykonał szaman Oroczon-udihe z nad Chungarii, 1914 r.



Ryc. 31, 32, 33. Rysował lewą ręką szaman Kanchoga Kuila, Oroczon —
udihe. 1914.



32



33



Ryc. 34. Dziewczynka z Muchu
w stroju świątecznym. 1914 r.



Ryc. 35. Gold Onenko Sayanga w
ozdobnym kaftanie. 1914 r.



Ryc. 36. Kobieta goldzka z trzema kolczykami w jednym uchu i kaftanie ozdobnym.



Ryc. 37. Oroczon Konchoga Kuila w kaftanie ozdobnym 1914 r.



Ryc. 38. Gold Beldy z Muchu, uczesany w jeden warkocz. 1914 r.



Ryc. 39. Gold Gendzu Onenka w stroju świątecznym.

FRANCISZEK WOKROJ

LUDNOŚĆ NADAMURSKA W ŚWIELE ANTROPOLOGICZNYCH MATERIAŁÓW STANISŁAWA PONIATOWSKIEGO

Rozległe przestrzenie kontynentu Azji, a zwłaszcza jego egzotyczne tereny północne i północno-wschodnie, tak stosunkowo niedawno poznane, budziły wielkie zainteresowanie podróżników i badaczy.

Przedostające się sporadycznie wiadomości o zamieszkałych tam ludach, ich zwyczajach, sposobie bycia, wędrówkach, poczęły interesująco niepokoić badaczy „zachodu”, w tym słowiańskich i polskich. Wiele sensacji wzbudziła teoria, iż pierwotna ludność Ameryki — Indianie, pochodzenie swe wywodzi z Azji a tzw. „czerwonoskórzy”, to odłam pokrewny bądź identyczny z żółtoliczymi mieszkańcami wschodniej czy północno-wschodniej Azji. Mieli oni stamtąd poprzez Aleuty i Alaskę przybyć na kontynent Ameryki i z czasem szeroko rozpowszechnić się daleko na południe, po Ziemię Ognistą włącznie. Zawrzało wśród badaczy mających żyłkę podróżniczą tymbardziej, że wielu (w tym słowiańscy i polscy) przyjęło tę teorię za pewnik.

Postanowiono wreszcie zbadać ten fakt, organizowano coraz liczniejsze ekspedycje. Największy w nich udział wzięli podróżnicy i badacze słowiańscy, zwłaszcza rosyjscy, docierając do najodleglejszych zakątków. Wśród nich wymienić należy: Nadarowa (1887), Schrencka (1883), (1891), Maak'a (1889), czeskiego antropologa A. Hrdličkę, z polskich zesłańców na Syberię i z kraju macierzystego: Al. Czekanowski, J. Czerski, W. Godlewski, B. Dybowski (1886—78), który był na Kamczatce (1889), A. Czeżowski (1918—22), J. Talko-Hryniewicz (1891—98), M. Witkowski (1873),